

czus. 19552/3/6

WIADOMOŚCI UNIwersYTECKIE

Rok 3, numer 6(22)

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Listopad 1993 Cena: 5 tys. zł

Nasze życie naukowe boryka się m.in. z takimi bolączkami: 1) z trudnościami uzyskiwania pełnej, bieżącej informacji naukowej; 2) z plagą bezużytecznych sprawozdań; 3) z trudnościami w miarę obiektywnego oceniania pracownika, od czego w przyszłości prawdopodobnie zależeć będą zarobki.

Powstał projekt, który ma zapobiec tym i innym kłopotom. Projekt nazywa się logbank, został opracowany przez prof. W. Marciszewskiego z pomocą finansową KBN. Jest to projekt elektronicznego zbierania i upowszechniania informacji w ramach bardzo szeroko rozumianej logiki filozoficznej obejmującej:

LEON KOJ

LOGBANK

działy matematyki, logikę *sensu stricto*, metodologię, teorię języka, informatykę (jej działy) i klasyczne rozważania filozoficzne w ten lub inny sposób korzystające z logiki. Jest to projekt pilotażowy, mający — jeśli się powiedzie — objąć całą filozofię.

Pierwsza część projektu dotyczy zbierania informacji. Informacje mają być zbierane za pośrednictwem poczty elektronicznej (potrzebny jest komputer osobisty, telefon, modem i oprogramowanie, np. kermi i telix) lub za pośrednictwem zwykłej poczty i wtedy przesyła się dane na małym dysku (edytor — najlepiej ASCII). Adrem poczty elektronicznej jest *filomat at pleara*. Adrem poczty zwykłej jest: W. Marciszewski, Krochmalna 3/917, Warszawa. Zbierane w ten sposób informacje są przetwarzane i wprowadzane do sieci *gopher* dostępnej za pośrednictwem internetu dla całego świata. (Bezpośredni adres war-
dokończenie na stronie 10

Historia Zakładu Metod Numerycznych

DOKTOR KOMPUTER I JEGO PRZYSZŁOŚĆ W UMCS

ŚWIATOMIR ZĄBEK

Zakład Metod Numerycznych został powołany do życia 1 września 1965 r. Jego organizację poprzedził przydział komputera I generacji (na lampach elektro- nowych) polskiej produkcji o nazwie UMC-1, uruchomionego w adaptowanym na ten cel baraku przy ul. Sowińskiego (obecne przedszkole) w czerwcu 1965 r. Był to komputer osiągający wydajność średnio... 100 operacji arytmetycznych na sekundę, czytający dane z dalekością lub taśmy papierowej dziurkowanej z szybkością 6-15 znaków na sekundę, z arytmetrem pracującym w nietypowym, „minus-dwójkowym zanegowanym” systemie liczenia, bez operacji arytmetyki zmiennoprzecinkowej. Wyglądem zewnętrznym i wielkością przypominająca najbardziej lokomotywę kolei wąskotorowej, UMC-1 miała wszystkich 4096 komórek pamięci 39-bitowych, na bębnie pamięciowym (rodzaj prymitywnego pra-dysku twardego). Komputer ten programowano wyłącznie w języku wewnętrznym, uzyskując stosowne układy zer i jedynek w rozkazach przez kombinacje liter w tzw. kodzie W-20 (nieco później opracowany został w Warszawie prymitywny język algorytmiczny ALGUM, naśladujący częściowo — znany już wówczas szeroko — język ALGOL 60, poprzednik dzisiejszego języka Pascal).

Zakład powstał w obrębie Katedry Analizy Matematycznej, a pełnienie obowiązków kierownika powierzono dr. Światomirowi Ząbkowi, świeżo po stażu w pierwszej w Polsce placówce uniwersyteckiej

wyposażonej w komputer — Katedrze Metod Numerycznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

W następstwie przydziału komputera, Ministerstwo zleciło uczelni zorganizowanie na kierunku matematyki studiów w specjalności „metody numeryczne”, do tego czasu istniejącej tylko we Wrocławiu — specjalność ta zaczęła funkcjonować w roku akademickim 1965/1966, począwszy od III r. studiów (4,5-letnich), obejmując od razu dwa roczniki (III i IV), z których rekrutował się późniejszy trzon kadry dydaktycznej i technicznej Zakładu.

Od początku istnienia Zakład zaczął też funkcjonować w roli uczelnianego centrum informatycznego. Wykonując tę funkcję, Zakład zrealizował wiele obliczeń naukowo-technicznych nie tylko dla pracowników (głównie fizyków i chemików) UMCS, ale i całego lubelskiego środowiska naukowego, a także przeszkolił wielu pracowników nauki i gospodarki w zakresie stosowania metod komputerowych.

W czerwcu 1966 Zakład otrzymał komputer generacji „1 i 1/2”, również produkcji polskiej (ELWRO) typu Odra 1013, wykonujący już średnio 1000 operacji arytmetycznych (także zmiennoprzecinkowych) na sekundę, zbudowany w technologii tranzystorowej, z pamięcią częściowo ferrytową (256 komórek); reszta, 8192 komórki, nadal była zrealizowana w postaci bębna pamięciowego. Pracownicy i studenci programowali na niej obliczenia numeryczne nadal
dokończenie na stronie 7



Inauguracja roku akademickiego. Siedzą od lewej w pierwszym rzędzie ks. prof. dr hab. Stanisław Wielgus, rektor KUL, prorektorzy prof. dr hab. Jerzy Szczypa, Marian Harasimiuk i Wojciech Witkowski. Przemawia rektor prof. dr hab. Kazimierz Goebel

K 1620/93/45
BIBLIOTEKA

Fot. Maciej Przysucha

KRONIKA REKTORSKA

W poniedziałek, 11 X odbywało się posiedzenie kolegium rektorskiego, któremu przewodniczył rektor Kazimierz Goebel. O godzinie 11.00 odbyło się spotkanie koordynatorów programu TEMPUS z przedstawicielami naszego Ministerstwa Edukacji Narodowej. Prorektor Marian Harasimiuk przewodniczył w tym czasie komisji kwalifikującej studenckie kandydatury na wyjazd do Lock Haven University. 12 X JM Rektor przyjął posła Unii Demokratycznej dra Ryszarda Setnika, w godzinach południowych przewodniczył zebraniu z udziałem dziekanów i przedstawicieli związków zawodowych działających w UMCS, które poświęcone było nagrodom dla pracowników naukowych. W dalszym ciągu napływały gratulacje dla ekipy rektorskiej w związku z objęciem funkcji w nowej kadencji. Niektórzy gratulacje i życzenia przekazywali osobiście, m.in. władze Akademickiego Związku Sportowego i dyr. ZISzW mgr inż. Jerzy Kucharczyk. 13 X odbyła się uroczysta inauguracja zajęć w Uniwersytecie III Wieku, działającym w naszej Uczelni. W uroczystości udział brali: władze rektorskie UMCS, rektorzy lubelskich Uczelni i zaproszeni goście. Wykład inauguracyjny wygłosiła dr Anna Nasalska z Zakładu Literatury Współczesnej. 14 X rektor K. Goebel brał udział



Rys. Józef Tartowski

w inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, a w dniu następnym wraz z ekipą prorektorów — w uroczystej inauguracji roku akademickiego w Filii UMCS w Rzeszowie. 17 X rektor K. Goebel uczestniczył w inauguracji roku akademickiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, obchodzącym jubileusz 75-lecia. Na inaugurację zaproszeni zostali wszyscy byli rektorzy naszej uczelni. 18 X rozpoczął się posiedzeniem kolegium rektorskiego, omawiano m.in. kwestię nagród przyznawanych pracownikom Uczelni w związku z inauguracją nowego roku akademickiego. 19 X gościu Rektora, oprócz kierowników działów administracji centralnej i dziekanów niektórych Wydziałów, byli rektorzy: prof. prof. Tadeusz Baszyński i Stanisław Uziak. W tym dniu w godzinach południowych złożył wizytę władzom Uniwersytetu ambasador Republiki Korei Północnej. 18 X przyjechał do UMCS prof. Klaus Dietrich (fizyk z Monachium), uhonorowany doktoratem *honoris causa* naszej Uczelni. Przed uroczystościami, wraz z profesorami S. Szpikowskim i K. Pomorskim, złożył wizytę Rektorowi UMCS. Kolejne dni upływały pod znakiem przygotowań do inauguracji roku akademickiego 1993/1994 oraz doktoratu honorowego i uroczystych promocji doktorskich. Wizyty władzom rektorskim składali m.in. mgr Marta Jezierkowska, mgr Jolanta Kielczewska — p.o. kierownika Działu Spraw Osobowych i Rozwoju Kadr Naukowych, mgr Anna Mazur, przedstawiciele związków zawodowych działających w naszej Uczelni. 21 X odbyły się uroczystości promocji

Odznaczeni przez Prezydenta RP

Podczas inauguracji Krzyże Zasługi oraz Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymały następujące osoby:

Złoty Krzyż Zasługi

prof. dr hab. Andrzej Dawidowicz
dr Jan Gawdzik
dr Janusz Golec
mgr Irena Grodzka
prof. dr hab. Bożydar Kaczmarek
dr Henryk Kalinowski
prof. dr hab. Piotr Karpuś
dr Piotr Kołtunowski
dr hab. Witold Kowalczyk
dr Halina Małeńczyk
mgr Wanda Małek
mgr Jan Niedziela
prof. dr hab. Piotr Rozmej
prof. dr hab. Witold Rzymowski
dr Michał Sajewicz
mgr Irena Stanisiz — Filia UMCS w Rzeszowie
dr hab. Bożena Wieczorska — Filia UMCS w Rzeszowie
dr hab. Wojciech Zygmunt

Srebrny Krzyż Zasługi

mgr Teresa Sz wajgier
Witold Marucha

Medal Komisji Edukacji Narodowej

prof. dr hab. Zdzisław Cmoluch



prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski
prof. dr hab. Marian Filipiak
prof. dr hab. Zbigniew Gaś
prof. dr hab. Marek Kuryłowicz
prof. dr Tadeusz Leżanski
mgr Stanisława Rusiecka
prof. dr Józef Szymański
prof. dr hab. Ludwik Żukowski — Filia UMCS w Rzeszowie.

doktorów i doktorów habilitowanych, 22 w Auli Uniwersyteckiej wręczony został doktorat honorowy UMCS profesorowi Klausowi Dietrichowi z Monachium, współpracującemu od wielu lat z Instytutem Fizyki naszej Uczelni. 23 X tradycyjnie zainaugurowany został w UMCS nowy rok akademicki 1993/1994. 26 X rektor K. Goebel przewodniczył posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Matematycznego w Warszawie. 3 XI brał udział w spotkaniu z Kenem Keseyem, autorem m.in. *Lotu nad kukulczym gniazdem*. Tydzień od 8 XI rozpoczął się tradycyjnie posiedzeniem kolegium rektorskiego. Po południu złożył wizytę rektorowi K. Goebelowi profesor Norman Davies, historyk i wielki przyjaciel naszego kraju, któremu UMCS nadał tytuł doktora *honoris causa*. Wraz z Gościem, Rektor uczestniczył w spotkaniu z pracownikami Instytutu Historii. 9 XI nasz Gość spotkał się ze środowiskiem naukowym Uniwersytetu i społeczeństwem Lublina w Auli Uniwersyteckiej w ramach działalności Akademickiego Ośrodka Kultury. 10 XI, w przeddzień Święta Niepodległości, władze Uczelni, Senat i licznie zgromadzeni goście oraz pracownicy Uniwersytetu brali udział w nadaniu tytułu doktora *honoris causa* UMCS profesorowi Normanowi Daviesowi, autorowi tak znanych książek historycznych, jak *Boże igrzysko* oraz *Serce Europy*. 11 XI Rektor Goebel odleciał do USA, gdzie odwiedzał tamtejsze ośrodki akademickie współpracujące z UMCS. Do realizacji najpilniejszych spraw i do zastępstwa podczas swojej nieobecności upoważnił prorektora Mariana Harasimiuka. Prorektor M. Harasimiuk przewodniczył posiedzeniu Senackiej Komisji wyłonionej do wyboru kandydatów na stanowisko dyrektora administracyjnego UMCS. Na ogłoszony w lubelskiej prasie konkurs napłynęły aż 42 zgłoszenia. EMP

HUMANIŚCI
NAJLEPSI

W minionym roku akademickim obroniono w UMCS 36 prac doktorskich (od września 1992 do września 1993 r.). Z tej liczby na poszczególnych Wydziałach:

Humanistyczny — 11,
Biologii i Nauk o Ziemi — 5,
Prawa i Administracji — 5,
Filozofii i Socjologii — 5,
Matematyki i Fizyki — 3,
Politologii — 2,
Chemii — 2,
Pedagogiki i Psychologii — 2,
Ekonomii — 1.

Humanisci zatem przodują, niestety nie tylko w zakresie troski o doktorantów. Wydział ten należy do najgorzej wyposażonych w pokoje dla pracowników, sale biblioteczne i ćwiczeniowe.

K.L.

ŻELAZNA KURTYNA
NA BUGU

Tylko 5% przesyłek idących przez Kancelarię Uniwersytecką za granicę kierowanych jest do: Litwy, Łotwy, Węgier, Ukrainy, Słowacji, Bułgarii, Rosji, 95% korespondencji kierujemy na Zachód. Te dane świadczą o braku „otwarcia” na Wschód, jakiego można by się spodziewać w wyniku procesów przemian w Europie Środkowej w ostatnich latach. Powstaje w ogóle pytanie, czy uczelnia nasza ma plan i koncepcję takiego otwarcia się.

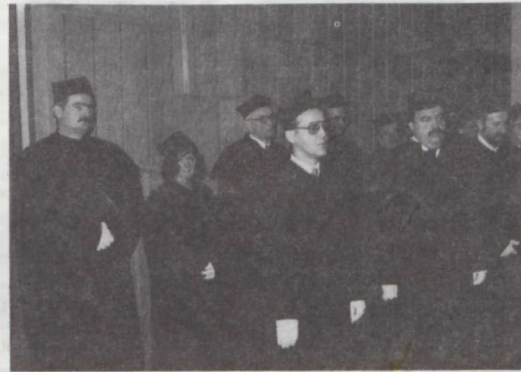
Rocznie z Kancelarii wychodzi ponad 15 mln listów poleconych oraz ponad 173 mln listów zwykłych (w tym: lotniczych i ekspresowych). Łącznie z budżetu UMCS idzie na to 609 351 000 zł. Najczęściej z krajów zachodnich korespondujemy z: Francją, Anglią, Hiszpanią, Austrią, Belgią, Holandią, Niemcami — często też z USA, Japonią, Kanadą, Izraelem.

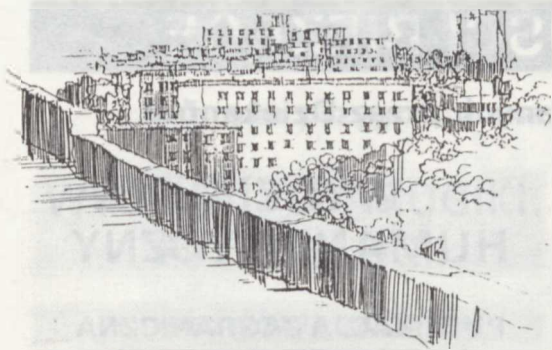
Inne dane: w 1992 r. Kancelaria nadała 148 teleksów i 118 telegramów na kwotę ponad 18 mln zł. Wysłano też 2697 faxów (ponad 83 mln zł) w tym 1830 za granicę, 867 krajowych. Wysłano ok. 160 paczek. Te ostatnie wychodzą głównie z Wydawnictwa oraz Instytutu Chemii.

Na podstawie informacji mgr Anny Badowskiej
Komentarze Redakcji



Doktorzy i doktorzy habilitowani





Rys. Józef Tartowski

LAUREACI NAGRÓD REKTORSKICH

Miniony rok akademicki był pomyślny dla UMCS pod względem dorobku naukowego i działań dydaktyczno-administracyjnych. Duża grupa pracowników uczelni otrzymała w związku z tym Nagrody Rektorskie (nagrodę ufundował również Minister Edukacji Narodowej). Poniżej przedstawiamy społeczności uniwersyteckiej listę osób wyróżnionych w związku z sukcesami w badaniach naukowych. Warto przypomnieć, że nagrody dotyczą ostatniego roku kadencji J.M. Rektora Eugeniusza Gąsiora.

Wydział Matematyki i Fizyki

Prof. dr hab. Mieczysław Budzyński, dr hab. Wiesław Gruszecki, dr Janusz Godula, prof. dr Tadeusz Leżański, prof. dr hab. Zdzisław Rychlik, mgr Beata Rodzik, doc. dr hab. Ryszard Smarzewski, prof. dr hab. Mirosław Zaluźny, dr Jerzy Żuk.

Nagroda zespołowa

Prof. dr hab. Mieczysław Jalochocki, dr Zbigniew Mitura, mgr Mirosław Strożak.

Wydział Chemii

Prof. dr hab. Tadeusz Borowiecki, dr Bogusław Chmiel, prof. dr hab. Zbigniew Hubicki, dr Stanisław Jusiak, prof. dr hab. Jarosław Ościak, doc. dr hab. Andrzej Patrykiewicz.

Wydział Humanistyczny

Prof. dr hab. Grażyna Bystyrdzińska, dr Władysław Bryłowa, dr Anna Dymel, dr Piotr Dymel, prof. dr hab. Henryk Gmiterek, dr Małgorzata Juda, dr Anna Kędra-Kardela, prof. dr hab. Czesław Kosyl, dr hab. Witold Kowalczyk, dr Piotr Krzyżanowski, dr Jerzy Kutnik, dr Jerzy Libera, prof. dr hab. Tadeusz Łoposzko, dr Alina Orłowska, prof. dr hab. Janusz Plisieski.

dokończenie na stronie 13

Wydział Biologii i Nauk o Ziemi

Prof. dr hab. Kazimiera Gromysz-Kalkowska, prof. dr hab. Ewa Kurek, prof. dr Zbigniew Lorkiewicz, prof. dr Henryk Maruszczak, prof. dr hab. Zdzisław Michalczyk, dr hab. Jerzy Rogalski, prof. dr hab. Florian Święs, dr Halina Zaporowska.

Nagrody zespołowe

Prof. dr hab. Tadeusz Baszyński, prof. dr hab. Zbigniew Krupa, dr hab. Anna Tukiendorf, dr Waldemar Maksymiec, dr Ewa Skórzyńska, mgr Anna Siedlecka, prof. dr hab. Andrzej Leonowicz, prof. dr hab. Maria Wojtaś-Wasilewska, dr hab. Jerzy Rogalski, mgr Beata Longa, dr Andrzej Dawidowicz.

Ile uczelnia dopłaca do zniżek kolejowych

DOPLĄTY DO ZNIŻEK

Ponad 844 miliony kosztuje UMCS dopłata (190 tys. zł dla nauczycieli akademickich i 284 tys. dla innych pracowników) do legitymacji pracowniczych upoważniających do 50% zniżki kolejowej. Uczelnia wykupiła 3517 takich legitymacji.

PRAWO DO ULGOWYCH PRZEJAZDÓW

Dzień Wszystkich Świętych i Boże Narodzenie to okresy częstszych niż zwykle podróży. Jeździmy po specyficznych, niepowtarzalnych nastrojach, zwalają złote liście lub migoczący śnieg, ulotne wonie snują się w powietrzu, rzadko widywane twarze, zadumę i nadzieję, *Requiem* i *Weihnachts-Oratorium*... Tylko, że obok w przedziale siedzi proza życia.

Rzecznik Praw Obywatelskich otrzymał wiele listów świadczących o bardzo niekorzystnym odbiorze ustawy z 20 czerwca 1992 r. o uprawnieniach do bezpłatnych i ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego. Pozbawiła ona prawa do tańszych przejazdów emerytów i rencistów (z wyjątkiem inwalidów I grupy) oraz ich współmałżonków będących m.in. byłymi pracownikami PAN, jednostek badawczo-rozwojowych i szkół wyższych. Zdaniem Sekretarza Stanu w Urzędzie Rady Ministrów podjęcie ustawy ograniczającej uprawnienia w tym zakresie zostało spowodowane koniecznością obniżenia wydatków budżetowych, jakie pociągał za sobą system dopłat i dotacji do nierentownych przewozów pasażerskich PKP i PKS, wynikłych głównie z ogromnego zakresu tytułów do bezpłatnych lub ulgowych przejazdów pracowniczych i pozapracowniczych. Rzecznik złożył jednak wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności tej ustawy z kilkoma przepisami Konstytucji (RPO 112957/92/111).

Dotychczasowe orzecznictwo TK interpretuje zasadę państwa prawnego (art. 1 Konstytucji RP) szeroko i wywodzi z niej zasadę ochrony praw nabytych. Prawo pracowników państwowych do ulgowych przejazdów także po przejściu na emeryturę jest traktowane jako dodatkowe świadczenie ze

stosunku pracy i pewna rekompensata za trudności służby publicznej. Dla niektórych grup zawodowych początki tego uprawnienia sięgają odrodzenia państwa i przez lata nie było to kwestionowane. Ustawa z r. 1992 ograniczyła przywileje emerytów z uwagi na zasady gospodarki rynkowej i ogromny deficyt budżetowy, lecz nie dała byłym zatrudnionym — inaczej niż pewnym kategoriom pracowników — żadnej godzkiej rekompensaty. Zasada ochrony praw nabytych dopuszcza, co prawda, modyfikację istniejącej regulacji prawnej, także na niekorzyść obywateli, ale tylko wtedy, gdy nowe rozwiązania są „trafniejsze społecznie i lepiej odpowiadają założeniom Konstytucji”. Z tego powodu nie mogą przekonywać argumenty li tylko finansowej natury, jakoby emeryci mieli wygórowane roszczenia i obalali z trudem zrównoważony budżet państwa.

Warto przytoczyć jeszcze jedno zdanie z uzasadnienia wniosku Rzecznika: „Obywatele cenią prawo, które jest podstawą miarodajnych prognoz w życiu zbiorowym i jednostkowym, czyli takie prawo, które jest stabilne, nie działa wstecz i na którym można z tego powodu polegać w urzędowaniu sobie życia na dziś, jutro i na dalszą przyszłość”. Uprawnienie do ulg w przejazdach zostało nabyte jako ekwiwalent za wykonaną pracę i było z góry określone w przepisach prawnych, dlatego odebranie tego świadczenia jest traktowane na równi z pogorszeniem sytuacji materialnej bez odszkodowania. Osoby przechodzące po latach pracy na emeryturę lub rentę mogły więc zakładać, że będą teraz dysponować większą ilością wolnego czasu i korzystać z ulg w przejazdach transportem publicznym (polskie prawo nie nakłada obowiązku posiadania samochodu), czy dla odwiedzenia rodziny i przyjaciół, czy też celem odbycia kuracji w uzdrowisku. Nowa ustawa pozostawiła im jedynie prawo do dwóch ulgowych przejazdów rocznie, przy szybkim wzroście cen biletów i stale pogarszającej się sytuacji sfery budżetowej, co według rzecznika prowadzi do związania ich z miejscowością, w której zamieszkują i do ograniczenia wolności poruszania się.

Na orzeczenie Trybunału trzeba jeszcze poczekać. Nie sposób jednak zapomnieć, że może ono dotyczyć także każdego z nas, jeszcze pracujących. Ponadto powyższy wniosek Rzecznika nie jest jedynym zgłoszonym w sprawie uprawnień do tańszych biletów. W wystąpieniu RPO 120370/93/1 profesor Tadeusz Zieliński zwrócił uwagę na negatywny oddźwięk w środowisku studenckim, jaki wywołało ograniczenie wiekowe (do 26 lat) prawa do korzystania z ulgowych przejazdów. Z odpowiedzi URM wynika, że została podjęta inicjatywa poselska mająca na celu nowelizację ustawy z 1992 r. zgodnie z sugestiami Rzecznika. Zmiana składu parlamentu z jednej strony odroczy ostateczne rozpatrzenie tej kwestii, z drugiej zaś daje większe szanse na rozwiązanie korzystniejsze dla środowiska akademickiego.

Wojciech Taras

Zarządzenie nr 12/93

Rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z 29 czerwca 1993 roku

w sprawie: zmian w strukturze organizacyjnej na Wydziale Prawa i Administracji, na Wydziale Filozofii i Socjologii oraz w Instytucie Wychowania Artystycznego w Lublinie.

Na podstawie art. 49 ust. 2 ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. Nr 65, poz. 385) i 22 Statutu UMCS oraz zgodnie z decyzją Senatu Akademickiego UMCS z dnia 19 maja 1993 r. — zarządzam:

§ 1

1. Na Wydziale Prawa i Administracji tworzę Zakład Prawa Wspólnot Europejskich podległy bezpośrednio Dziekanowi Wydziału, który otrzymuje numer identyfikujący w systemie informatycznym ALMISTOR — 060200.

§ 2

1. Na Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS tworzę Zakład Socjologii Wiedzy podległy bezpośrednio Dziekanowi Wydziału, który otrzymuje numer identyfikujący w systemie informatycznym ALMISTOR — 100184.

§ 3

1. W Instytucie Wychowania Artystycznego znoszę dotychczas istniejące trzy zakłady:

- Zakład Teorii i Metodyki Wychowania Muzycznego,
- Zakład Dyrygentury Wokalno — Instrumentalnej,
- Zakład Pedagogiki Instrumentalnej

wraz z wewnętrznymi jednostkami organizacyjnymi.

§ 4

1. W miejsce dotychczas istniejących jednostek tworzę:

- A. Zakład Dydaktyki Muzycznej
- Pracownia Teoretycznych Podstaw Wychowania Muzycznego,
- Pracownia Metodyki Wychowania Muzycznego,
- B. Zakład Teorii Muzyki (bez pracowni),
- C. Zakład Chóralistyki
- Pracownia Czytania Partytur i Akompaniatur
- Pracownia Dyrygentury,
- D. Zakład Pedagogiki Instrumentalnej
- Pracownia Fortepianu,
- Pracownia Instrumentów Szkolnych.

§ 5

Numer identyfikujący w systemie informatycznym ALMISTOR otrzymują:

- A. Zakład Dydaktyki Muzycznej — 008010
- Pracownia Metodyki Wychowania Muzycznego — 008509
- B. Zakład Teorii Muzyki — 008067
- C. Zakład Chóralistyki
- Pracownia Czytania Partytur i Akompaniamentu — 008506
- Pracownia Dyrygentury — 008575,
- D. Zakład Pedagogiki Instrumentalnej — 008043
- Pracownia Fortepianu — 008542,
- Pracownia Instrumentów Szkolnych — 008553.

§ 6

Zarządzenie wchodzi w życie w dniu podpisania z mocą obowiązującą od 1 września 1993 r.

REKTOR
Prof. dr hab. Eugeniusz Gąsior

WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ BiNoZ

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

Marian Harasimiuk — Litwa, Słowacja, Artur Myna, Ludwik Mazurkiewicz — Ukraina, Anna Siedlecka — Szwecja, Wojciech Sobolewski — Niemcy, Leopold Dolecki, Henryk Maruszczak — Ukraina, Stanisław Uziak — Chiny, Nikodem Grankowski — Niemcy, Krzysztof Wojciechowski, Wiesława Mullenko — GB, Ewa Szczuka — Włochy, Jerzy Łobazewski — Dania, Krzysztof Grzywnowicz — Szwajcaria, Ignacy Kitowski — Niemcy, Józef Bednara, Ewa Szczuka, Bożena Fyk, Beata Niewęglowska-Guzik — Słowacja.

REGIONALIZACJA KARPAT

W ramach Międzynarodowej szkoły Geograficzno-Ekologicznej zostało zorganizowane w Stacji Naukowej UJ w Łazach koło Bochni w dniach 5-6 listopada 1993 r. seminarium poświęcone problemom regionalizacji fizyczno-geograficznej Karpat. Funkcję gospodarza pełnił Instytut Geografii UJ. W seminarium wzięli udział pracownicy i studenci z UJ, UMCS oraz Uniwersytetu we Lwowie. Ze strony Instytutu Nauk o Ziemi UMCS dr Marek Nowosad przedstawił klimatologiczne aspekty regionalizacji, a mgr Waldemar Kociuba zreferował podział fizjograficzny dorzecza Sanu zaproponowany przed laty przez profesora naszej Uczelni Adama Malickiego.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

KONGRES

Dziekan Wydziału Prawa i Administracji prof. dr hab. Marek Kuryłowicz uczestniczył jako członek międzynarodowego stowarzyszenia Societe Internationale pour l'Histoire des Droits d'Antiquite w 47 kongresie tego stowarzyszenia na temat „Palingenesia: Extual Reconstruction” w Oxfordzie od 21 do 25 września.

PUBLIKACJE ZAGRANICZNE

Andrzej Wąsek *Der Notstand im polnischen Strafrecht aus rechtsvergleichender Sicht*. „Zeitschrift für die gesamte Strafrechtswissenschaft” Freiburg in Breisgau 1993, nr 2, s. 306-320.

Andrzej Wąsek *Polskie prawo karne 1918-1990*. „Roczniki Instytutu Polsko-Skandynawskiego” Copenhagen 1993, vol. VI s. 67-81.

Andrzej Wąsek wspólnie z prof. S. Frankowskim (St. Louis University, USA), *The Evolution of the Polish Criminal Justice System After World War Two-an Overview*. „European Journal of Crime, Criminal Law and Criminal Justice” 1993, nr 2, s. 143-166.

WYDZIAŁ MAT.-FIZ.

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

Longin Gładyszewski — Bułgaria, Dariusz Mączka — Rosja, Węgry, Ryszard Dobrowolski — Francja, Karol Wysocki — USA, Wiesław Gruszecki — Szwajcaria, Norwegia, Bogdan Adamczyk — Słowacja, Niemcy, Krzysztof Pomorski — Francja, Hiszpania, Grzegorz Gładyszewski — Francja, Mirosław Żaluzny — Włochy, Mieczysław Jalochoowski — Niemcy, Grzegorz Litak — Włochy, Jerzy Żuk — Kanada, Przemysław Stpiczyński — Czechy, Mirosław Kulik — Białoruś, Stanisław Szpikowski — Niemcy, Zdzisław Wroński — GB, Juliusz Sielanko — Niemcy.

WYDZIAŁ CHEMII

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

A. Patrykiewicz — Niemcy, J. Goworek — Francja, Chiny, Czechy, R. Dobrowolski — Francja, K. Surowiec — Belgia, E. Chibowski — Hiszpania, W. Wójcik, L. Holysz — Hiszpania, Z. Supryniewicz — Słowacja, Węgry, A. Machocki, D. Nazimek, J. Ryczkowski — Francja, J. Różyło — Węgry, P. Staszczuk — Niemcy, R. Janiuk — Włochy, S. Sokolowski — Niemcy, A. Dąbrowski — Chiny, W. Stefaniak — Czechy, M. Mardarowicz — Słowacja, B. Buszewski, R. Lebeda — Słowacja, Węgry, B. Biliński — GB

WYDZIAŁ EKONOMII

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

J. Węclawski — Niemcy, G. Sobczak — Austria, Z. Szloch — Niemcy, M. Pokarowski — Austria, T. Tokarzewski — Hiszpania, T. Galbarczyk — Niemcy.

INSTYTUT WYCHOWANIA ARTYSTYCZNEGO

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

Urszula Bobryk — Hiszpania.

KOLEJNY SUKCES MAKSYMILIANA SNOCHA

Profesor Maksymilian Snoch, dyrektor Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS, o którego sukcesie na konkursie grafiki w Japonii (II nagroda w 5 Międzynarodowym Biennale Grafiki w Wakayamie) pisaliśmy w numerze 2 (18) 1993, s. 18, otrzymał wyróżnienie — Medal Biennale w 5 Międzynarodowym Biennale Małej Formy Graficznej i Ekslibrisu w Ostrowie Wielkopolskim.

Ta nowa międzynarodowa wystawa małej grafiki w Polsce jest potwierdzeniem szerokiego udziału artystów z całego świata: 261 grafików z 30 krajów nadeszło 1419 prac. Jury wybrało do wystawy 582 grafiki 221 artystów.

Jak czytamy w katalogu wystawy: „Ekspozycja [...] w salach Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego potwierdza wysoki poziom artystyczny grafiki. Bogactwo zastosowania technik szlachejnych, łączenie technik i eksperymentowanie dla osiągnięcia zamierzonego celu świadczy o wysokich umiejętnościach warsztatowych artystów”.

Obok reprodukcja dyplomu wyróżnienia.

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

PUBLIKACJA ZAGRANICZNA

Andrzej Kokowski, *Pendeloque de Krusza Zamkowa (Pologne)*, „Etudes Celtiques”, t. 49:1993, s. 209-218.

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

Niemirowski Wieńczysław, Golec Izabella — Niemcy, Łozowski Przemysław — Szwecja, Kędra Kardela Anna, Adamczyk-Garbowska Monika, Gruszecka Ludmila — GB, Michał Anna — Bułgaria, Orłowski Jan, Woźniak Wiesława — Słowacja, Łozowski Przemysław — GB, Rejak Bożena, Bartmiński Jerzy, Boniecka Barbara, Niebrzegowska Stanisława — Słowacja, Wawrzyczek Irmna — GB, Falicki Jerzy — Węgry, Blaim Artur, Lipińska Grażyna — GB, Gołębiowska Zofia, Waga Ewa — Francja, Gurba Jan, Jawor Grzegorz, Nowak Bożena, Stańczyk Dariusz, Czarnecki Włodzimierz, Szczygiel Ryszard — Ukraina, Berek Joanna — GB, Węglarz-Hlibowicka Barbara — Hiszpania, Nowikowska Eliza — Białoruś, Niewiadomski Andrzej — Francja, Krajka Wiesław — GB, Sokółowska Katarzyna — Dania, Woźniak Tomasz, Gonet Wiktor — Niemcy, Cymborska-Leboda Maria — Węgry, Cessak Beata — Francja.



SPORTOWY SUKCES STUDENTÓW ARCHEOLOGII UMCS

Dzięki pomocy prodziekana Wydziału Humanistycznego prof. Ryszarda Szczygła i prorektora ds. studenckich prof. Jerzego Bartmińskiego członkowie Naukowego Koła Studentów Archeologii UMCS wzięli udział w Międzynarodowym Zjeździe Studentów Archeologii, 26-29 czerwca br. w Oranienburgu koło Berlina. Podczas zjazdu odbyły się, organizowane już po raz trzeci, międzynarodowe mistrzostwa archeologów w piłce nożnej „J. J. Winckelmann — Cup — Berlin 1993”. Udział w tej imprezie wzięła, jako pierwsza i jedyna reprezentacja z Europy Wschodniej, 8-osobowa drużyna studentów archeologii Polski z UMCS.

Poza lubelskimi studentami oraz ekipą holenderską, reprezentującą uniwersytet w Amsterdamie, w turnieju zaprezentowało się 12 piłkarskich drużyn ze wszystkich ważniejszych ośrodków archeologicznych Niemiec. Ponieważ w drużynie UMCS brakowało pełnego składu, w jej barwach gościnnie wystąpiło kilku zaprzyjaźnionych studentów z Berlina. Mimo iż nasza akademicka drużyna nie należała do faworytów tegorocznych mistrzostw, udało się jej po rozegraniu kilku trudnych meczów, nierzadko z zespołami reprezentującymi bardzo wysoki poziom piłkarski, zakwalifikować aż do finału. Tutaj przeciwnikiem lublinian okazała się akademicka drużyna z Würzburga. Kontaktywo gol strzelony w ostatniej minucie przez niemieckiego piłkarza spowodował, że w regulaminowym czasie finałowy mecz zakończył się remisowym wynikiem 1:1. Ostatecznie rozstrzygnięciem, która z drużyn jest lepsza, miały przyniesić poddyktowane przez sędziego rzuty karne. Niestety, spore braki w umiejętnościach strzeleckich, a także brak odporności na stres spowodowały, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę przeciwnika lubelskiej drużyny. W rezultacie mecz zakończył się wynikiem 3:5 na korzyść reprezentacji z Würzburga. Za zajęcie II miejsca w mistrzostwach nasi zawodnicy otrzymali od organizatorów honorowy dyplom oraz przechodni puchar w postaci fragmentu antycznej świątyni greckiej.

Niewątpliwym urozmaiczeniem tej sportowej imprezy, poza towarzyskimi spotkaniami, bankietami i rockowym koncertem, była dla jej uczestników możliwość poznania cennych berlińskich zbiorów archeologicznych, znajdujących się w muzeach tej klasy co Pergamońskie czy Egipskie. Po tak zaskakującym sportowym sukcesie odniesionym przez reprezentację studentów archeologii UMCS, już w październiku zaczynają oni systematyczne treningi przed planowanym udziałem w przyszłorocznych mistrzostwach organizowanych we Freiburgu (Niemcy) „J. J. Winckelmann — Cup — Freiburg 1994”.



V

MIĘDZYNARODOWE BIENNALE
MAŁEJ FORMY GRAFICZNEJ I EKSLIBRISU

OSTROW WIELKOPOLSKI 93

WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII

PODSTAWOWE ZADANIA WYDZIAŁU PIP W ROKU AKADEMICKIM 1993/1994

1. W zakresie doskonalenia systemu kształcenia

Porządkowanie struktury studiów pedagogicznych; nawiązanie specjalności, synchronizacja planów w obrębie przedmiotów wspólnych, integracja studiów magisterskich i zawodowych.

Przygotowanie powołania studiów doktoranckich w zakresie pedagogiki; program, słuchacze, struktura organizacyjna, kierownictwo.

Utworzenie studiów podyplomowych w zakresie pedagogiki. Stworzenie możliwości nabywania bądź pogłębiania jakościowego specjalizacji pedagogicznych.

Podjęcie pracy nad nowoczesnymi programami studiów pedagogicznych i psychologicznych; kształcenie w zakresie indywidualnego toku studiów, przedmiotów i specjalizacji fakultatywnych.

2. W zakresie rozwoju badań naukowych.

Integracja problematyki badawczej w instytutach i zakładach. Podejmowanie problemów naukowo istotnych, a równocześnie możliwych do rozwiązania w naszym środowisku.

Rozszerzenie wymiany naukowej z placówkami zagranicznymi i krajowymi. Wzbogacenie informacji, wymiany publikacji i poszerzenie współpracy pracowników (staże, stypendia, przewody doktorskie i habilitacyjne).

Aktywizacja własnego środowiska naukowego. Organizowanie sympozjów. Opracowanie naukowe. Podnoszenie jakości pracy zebrań naukowych w instytutach i zakładach.

Próba lepszego zabezpieczenia finansowego badań naukowych i wydawnictw. Opracowywanie projektów badawczych do KBN (granty). Doskonalenie finansowania badań własnych i statutowych. Zdobywanie zleceń finansowych na badania indywidualne i zespołowe. Zabezpieczenie finansowe wydawnictw ogólnowydziałowych: „Annales” i „Lubelskiego Rocznika Pedagogicznego”.

Modernizacja i rozbudowa zaplecza technicznego badań naukowych.

3. W zakresie kadry naukowej i dydaktycznej

Intensyfikacja rozwoju naukowego pracowników. Doskonalenie procesu awansów naukowych na tytuł i stopień naukowy doktora habilitowanego i doktora. W szczególności poprawa obiektywizacji ocen oraz kompetencji pracy komisji powoływanych ds. rozwoju naukowego pracowników.

Prowadzenie systematycznej oceny przydatności do pracy naukowej młodszych pracowników nauki, a także odpowiedzialność za ich rozwój ze strony samodzielnych pracowników nauki. Usprawnianie pracy seminariów doktoranckich i indywidualnego procesu kierowania rozwojem naukowym asystentów.

Przygotowanie warunków do uzyskania pełnych praw akademickich w zakresie psychologii.

4. W zakresie zadań organizacyjnych

Doskonalenie struktury Wydziału i Instytutów. Powoływanie, w miarę potrzeb i możliwości kadrowych, nowych zakładów i pracowni (Zakład Pedagogiki Ogólnej i Porównawczej, Pracownia Metodologii Badań Psychologicznych).

Organizacja obchodów XX-lecia Wydziału; wydanie okolicznościowego tomu „Lubelskiego Rocznika Pedagogicznego”; wewnętrzna sesja okolicznościowa; wystawa publikacji pracowników Wydziału; spotkanie dla zasłużonych pracowników; problemowe sesje naukowe; informacja w środkach masowego przekazu.

Systematyczna analiza wykorzystania pomieszczeń i sprzętu będącego w gestii Wydziału. Prowadzenie remontów i modernizacji pomieszczeń. Organizacja specjalistycznych pracowni i gabinetów dydaktyczno-naukowych.

Opracował dziekan prof. dr hab. Stanisław Popek

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

D. Kubinowski, S. Popek, K. Pospiszyl, M. Łobocki — Niemcy.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



Od lewej prodziekan prof. Stanisław Jedynak, prorektor prof. Wojciech Witkowski, dziekan prof. Jacek Pańniczek podczas immatrykulacji

WYKŁADY

Dr Graham White (International Academy for Philosophy — Lichtenstein) wygłosił 4 i 5 października wykłady „Vagueness and Higher Order Logic” oraz „God is a Proposition: Pierre d'Ailly on the Semantical Paradoxes”.

Krzysztof Jarosław Brozi, w drodze powrotnej z Hiszpanii, gdzie uczestniczył w konferencji z odczytem wzmiankowanym w poprzednim wydaniu „Wiadomości Uniwersyteckich”, miał w Paryżu odczyt *Kryzys cywilizacji współczesnej* zorganizowany przez „Redaction du Dialogue” w październiku 1993.

DOKTORAT

29 września mgr Marek Ruba (WSP Rzeszów) obronił pracę doktorską *Koncepcja światopoglądu w późnej myśli Maxa Schelera a światopogląd gnostycki*. Promotor: prof. dr hab. A. Zachariasz (UMCS), recenzenci: prof. dr hab. J. Bańka (US Katowice), prof. dr hab. Zdzisław Czarnecki (UMCS).

KONGRESY

Na I Światowym Kongresie Uniwersalizmu w Warszawie (17 lipca) mgr K. Kilian wygłosił referat „In Search of a New Model of Rationality”.

KOMISJA ROCZNICOWA

Rada Wydziału powołała 23 września 8-osobową Komisję ds. Obchodów 50-lecia istnienia filozofii na UMCS.

WYSTAWA

W hallu Gmachu Humanistyki (parter) ma miejsce wystawa publikacji *Filozofia poznania naukowego i komunikacji*, sporządzona przez Zakład Logiki i Metodologii Nauk.

STYPENDIA MINISTRA

Z czterech stypendiów Ministra przyznanych w bieżącym roku studentom UMCS szczególnie uzdolnionym — 2 przypadły studentom filozofii (I. Zych, R. Chorozyński).

PERSONALIA

Mgr R. Poczobut przyjęty został do pracy w Zakładzie Logiki i Metodologii Nauk.

Maciej Rajewski odbył półtoramiesięczny staż w Oxford University od połowy czerwca do początków sierpnia 1993.



Dziekan WFIS prof. dr hab. Jacek Pańniczek
Rys. Jerzy Młodkowski

WYDZIAŁ POLITOLOGII

✓ DOKTORAT

9 września mgr Agnieszka Pawłowska obroniła doktorat *Władza i uczestnictwo polityczne w społeczeństwie informacyjnym*. Promotorem pracy był prof. dr hab. Lech Zacher, a recenzentami: prof. dr hab. Ziemowit J. Pietraś i prof. dr hab. Kazimierz Krzysztofek.

KONFERENCJA

Zakład Socjologii Polityki we współpracy z Fundacją Edukacyjną „Transformacje” zorganizował międzynarodową konferencję „International Workshop on Environmental Thinking, Activities and Political Impacts”. Konferencja odbyła się w Lublinie i Kazimierzu 22-24 października.

WSPÓŁPRACA Z ZAGRANICĄ

Marzec — maj 1993, University of Pittsburgh, stypendium Social Science Research Council — McArthur Foundation — Marek Pietraś.

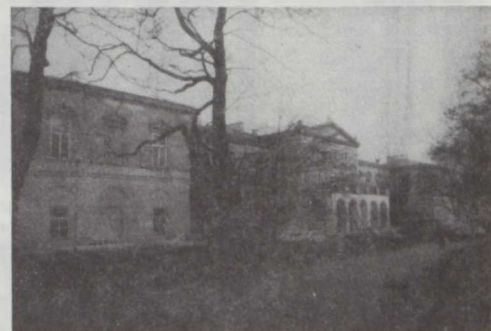
Lipiec — wrzesień 1993, University of London i London School of Economics and Political Science, stypendium Komisji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — Marek Pietraś.

PUBLIKACJA ZAGRANICZNA

Marek Pietraś, „Geschichtsbewältigung” in *polnisch-deutschen Beziehungen, w. Deutsche und Polen. Gestern und heute*. Lublin-Weimar 1993, s. 47-54.

WYJAZDY ZAGRANICZNE CZERWIEC — WRZESIEŃ

K. Iwańczuk — Hiszpania, M. Pietraś — GB, Z. J. Pietraś — Austria, L. Zacher — Rosja, USA, Kanada.



PERSPEKTYWY NIEZALEŻNOŚCI

4 listopada 1993 r. Zakład Dziennikarstwa Wydziału Politologii UMCS zorganizował zebranie otwarte na temat *Druga szansa niepodległości regionu Europy Środkowej i Wschodniej*. Gościem Zakładu był politolog i publicysta z Budapesztu, pracownik Uniwersytetu Eötvösa Lóránda dr Peter Talas. Dyskutowano o perspektywach pełnej niezależności oraz o historycznych uwarunkowaniach konfliktów w regionie. Do najważniejszych zaliczono wzrost nastrojów nacjonalistycznych, ksenofobii narodowej oraz kryzys gospodarczy ogarniający państwa europejskie. Zwracano uwagę na podobieństwo sytuacji gospodarczej Polski i Węgier. Zdaniem P. Talasa, szokowa terapia ekonomiczna L. Balcerowicza w Polsce realizowana była w dogodniejszych warunkach politycznych niż węgierska reforma ekonomiczna. Dr Talas przedstawił perspektywy rozwoju sytuacji politycznej na Węgrzech. Uczestnicy spotkania podkreślili znaczenie środków społecznego przekazu dla kształtowania stosunków między państwami w Europie Środkowej i Wschodniej.



Od lewej: Hanna Kubacka, Jan Blazikowski, Bogumila Rojek, Krystyna Sciseł, Marta Dadas, Ewa Grzegorzczak, Marek Pasztelan, Zofia Kiercplka, Henryka Krzewińska, Witold Trojanowski, Anna Karczewska, Jerzy Oleszczuk, Grażyna Malolepsza, Michał Wiśniewski, Barbara Malinowska, Ireneusz Maliszewski, Zbigniew Skorzynski, Maria Chibowska, Teresa Orlea

Prezentujemy

ZAKŁAD METOD NUMERYCZNYCH

dokończenie ze strony 1

głównie w języku wewnętrznym, kodując rozkazy cyframi (kod „Podstawowy”) lub w prymitywnym autokodzie „MOST” (dopiero po pewnym czasie w Zakładzie opracowano wydajny kompilator języka algorytmicznego FALA-69, pozwalający w pełni wykorzystać możliwości tej maszyny).

W lutym 1966 r., w ramach Pokazów z Fizyki, zademonstrowano po raz pierwszy zdalny dostęp (przy pomocy dalekopisu) do tego komputera (prócz tego udostępniano go wycieczkom szkolnym).

W roku 1967 po raz pierwszy zastosowano komputer do wsparcia prac administracyjnych (dotąd były tylko zastosowania w obliczeniach naukowo-technicznych), a mianowicie do przetwarzania danych związanych z pracą komisji przyjęć na I rok studiów. W tymże roku nawiązano współpracę z analogicznym ośrodkiem w Uniwersytecie J. Kossutha w Debreczynie na Węgrzech, a także z przemysłem (Kraśnicka Fabryka Wyrobów Metalowych).

W roku 1968/1969 zorganizowane zostało po raz pierwszy Studenckie Koło Naukowe Informatyków.

Rok akademicki 1970/1971 był pierwszym rokiem działalności Instytutu Matematyki, w którego skład wszedł również Zakład Metod Numerycznych, kierowany do dziś przez doc. dr. Światomira Ząbka.

DOKTOR KOMPUTER I JEGO PRZYSZŁOŚĆ W UMCS

W roku 1971/1972 odbyła się w Zakładzie pierwsza obrona pracy doktorskiej (dr Grażyna Hobot; promotor: prof. Adam Bielecki). W tymże roku Zakład otrzymał nowy komputer — maszynę II generacji Odra 1204, o średniej prędkości obliczeń rzędu kilku-nastu tysięcy operacji na sekundę, z pamięcią całkowicie ferrytową (ok. 16000 komórek) — pamięć bębnowa funkcjonowała tu już jako pamięć zewnętrzna, a programowanie odbywało się wreszcie z wykorzystaniem rewelacyjnie wydajnego kompilatora języka ALGOL 1204 (dialekt ALGOLu 60). Stanowiło to nową jakość nie tylko w szkoleniu studentów — także zakres zastosowań zdecydowanie wzbogacił się o przetwarzanie informacji nienumerycznej. Opracowano — jako załączek dziś funkcjonującego systemu ALMISTOR wspierającego administrację uczelni — system rozliczania zadań dydaktycznych PRO-DIN i system realizacji inwestycji aparaturowych EWA, na podstawie nowoczesnej koncepcji komputerowej zintegrowanej bazy danych. Ta sama koncepcja legła u podstaw systemu FOLDIC — bazy danych tekstów źródłowych pieśni ludowej dla opracowania słownika polskiego folkloru (Zakład Języka Polskiego, zespół doc. J. Bartmińskiego). System ten, przeniesiony na komputer R-32, funkcjonuje do dziś.

Równocześnie z zainstalowaniem nowego komputera, zlikwidowano muzealną instalację UMC-1, a Zakład przeniósł się do obecnej siedziby przy pl. Skłodowskiej 1.

W związku z reorganizacją w r. 1973 studiów matematycznych (na 5-letnie), specjalność „metody numeryczne” zmieniła nazwę na „metody numeryczne i programowanie”, a wyodrębnienie jej nastąpiło już od II roku studiów. Umożliwiło to pogłębienie i nadanie bardziej profesjonalnie-informacyjnego charakteru studiom na tej specjalności.

W roku 1975/1976 pracownicy Zakładu po raz pierwszy poprowadzili eksperymentalne lekcje z informatyki w II LO im. J. Zamoyskiego w Lublinie. W tymże roku Zakład otrzymał drugą maszynę Odra 1204 (nr fabryczny 001, odkupioną od IOK PAN).

Początek roku 1978 (dokładnie 2 stycznia) znaczący się w dziejach Zakładu instalacją nowoczesnego (jak na te lata) komputera III generacji (częściowo na układach scalonych) typu R-32, akceptującego oprogramowanie komputerów IBM/360, a osiągniętej wydajności rzędu 300000 operacji na sekundę. Komputer ten pracuje do r. 1991, stanowiąc podstawę do dydaktyki (w tym programowanie w je-

zyku Pascal i obliczenia numeryczne), komputeryzacji prac badawczych (ogromna biblioteka gotowego oprogramowania w języku FORTRAN dla fizyków i chemików), administracji uczelni (opracowany w języku PL/I system informatyczny ALMISTOR, obejmujący podsystemy gospodarki środkami trwałymi, w tym aparaturą naukową, rejestracji toku studiów studentów, pomocy materialnej dla studentów, księgowości finansowo-kosztowej, informacji kadrowej i płac), a także nieustających prac rozwojowych w zakresie sprzętu i metodyki użytkowania komputerów (komputer został rozbudowany w zakresie pojemności pamięci operacyjnej i dyskowych pamięci zewnętrznych, ale także wzbogacony o lokalną sieć terminali Mera 7910, umożliwiającą równoczesny, zdalny dostęp wielu użytkownikom: studentom, nauczycielom akademickim, administracji — do zasobów mocy obliczeniowej i informacji zawartych w bazach danych).

Zainstalowanie tego — już nie po prostu komputera, ale Systemu Cyfrowego — pociągnęło za sobą konieczność organizacyjnego wyodrębnienia uczelnianego ośrodka informatycznego: powołano w roku 1979 w obrębie Zakładu „Zespół Informatycznej Obsługi UMCS” pod kierownictwem mgra Zbigniewa Skorzyńskiego, będącego od począt-

ku istnienia Zakładu jego głównym specjalistą-elektronikiem i *spiritus movens* rozwoju techniki komputerowej UMCS.

Zrozumiałe, że również nowoczesne ongiś komputery Odra 1204 czekały się w międzyczasie kasacji. Ich miejsce zajęła nowa generacja sprzętu komputerowego: mikrokomputery osobiste. Pierwsza dydaktyczna pracownia mikrokomputerowa na UMCS (bo pracownie naukowe różnych instytutów miały już wcześniej pojedyncze mikrokomputery różnych typów) powstała w Zakładzie Metod Numerycznych w roku akademickim 1986/1987; wyposażono ją w mikrokomputery ZX-Spectrum. W roku 1990, w styczniu, w ramach resortowego programu komputeryzacji dydaktyki i badań naukowych RRI.14 zastąpiła je pracownia, wyposażona w komputery „szkolne” Elwro 800 Junior. Wreszcie — również w ramach programu RRI.14 — na jesieni tegoż roku udostępniono studentom poszczególnych wydziałów, nie wyłączając Humanistycznego, wydziałowe dydaktyczne pracownie mikrokomputerowe wyposażone w 10 mikrokomputerów klasy PC/XT każda; w tym na Wydziale Matematyki i Fizyki po jednej w każdym z 2 Instytutów (w Instytucie Matematyki — w Zakładzie Metod Numerycznych pracownia taka, wspólnie użytkowana przez Wydziały Matematyki i Fizyki oraz Biologii i Nauk o Ziemi powstała sumptem UMCS już rok wcześniej). Stanowią one dziś podstawę nauczania elementów informatyki i programowania w językach Pascal oraz Assembler oraz różnorodnych zastosowań metod i środków informatyki.

Tenże program RRI.14 dostarczył funduszy na zakup systemu cyfrowego IBM 4381 — kilkakrotnie wydajniejszego i wyposażonego w pamięci dyskowe ogromnej pojemności — następcy dla systemu R-32 (i akceptującego oprogramowanie opracowane na R-32!). Jego zainstalowanie pozwoliło na dokonanie nowego kroku naprzód — na stworzenie podstaw LASK — Lubelskiej Akademickiej Sieci Komputerowej. Sieć ta, mająca w przyszłości połączyć mikrokomputery zainstalowane w poszczególnych pracowniach naukowych lubelskich wyższych uczelni z Krajową Akademicką Siecią Komputerową KASK, już teraz została przyłączona do międzynarodowej akademickiej sieci EARN. Pozwoliło to na uruchomienie systemu „poczty elektronicznej”, umożliwiającej szybką wymianę korespondencji naukowej z ośrodkami akademickimi w całej Europie i Ameryce Północnej

(w obrębie sieci EARN i BITNET oraz innych z nimi skomunikowanych). Jedną z końcówek tego systemu, udostępniającą pocztę elektroniczną każdemu posiadaczowi „skrzynki korespondencyjnej” w komputerze IBM 4381, zainstalowana jest w hallu parteru budynku Małej Fizyki. Uruchomiono również połączenie sieci mikrokomputerów uczelnianych za światową siecią Internet.

W okresie istnienia Zakładu Metod Numerycznych jego pracownicy naukowo-dydaktyczni uzyskali 8 stopni doktora i 1 stopień doktora habilitowanego (druga osoba habilitująca się jest po kolokwium). Część doktoratów (3) została uzyskana poza Zakładem, a nawet poza UMCS (2, w Uniwersytecie Wrocławskim i Politechnice Wrocławskiej).

ZAKŁAD METOD NUMERYCZNYCH

Informacja

o profilu naukowo-badawczym

W Zakładzie Metod Numerycznych uprawiane są przede wszystkim dyscypliny matematyczne, związane z zastosowaniem komputerów. Problematyka przybliżania (aproxymacji) funkcji jest domeną grupy doc. dr. hab. Ryszarda Smarzewskiego (habilitował się z teorii aproxymacji) — przeważają badania dotyczące zastosowania w aproxymacji tzw. splajnow (funkcji sklepanych). Dr Stanisław Grzegórski prowadzi badania (które stały się podstawą jego habilitacji) w dziedzinie teorii i metod obliczeniowych optymalizacji. Dr Grażyna Hobot i dr Henryk Malinowski zajmują się metodami numerycznymi rozwiązywania równań funkcyjnych (różniczkowych i całkowych) i ich zastosowaniami. Dr Halina Bielak ma już duży i ciekawy publikowany dorobek z zakresu teorii grafów. Doc. dr Światomir Ząbek zajmuje się problematyką struktur danych (w tym baz danych) i ich praktycznych zastosowań w systemach informacyjnych. Również pod opieką doc. Ząbka zainicjowane zostały badania dotyczące organizacji obliczeń na komputerach wieloprocesorowych (tzw. algorytmy obliczeń równoległych) — prowadzi je mgr Przemysław Stępczyński. Wreszcie pod kierunkiem prof. dr. hab. Zdzisława Grodzkiego z Politechniki Lubelskiej (1/2 etatu na UMCS) prowadzone są badania z zakresu lingwistyki matematycznej i teorii algorytmów Markowa.

Wszystkie te tematy znajdują odbicie w dydaktyce — w treści wykładów monograficznych i seminariów.

W obrębie zainteresowań Zakładu znajduje się też problematyka dydaktyki informatyki, zarówno na poziomie uniwersyteckim, jak i szkoły średniej (prowadzony jest eksperyment dydaktyczny w I LO im. S. Staszica w Lublinie).

KSZTAŁCENIE W ZAKRESIE INFORMATYKI I JEJ ZASTOSOWAŃ W OBRĘBIE KIERUNKU „MATEMATYKA”

Wszyscy studenci matematyki, zarówno na studiach dziennych, jak i zaocznych, przechodzą kształcenie w zakresie Podstaw Informatyki (w dotychczasowym planie studiów był przedmiot o tej nazwie — w nowych planach studiów dziennych ulegnie on przekształceniu, zarówno w zakresie nazwy jak i układu treści). W jego ramach studenci zapoznają się z obsługą komputera i jego podstawowego oprogramowania oraz z elementami optymalizacji procesów przetwarzania informacji i programowania (głównie w języku Turbo Pascal dla mikrokomputerów typu PC).

W do niedawna obowiązującym planie studiów, po I roku następował podział na specjalności. Jedynie specjalność „teoretyczna” (poza 15-godzinną pracownią „Informatyka w szkole” na V roku) nie miała

dokończenie na stronie 8

Sztuczna inteligencja w badaniach i dydaktyce politologicznej

W ciągu kilku minionych dekad specjalizacja w nauce posunęła się tak dalece, iż niekiedy reprezentanci tej samej dyscypliny, zajmujący się odmiennymi polami badawczymi, mają trudności ze zrozumieniem się nawzajem. Cenione wysoko badania interdyscyplinarne dowodzą, iż środowisko naukowe świadome jest swojej złożoności i nieco nią zaniepokojone. Jednakże nie ma dziedziny aż tak hermetycznej, by jej osiągnięcia nie mogły być wykorzystane w badaniach prowadzonych w ramach innych dziedzin.

Politologia, którą reprezentujemy, jest przykładem dyscypliny „szeroko otwartej” na osiągnięcia innych nauk. Dotyczy to w szczególności metod badawczych — niektóre spośród nich, pierwotnie uchodzące za domenę nauk ścisłych (np. analiza systemowa) na dobre zadomowiły się w badaniach politologicznych.

Wydawałoby się, że wysoce złożony charakter zjawisk społecznych uniemożliwia stosowanie do ich diagnozowania, czy prognozowania modeli opartych na sztucznej inteligencji. A jednak komputer okazał się narzędziem wysoce przydatnym do prowadzenia badań z obszaru nauk społecznych. Jest również wykorzystywany w dydaktyce. W tej materii mamy własne, unikalne w Polsce doświadczenia.

W 1991 roku, na Wydziale Politologii UMCS powołany został międzyzakładowy Zespół Naukowy Politologicznych Zastosowań Sztucznej Inteligencji. Idea powstania zespołu zrodziła się w 1987 roku, w czasie realizacji programu badawczego, dotyczącego zagadnień adaptacji politycznej w Polsce. W 1991 roku grupa badawcza realizowała grant na temat komputerowej symulacji procesów adaptacji politycznej.

W oparciu o swoją monografię o heurystycznym modelowaniu procesów adaptacji politycznej, Z. J. Pietraś przygotował kilka prostych systemów ekspertowych (SEJER, SETER, SEZEW, SEWEW, SEWYD) z zakresu stosunków międzynarodowych. W miarę przyswajania sobie tajników programowania w języku sztucznej inteligencji (PROLOG), Andrzej Dumala i Agnieszka Pawłowska napisali nowe programy z zakresu decydowania politycznego i polityki wewnętrznej (KONDOR, AUTDEM, SPOLINFO). Szczególną popularnością wśród studentów politologii cieszy się program IDEOLOG, określający orientację polityczną adresata programu.

Zajęcia z przedmiotu obsługa komputerów, jak też wszelkie odniesienia do techniki komputerowej czynione w ramach zajęć z innych przedmiotów odbierane są z wielkim zainteresowaniem, wręcz entuzjazmem przez młodych adeptów politologii. Entuzjazm ten udzielił się również nam, na których spada przygotowanie takich zajęć, które skłaniałyby studentów do poczynienia wysiłku intelektualnego. Tak więc postanowiliśmy połączyć nasze siły i w ramach wspomnianego zespołu badawczego stworzyliśmy projekt EKSPERT, mający na celu opracowanie i wdrożenie nowej metody nauczania, za pośrednictwem komputerowego programu edukacyjno-diagnostycznego.

Rdzeniem projektu jest program komputerowy, który po zgromadzeniu niezbędnych informacji o zapatrywaniach respondenta na różne kwestie społeczne określa jego opcję polityczną. Projekt ma na celu wykształcenie umiejętności koniecznych dla prowadzenia samodzielnej pracy badawczej i w tym sensie przygotowuje studentów do napisania pracy magisterskiej. Przede wszystkim jednak, jego realizacja stwarza korzystne warunki do nabywania przez studentów wiedzy o kształcie polskiej sceny politycznej, występujących na niej ugrupowaniach oraz prezentowanych programach politycznych. Ideą projektu jest bowiem zaangażowanie w jego realizację w równym stopniu pracowników naukowych i studentów. Podstawą realizowanych inicjatyw jest doskonała

biblioteka, którą zakupiliśmy w ubiegłym roku, składająca się z sześćdziesięciu opublikowanych w Stanach Zjednoczonych (w latach dziewięćdziesiątych) bardzo obszernych encyklopedii i monografii na temat sztucznej inteligencji.

Liczymy, że nasze projekty uzyskają wsparcie materialne, wystąpiliśmy bowiem o granty dla realizacji naszych przedsięwzięć. Ponadto pomyślnie zakończyły się wstępne rozmowy z szefami Dyrektoriatu Generalnego XII (do spraw badań naukowych) Ko-

misji Wspólnot Europejskich, przeprowadzone w Wiedniu. Istnieje szansa włączenia się pracowników UMCS do realizowanych już programów sztucznej inteligencji, które są szczerze finansowane przez DG XII. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z niesłychanego rozkwitu badań nad sztuczną inteligencją w Japonii oraz w Stanach Zjednoczonych. Państwa Europy Zachodniej, dzięki organizowaniu specjalnych programów badawczych próbują włączyć się do tego, chyba współcześnie najważniejszego, wysiłku naukowego.

Również pracownicy naszej uczelni powinni starać się o wykorzystanie nowej szansy integracji różnych dyscyplin naukowych oraz dydaktyki, co staje się możliwe w procesie tworzenia systemów ekspertowych. Oczekujemy na wsparcie intelektualne ze strony naszych dotychczasowych współpracowników z wydziałów Filozofii i Socjologii, Ekonomii oraz Prawa UMCS i z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Członkowie zespołu uczestniczą także w próbie powołania Lubelskiego Instytutu Sztucznej Inteligencji.

Ziemowit Jacek Pietraś
Agnieszka Pawłowska

Uzupełnienie artykułu na stronie 9.

DOKTOR KOMPUTER I JEGO PRZYSZŁOŚĆ W UMCS



Pięty od prawej twórca Zakładu Metod Numerycznych doc. Światomir Ząbek

dozakończenie ze strony 7

poza powyższymi „Podstawami” zadnych przedmiotów informatycznych ani numerycznych (studenci mogli jednak indywidualnie te przedmioty studiować jako uzupełniające). Studenci specjalności „zastosowania matematyki” (głównie przyszli nauczyciele) mieli możliwość pogłębić swą wiedzę informatyczną w przedmiocie „Metody programowania” (z 45-godzinną pracownią) oraz poznać zastosowania informatyki w obliczeniach naukowych w ramach przedmiotu „Metody numeryczne”. Mogli też wybierać — jako wykłady specjalistyczne i monograficzne — inne przedmioty z tej ostatniej dziedziny, np. „Metody optymalizacji”.

Jednakże główny nurt kształcenia informatycznego i numerycznego skupiał się na specjalności „metody numeryczne i programowanie”, przygotowującej w zasadzie przyszłych profesjonalnych pracowników ośrodków obliczeniowych, pracowni projektowych itp. instytucji intensywnie wykorzystujących informatykę nie tylko w zakresie obliczeniowym, ale także oprogramowania „fabrycznego”, ale także oprogramowania tworzonych wg własnych bieżących potrzeb lub na sprzedaż.

Dlatego też plan studiów tej specjalności objął takie przedmioty stricte informatyczne jak „Metody programowania” (w wymiarze dwukrotnie większym, niż na specjalności „zastosowania matematyki”), kurs programowania w języku Assembler Z-80, „Struktury systemów cyfrowych”, 225 godzin pracowni komputerowej, wykłady specjalistyczne i monograficzne, np. z lingwistyki matematycznej, logiki algorytmicznej czy podstaw baz danych — a także przedmioty z zakresu metod obliczeniowych: „Metody numeryczne” (270 g.), „Metody optymalizacji” i wykłady specjalistyczne, np. „Metoda elementu skończonego”.

Nie należy też zapominać o specjalistycznej problematyce proseminarium i seminariów dyplomowych dla studentów tej specjalności, a także o specjalnym charakterze prac magisterskich, zawierających zazwyczaj „część praktyczną” obejmującą opracowanie programów obliczeniowych i przeprowadzenie eksperymentów komputerowych.

Również po zmianie planu studiów matematycznych przedmioty te (czasem pod innymi nazwami) stanowią stałą ofertę programową Zakładu Metod Numerycznych w puli przedmiotów wybieranych przez studentów pod kątem zainteresowań i przyszłych planów zawodowych. Student, który zaliczy ustaloną przez Radę Wydziału „pulę” takich przedmiotów, może się ubiegać o uznanie (poprzez odpowiednią adnotację na dyplomie magisterskim) faktu ukończenia specjalności „metody numeryczne i programowanie”, co daje m.in. prawo do nauczania informatyki w szkołach średnich.

Począwszy od roku akad. 1990/1991 Zakład realizuje kształcenie podyplomowe na 3-semesteralnym Studium Podyplomowym „Informatyka w Szkole”, przygotowującym nauczycieli matematyki i przedmiotów pokrewnych do prowadzenia lekcji z informatyki w szkole średniej (a ostatnio wprowadzonych przez Ministerstwo także do klas VIII szkół podstawowych). Niezależnie od tego, prowadzone są od dawna zajęcia z przedmiotów informatycznych na Studium Podyplomowym „Matematyka z Informatyką” przy Instytucie Matematyki UMCS.

Napomknijmy na koniec, iż Zakład Metod Numerycznych realizuje zajęcia laboratoryjne (z wykładami lub bez) z zasad eksploatacji komputerów i programów komputerowych na wielu innych kierunkach studiów (poza matematyką) — nawet na kierunkach artystycznych.

Światomir Ząbek

Mózg fascynował od dawna. Od dawna trwają także próby jego modelowania: powieści fantastyczno-naukowe pełne są takich pomysłów. Ta swoista „zimna owsianka”, jak nazywał mózg jeden z twórców neurobiologii, wciąż góruje nad jej nieudolnymi kopiami zwanymi początkowo, i na wyrost, „sztucznymi mózgami”, a teraz skromniej tylko „maszynami liczącymi” lub „komputerami”. W latach sześćdziesiątych zrozumiano, iż proste próby naśladownictwa są właśnie za proste i zaczęto się koncentrować na matematycznym i cybernetycznym symulowaniu funkcji pojedynczych komórek nerwowych oraz — w miarę wzrostu mocy obliczeniowej komputerów — zespołów takich komórek. To był początek idei dzisiejszych sieci neuronowych i neurokomputerów.

Sieci neuronowe — mówiąc nieprecyzyjnie, ale obrazowo — są zespołami połączonych obiektów (np. elementów półprzewodnikowych) zdolnych odbierać i przekształcać (wszystko jedno w jaki sposób) docierający do nich sygnał i dalej go przekazywać do sąsiednich komórek (znowu bez względu na definicję „sąsiedztwa”). Takie „stada” sztucznych neuronów

KOMPUTERY, SIECI NEURONOWE, SZTUCZNA INTELIGENCJA...

(nazwa wskazuje na to, że znowu jest to próba naśladowania wspomnianej owsianki) biją na głowę dotychczasowe „sztuczne mózgi” dwiema cechami. Przede wszystkim tysiące połączonych między sobą komórek, tworzących właśnie sieć neuronową, może wykonywać przypadające im zadania obliczeniowe równocześnie, co z wielokrotną szybkością działania takiego neurokomputera. Liczby tu są oszalamiające i wynikają z liczby możliwych sieci, które można zbudować w oparciu o pojedynczą komórkę. Na przykład już przy 20 neuronach możliwe jest skonstruowanie 10,96 (jedynka z 96 zerami!) różnych struktur. Szacuje się, że moce obliczeniowe sieci mogą wkrótce przekroczyć od miliona do 10 milionów razy moce oferowane przez obecne komputery. Po drugie, sieci neuronowych nie trzeba programować. Rozwijane od połowy lat osiemdziesiątych metody uczenia i samouczenia się neurokomputerów umożliwiają ich celowe i skuteczne działanie nawet w sytuacjach, gdy twórca sieci nie potrafi, np. ze względu na złożoność zagadnienia, określić algorytmu ich działania lub modelu, według którego przebiega symulowany proces. Można więc powiedzieć, że wewnętrzna „złożoność” sieci gwarantuje rozwiązanie postawionych zadań nawet przy „ignorancji” użytkownika sieci.

Ostatnie lata to niespotykany wzrost zainteresowania tą problematyką, tym bardziej że na horyzoncie pojawia się, tym razem realna, możliwość modelowania mózgu. (To ostatecznie również dzięki niebywałemu postępowi w badaniach nad mózgiem, dokonaniem na przelomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.) Sieci są obecnie używane do rozpoznawania obrazów i mowy, do sterowania ruchami robotów oraz kierowania ich zachowaniem w nieznanych wcześniej warunkach. Wspomniana wyżej „intuicja” sieci została użyta do odtwarzania obrazów z ich fragmentów. Zupełnie nowe i nieoczekiwane zastosowania to wykorzystywanie sieci we wstępnej diagnostyce lekarskiej, w kryminalistyce do selekcjonowania motywów przestępstwa i tworzenia modelu osobowego przestępcy na podstawie wyników śledztwa. Wielkie korporacje stosują neurokomputery w polityce kadrowej. Ostatnio zaproponowano wykorzystanie sieci w analizach i prognozach gospodarczych. W pierwszym numerze nowego międzynarodowego kwartalnika poświęconego problematyce sieci neuronowych (Neural Computing and Applications, Springer International, nr 1, 1993) znaleźć można artykuły omawiające sieciowe prognozowanie notowań akcji i kursów walutowych na Giełdzie Londyńskiej, i ogólniej tematykę prognoz gospodarczych. Dodam do tego jeszcze zaprzęgnięcie (od 1988 r.) neurokomputerów w portach lotniczych (Los Angeles, San Francisco i innych) do wykrywania ewentualnych ładunków wybuchowych w bagażach pasażerów i przesyłkach towarowych, w stacjach radiolokacyjnych i sonarowych do automatycznego rozpoznawania obcych obiektów latających lub podwodnych, do syntezy mowy na podstawie tekstu z możliwością

Sztuczna inteligencja w badaniach i dydaktyce politologicznej

Badania nad sztuczną inteligencją — nawet jeżeli termin sztuczna inteligencja jest w dalszym ciągu nieprecyzyjny — należą niewątpliwie do tzw. „gorących” lub „wysokich” technologii. Jest to tym bardziej uzasadnione, że od końca lat osiemdziesiątych obserwuje się ponowny, ogromny wybuch zainteresowania taką problematyką. Nieoczekiwany wzrost mocy obliczeniowej komputerów ogólnie, a komputerów osobistych w szczególności był niewątpliwie czynnikiem bardzo sprzyjającym, ale nie mniej fascynujące było otwarcie nowych obszarów penetracji. Sztuczna inteligencja nabrała uroku i atrakcyjności, stała się magnesem przyciągającym badaczy nie uciekających przed niekonwencjonalnymi pytaniami i szukających szansy płynącej z integracji czasem zupełnie odległych dziedzin: informatyki, fizyki, ekonomii, politologii, automatyki, robotyki, językoznawstwa...

Wyrazem ogromnego zainteresowania tą problematyką jest wielka liczba organizowanych międzynarodowych konferencji, pojawianie się nowych czasopism, podejmowanie takich tematów badawczych w licznych ośrodkach naukowych, szczególnie brytyjskich i amerykańskich. Badania takie prowadzą również największe prywatne korporacje i instytuty (NEC, HITACHI, IBM).

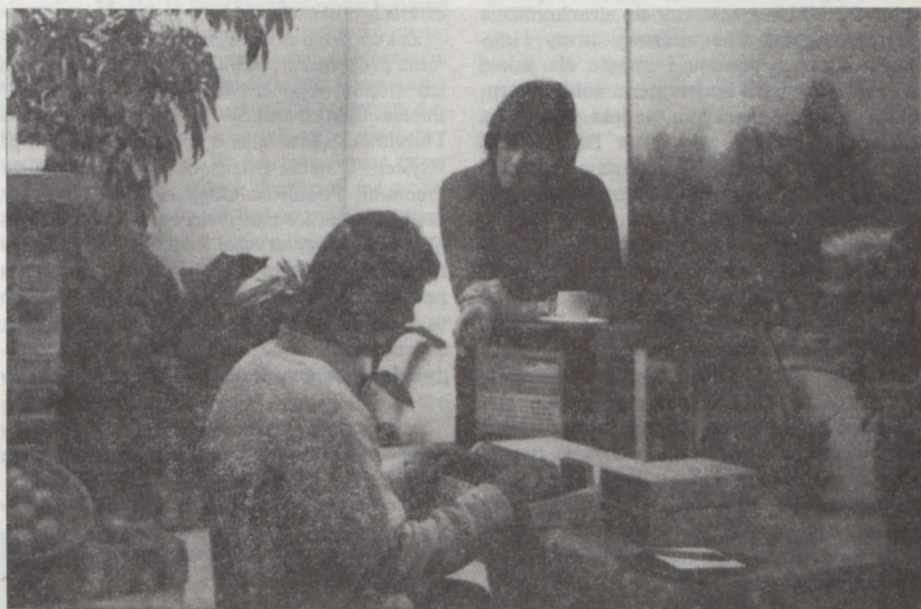
W naszym lubelskim środowisku w kilku miejscach prowadzone są badania mieszczące się w tematyce obejmowanej mianem sztucznej inteligencji. Gwoli przykładu i nie pretendując do kompletności listy wymienię profesorów **Zdzisława Dywana** z KUL, **Ziemowita J. Pietrasia** z UMCS czy **Zdzisława Grodzkiego** z Politechniki Lubelskiej. Niestety, do tej

pory nie ma w Lublinie miejsca, gdzie można o tych sprawach dyskutować i wymieniać poglądy.

Sądząc, że najwyższy czas wyjść z problematyką sztucznej inteligencji „z podziemia”, zaproponowałem Lubelskiemu Towarzystwu Naukowemu (a dokładniej III Wydziałowi) odegranie roli animatora środowiskowego seminarium poświęconego zagadnieniom sztucznej inteligencji. Problematyka mogłaby obejmować i te zagadnienia, które już są przedmiotem zainteresowania potencjalnych uczestników, jak i nowe, ekscytujące tematy: systemy ekspertowe w polityce i gospodarce, sieci neuronowe, procesy ich uczenia oraz zastosowania, modelowanie odkryć naukowych, zagadnienia kryptografii, rzeczywistość wirtualna, modelowanie procesów ewolucji i dziedziczenia, rozpoznawanie obrazów, mowy i pisma odręcznego, automatyczne tłumaczenia z języków naturalnych. Wiem, że obecnie przewodniczący Wydziału profesor **Roman Nasuto** wystąpił do KBN o przyznanie funduszy gwarantujących wydanie drukiem cyklu broszur seminaryjnych. Niezależnie od tej inicjatywy uczestniczę w tworzeniu powołanego przez firmę **EUROTRONIC**, oferującą sprzęt komputerowy i oprogramowanie, prywatnego **Lubelskiego Instytutu Sztucznej Inteligencji**. W zamierzeniach założycieli ma to być miejsce, gdzie wysokiej klasy specjaliści lubelskiego ośrodka akademickiego będą podejmować problematykę sztucznej inteligencji, mającą także wymiar użytkowy, np. zastosowania sieci neuronowych w prognozowaniu ekonomicznym lub wykorzystanie efektów kwantowych w systemach elektronicznych pieniędzy.

Wszyscy mamy nadzieję, że przygoda ze sztuczną inteligencją nie będzie sztuczna!

Wiesław A. Kamiński



imitowania cech charakterystycznych wymowy danego człowieka, w automatycznym tłumaczeniu z jednego języka naturalnego na drugi, czy wreszcie do przepowiadania pogody i trzęsien ziemi. Lista ta nie wyczerpuje zresztą nawet ułamka zastosowań sieci neuronowych, opisanych w dostępnych elektronicznych bazach danych.

Już te zasygnalizowane zastosowania sieci neuronowych każą w nowy sposób spojrzeć na wykorzystanie komputerów w rozpoczętej dekadzie. Tym bardziej, że za progiem czai się rewolucja sprzęgnięta z miniaturyzacją sprzętu (komputery osobiste) i tworzeniem sieci komputerowych powoli oplatających Ziemię pajęczyną połączeń. (W USA w sieciach i sieciach sieci połączonych jest ponad 2 mln komputerów). Komputer z izolowanego narzędzia zmienia się w aktywnego współpracownika, pomagającego w zbieraniu maksymalnie zindywidualizowanej informacji, ułatwiającego kontakty międzyludzkie, komunikującego się z użytkownikiem w „ludzki sposób”. Niewykluczone, że wkrótce mój elektroniczny „asystent” będzie umawiał mnie na regulację zawo-

arów w stacji obsługi, rozsyłał preprinty z ostatnią pracą i zbierał o niej opinie, zamawiał dla mnie kopie właśnie ukazujących się artykułów o neutrinach, wyszukiwał potrzebne hasła korzystając z najlepszych zasobów, np. Biblioteki Kongresu USA, przygotowywał dostosowaną do moich gustów i potrzeb poranną, indywidualną gazetę oraz konstruował wieczorny program telewizyjny — także zindywidualizowany do życzeń moich córek, żony i teściowej. A przy tym będzie witał mnie rześkim głosem na dzień dobry i pozwalał spać godzinę dłużej, gdyż samolot do Paryża będzie spóźniony. Już widzę przestraszone miny moich czytelników: horror despotycznych komputerów, które wymuszają dostosowanie się ludzi do ich klawiatur, ekranów... Wszystko wskazuje jednak, że będzie inaczej niż przewidzieli twórcy science fiction. To komputery dopasują się do ludzkiego otoczenia i sprawią, że korzystanie z nich będzie dla człowieka jak relaksujący spacer wokół Zalewu Zemborzyckiego. Gdy to nastąpi, życie niewątpliwie uzyska nowy wymiar, a komputer zacznie odgrywać swoją życiową rolę.

Wiesław A. Kamiński

Komputeryzacja uczelnianych bibliotek

MILION OD MELLONA

W krajach rozwiniętych biblioteki wyższych uczelni i instytucji naukowych są skomputeryzowane. Polega to przede wszystkim na tym, że skomputeryzowane są katalogi biblioteczne, ale również i na tym, że obieg książek i ich nawet chwilowa lokalizacja są w sposób ciągły kontrolowane i oceniane, na przykład pod kątem oceny zapotrzebowania na jedne tytuły i braku zapotrzebowania na inne. Za pomocą komputera można wyszukiwać w katalogu książki według różnych informacji częściowych czy ogólnych; można też, nie ruszając się od swojego biurka (na którym stoi komputer włączony w sieć), przeprowadzić w ciągu kilku minut kwerendę biblioteczną w innych, właściwie dowolnie odległych bibliotekach, pod tym tylko warunkiem, że te biblioteki są skomputeryzowane i również włączone w sieć. Można też śledzić tytuły nowości bibliotecznych, w miarę ich pojawiania się w katalogach, i zamawiać poprzez pocztę elektroniczną interesujące nas pozycje. To wszystko wymaga jednak dwóch rzeczy: osób chcących zorganizować komputeryzację bibliotek oraz pieniędzy na sprzęt komputerowy i drogie oprogramowanie.

Przed dwoma laty w kilku bibliotekach uniwersyteckich w Polsce zdecydowano się na komputeryzację ze świadomością, że postęp techniczny jest nieubłagany i albo do tej komputeryzacji dojdzie, albo nastąpi regres wyłączający te biblioteki ze światowej wspólnoty akademickiej. Po wstępnych analizach wybrano amerykański program komputerowej obsługi biblioteki VTLS i zalecany do uruchomienia tego programu sprzęt komputerowy firmy Hewlett-Packard. Koszt programu i sprzętu dla jednej biblioteki jest zależny od liczby „terminali” dostępnych dla użytkowników i okresu, na jaki wykupiona jest licencja użytkownika programu. Dla średniej wielkości biblioteki uniwersyteckiej daje to około 300–400 tys. dolarów, przy kilkudziesięciu terminalach i pięciu latach wstępnego użytkowania (potem wnosi się kolejne roczne opłaty licencyjne, już stosunkowo niskie). Jest to kwota duża i w naszych warunkach bez pomocy z zewnątrz niemożliwa do uzyskania. Taka pomoc jednak nadeszła — Fundacja Mellona ze Stanów Zjednoczonych przyznała Uniwersytetom Gdańskiemu, Jagiellońskiemu i Warszawskiemu dotacje potrzebne do skomputeryzowania ich bibliotek, przestrzegając wszakże zasady, że obdarowany musi wnieść też pewien wkład sam, zwykle w postaci zainstalowania i oprogramowania sieci łączącej komputery.

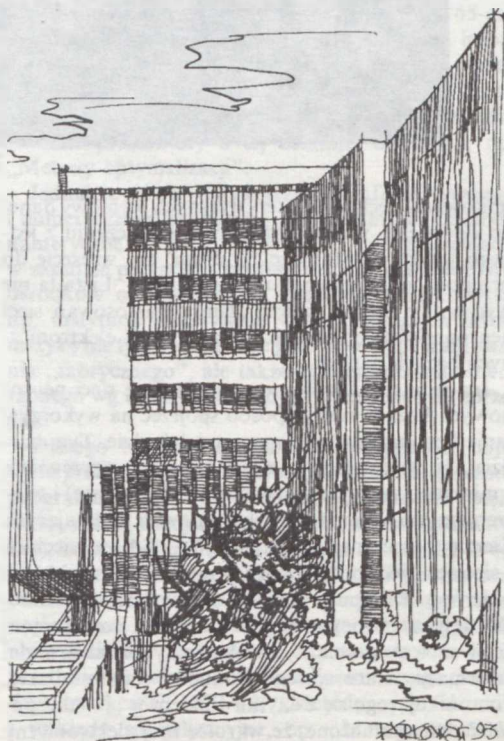
W naszym uniwersytecie do pierwszych działań doszło przed dwoma laty. JM Rektor prof. E. Gąsior przyjął inicjatywę prorektora prof. K. Goebela, który w porozumieniu z władzami bibliotek naszego ośrodka i przy współpracy specjalistów z Zespołu Obsługi Informatycznej UMCS przygotował wniosek, z załączoną obszerną dokumentacją, dotyczącą komputeryzacji czterech bibliotek naszego ośrodka: UMCS, KUL, AR i PL, i przesłał go do Fundacji Mellona. Wniosek dotyczył sfinansowania zakupu oprogramowania VTLS i sprzętu potrzebnego do utworzenia systemu komputerowego obejmującego biblioteki główne i filialne czterech uczelni z tym, że filialne tylko te, które zlokalizowane są w Lublinie. W przygotowanie wniosku włożono wiele pracy, jak się okazało oplatanej: niedługo po jego wysłaniu nadeszła pierwsza wiadomość ze Stanów, dotycząca bardzo pochlebnej oceny przygotowania dokumentacji (przyjęto ją jako wzorcową dla następnych wnioskodawców starających się o dotacje na podobne cele). Druga, o miesiąc późniejsza, zawiadamiała, że należy otworzyć specjalne konto, ponieważ Zarząd Fundacji Mellona przyznał — na ręce JM Rektora UMCS — kwotę blisko miliona dolarów na cele związane z komputeryzacją czterech wymienionych bibliotek.

Pieniądze przyznane przez Fundację Mellona powinny być wydane w ciągu dwóch lat. Za zgodą JM Rektora KUL, AR i PL dysponentem wydawanych

kwot jest JM Rektor UMCS. Pierwsze zakupy będą dotyczyły programu i tej części sprzętu, która jest niezbędna do uruchomienia systemu, w tym dwóch głównych komputerów — jednego dla biblioteki KUL i drugiego dla bibliotek UMCS, AR i PL. Będą one z sobą połączone w taki sposób, że zasoby katalogowe wszystkich czterech bibliotek będą jednocześnie dostępne poprzez oba komputery, a w razie awarii każdy z nich będzie mógł przejąć najistotniejszą funkcję drugiego. Po pierwszych zakupach nastąpi wstępne uruchomienie systemu, rozpocznie się szkolenie pracowników i „napełnianie” katalogowej bazy danych. Następne zakupy obejmą „terminale” — docelowo ma ich być prawie dwieście, z tego ponad dwie trzecie dostępne dla czytelników, w pomieszczeniach katalogowych, bibliotekach wydziałowych i instytutowych. Jednocześnie będą prowadzone prace nad rozbudową sieci, które pozwolą na pełne włączenie czterech bibliotek do światowej sieci komputerowej. Dalsze szkolenia powinny doprowadzić do utworzenia sprawnego zespołu wprowadzającego dane do baz katalogowych — po dwóch lub trzech latach wprowadzanie powinno zrównać się z akcesją, po dziesięciu do dwunastu powinny być wprowadzone wszystkie dane o całości zbiorów zgromadzonych we wszystkich czterech bibliotekach. Tak więc wstępne uruchomienie systemu powinno nastąpić w roku przyszłym, pełne za dwa lata, zaś po mniej więcej dziesięciu latach system komputerowy powinien zawierać kompletne informacje o zasobach czterech bibliotek.

Zakup programu i systemu VTLS wiąże się z wieloma problemami technicznymi i bibliotecznymi. Dla ich stopniowego rozwiązywania powstało Porozumienie Użytkowników VTLS, obejmujące uczelnie i biblioteki akademickie uruchamiające ten program i system u siebie i dzielące się wzajemnie doświadczeniami. Ponieważ Gdańsk, Kraków i Warszawa rozpoczęły prace nad systemem wcześniej, a Lublin (i Wrocław, który uzyskał fundusze równoległe z nami) zaczyna z końcem tego roku, będziemy mogli od początku korzystać z doświadczeń innych. Pozwoli to uniknąć pewnych błędów, przyspieszyć pewne czynności, a i tak pozostanie do wykonania w ciągu dwóch lat ogrom pracy.

Grzegorz Nowak



Rys. Józef Tartowski

dokończenie ze strony 1

szawskiego gopheru: *gopher* — *plearn.edu.pl*). Lepiej jednak przesyłać informacje na adres filomata, gdyż tam zostaje informacja stosownie przetworzona. Informacja jest w szczególności dostępna dla każdej osoby w Polsce. Może z niej korzystać ministerstwo, KBN, uniwersytety. Informacje są publiczne i nie idą do administracyjnych kosztów; są także publicznie przez użytkowników weryfikowane i oceniane.

W projekcie chodzi o zebranie największej ilości informacji o poszczególnych osobach i instytucjach. Jedną z wersji programu przewiduje schemat pytań, na które należałoby odpowiedzieć. Zestaw ten obejmuje schemat pytań, odpowiedzi na nie stanowią informacje, o które chodzi. Chodzi zaś o: nazwisko, stopień i tytuł (od roku do roku), miejsce ich uzyskania i nazwiska recenzentów, miejsca pracy w poszczególnych latach, zajęcia dydaktyczne, ich różnorodność obecną i w czasie całej pracy, ich tematykę i liczbę, wyjazdy zagraniczne, znajomość języków, publikacje, ich liczby i to, w jakim języku są napisane, dokładne dane bibliograficzne i najważniejsze słowa hasłowe ujmujące dziedzinę, odczyty poza miejscem pracy, szczególnie na spotkaniach międzynarodowych, wiek, liczbę pokierowanych magisteriów, liczbę

LEON KOJ

LOGBANK

doktoratów, recenzji doktorskich, habilitacyjnych, wydawniczych recenzji dorobku profesorskiego itp., członkostwo w organizacjach i funkcje w nich, funkcje w uczelniach, w redakcjach, w grantach wraz z ich tematyką, plany naukowe i dydaktyczne w kolejnych latach. Wszystkie te dane (i jeszcze dalsze), łącznie z nagrodami, przerwami, wyróżnieniami mają być formułowane w języku angielskim — jak na razie na świecie język polski jest mało znany. Nie chcemy przez redagowanie informacji w języku polskim wypaść z obiegu międzynarodowego.

Ten bogaty zestaw informacji, przetworzony i wprowadzony do sieci gopher, jest dostępny dla każdego, kto dysponuje komputerem, modemem, wymienionym oprogramowaniem i kontem w węzle uniwersyteckim. Bez tego konta może również kontaktować z filomatem, ale wtedy jest on nieco bardziej skomplikowany. Ważne jest, że można uzyskać informacje nie tylko całymi plikami, ale wybrane z nich wyciągi, np. dane z poszczególnych lat, miejscowości, uczelni, dotyczące interesujących osób, danego zakresu przedmiotowego lub po prostu wywołane odpowiednim hasłem, np. fenomenologia czy intencja znaczeniowa. Wybór informacji może być sterowany przy pulpicie własnego komputera.

Logbank jest magazynem informacji, łatwo dostępnym. Jednocześnie najnowsze informacje mają być zawsze wyodrębnione i co kwartał dostępne za naciśnięciem klawiszy jako gazetka wydrukowywana na drukarce.

Okazuje się, że większość uczelni posiada swoje węzły komputerowe i dzisiaj już nie ma większych trudności technicznych i dotyczących oprogramowania, które przeszkadzają w uruchomieniu projektu. Ewentualne trudności chyba będą miały inne źródła. Przede wszystkim brak wiary, że wreszcie powstaje metoda wzajemnego informowania się, która będzie mało kłopotliwa, skuteczna i nie stwarzająca himalajskich przeszkód finansowych. Druga ewentualność to po prostu niechęć do popracowania nad odpowiedziami, jakkolwiek będzie to praca jednorazowa uzupełniana kwartalnie o drobiazgi. Trzecia wreszcie możliwość to opory ze strony najsłabszych pracowników, którzy będą bali się porównywania z innymi, lepszymi. Jak zachęcić ludzi do szybkiego i sumiennego włączenia się do projektu? Powstała myśl, żeby sprawą zajął się KBN, który ma trudności z obiektywnym przyznawaniem grantów, ponieważ ma bardzo ułamkowe informacje o autorach projektów, ułamkowe wiadomości o recenzentach, o ich powiązaniach itd. Posiadanie pełnej informacji, łatwo dostępnej, mogłoby sprawę bardzo uprościć. Może więc KBN powinno żądać pełnej informacji (w podanej na razie dziedzinie) i czynić z tego warunek rozpatrywania wniosków?

Rozmowę z dr. Grahamem Whitem, brytyjskim logikiem, historykiem filozofii średniowiecznej, specjalistą od funkcjonalnych języków programowania, który 4 i 5 października gościł na Wydziale Filozofii i Socjologii, przeprowadził dr Marek Hetmański.

CZY KOMPUTERY KOINCYDUJĄ Z FILOZOFIĄ?

Pracujesz obecnie w Międzynarodowej Akademii Filozoficznej w Liechtensteinie w ramach programu badawczego nad formalizacją zdroworozsądkowej wiedzy z wykorzystaniem takich teorii logicznych, jak teorie typów czy logik rozmytych; ma to być podstawa praktycznych badań w dziedzinie sztucznej inteligencji. Jednocześnie jesteś przekonany, że znajdują w ten sposób wyraz filozoficzne idee aż ze średniowiecza i końca XIX wieku. Jak można pogodzić tak różne rzeczy?

Sądzę, że możliwe jest połączenie razem badań historycznych i logicznych, ponieważ były okresy, w których logika stanowiła centralną część filozofii, w których szczególnie bardzo płodna była logika filozoficzna. Średniowiecze i koniec dziewiętnastego wieku są właśnie takimi okresami, w przeciwieństwie do siedemnastego i osiemnastego stulecia, które — pomimo naukowej rewolucji — były „ciemnymi wiekami” w historii logiki, w których było bardzo mało twórczego działania. Średniowiecze jest bardzo atrakcyjnym okresem dla kogoś, kto jest zainteresowany formalizacją wiedzy zdroworozsądkowej, ponieważ logika była wówczas głównie zainteresowana formalizacją języka potocznego, odmiennie niż logika nowożytna, w której główne problemy wywodzą się z podstaw matematyki.

Jesteś krytycznie nastawiony do niektórych badań w sztucznej inteligencji, mówisz nawet o jej „ideologii” — z jednej strony, nadmiernych oczekiwaniach filozofów co do możliwości automatyzacji, symulacji ludzkiego myślenia, sprowadzonego do przetwarzania informacji, z drugiej, wiary informatyków w powielanie przez komputer inteligencji człowieka. Kto jest tu bardziej „winny”? Jakie są zresztą ograniczenia obydwu programów?

Myślę, że nikt nie jest tu szczególnie „winny”, lecz że główną przyczyną jest sytuacja, w której ludzie współzawodniczą o granty na badania, prowadzi to do wielkiej przesady i wypaczenia opracowywanych projektów badawczych. Przewagę zyskuje pod wpływem tych okoliczności badanie, które obiecuje spektakularne wyniki i które jest opisywane bez technicznych terminów. Sztuczna inteligencja jest taką dziedziną badawczą: można ją opisać bardzo jasno, i gdyby się powiedziało, to miałyby znaczenie. Oczywiście, może się nie powieść i na pewno wiele jej ekscytujących obietnic zdaje się być coraz bardziej nieprawdopodobnych. Jednak solidną pracą, tę którą obiecuje znaczny postęp i która jest może bardziej techniczna, trudniej jest „sprzedać” ludziom, którzy rozporządzają pieniędzmi na badania — to znaczy narodowym komitetom badawczym i sponsorom z przemysłu. Myślę, że jest to właśnie sytuacja z którą ma do czynienia sztuczna inteligencja.

Być może z filozofią w sztucznej inteligencji sytuacja jest bardziej skomplikowana, jako że filozofia odwołuje się do nauk jako autorytetu, tak więc ostatnio filozofowie zaczęli odwoływać się do nauk o komputerach. Z drugiej jednak strony niewielu filozofów posiada jakiegokolwiek doświadczenie w tej dziedzinie, tak też raczej trudno jest im przyswoić to, co się pojawia. Program badawczy sztucznej inteligencji można, mimo to, opisać w języku nietechnicznym (przynajmniej pewną jego część), tak iż łatwo jest przeprowadzać go filozofom.

Mimo tych zastrzeżeń sztuczna inteligencja ma własne osiągnięcia praktyczne, wiele też implikowała — rozpoznawanie mowy ułatwiające np. „komunikację” z maszyną, korektę wad wymowy, symulację zjawisk fizycznych, które nie poddają się bezpośrednio badaniu, czy też komunikację w sieciach komputerowych (dzięki czemu my obaj możemy kontynuować

naszą rozmowę za pomocą poczty elektronicznej). Żyjemy w otoczeniu nasyconym maszynami cyfrowymi (mówi się o „przestrzeni cybernetycznej”), komputery jako narzędzia wpływają na nasze zachowanie, zmieniają sposób myślenia o nas samych. Jak oceniasz te zmiany?

Musimy rozróżnić pomiędzy sztuczną inteligencją, ściśle mówiąc, jak o badaniem, które używa systemów eksperckich, sieci neuronowych itp. a nauką o komputerach w ogóle. Wiele rzeczywistych sukcesów tej drugiej zależy od technik, które nie mają nic wspólnego ze sztuczną inteligencją. Dla przykładu, gwałtowny rozwój poczty elektronicznej i sieci takich jak Internet stał się możliwy za sprawą zastosowań istotnych standardowych technik nauki o komputerach, a to, że Internet działa bardzo dobrze, jest sporym osiągnięciem. A ponieważ działa tak dobrze, to jest raczej niewidoczna. Z drugiej strony, ani systemy rozpoznawania mowy, ani ręcznego pisma nie działają już tak dobrze, i te właśnie problemy przykuwają uwagę specjalistów ze sztucznej inteligencji. Oczywiście, mogłoby ktoś powiedzieć, że chociaż rozpoznawanie mowy i pisma ręcznego są problemami bardzo skomplikowanymi, to jednak możemy wciąż używać owocnie komputerów, nawet jeśli nie rozwiążemy tych problemów.

Co się zdarzy w przyszłości? Cóż, jest to świat mało przewidywalny. Myślę, że sieci komputerowe będą się rozwijać, a jednym z ważniejszych wyzwań w tej dziedzinie będzie problem wyszukiwania informacji, już teraz bowiem problemem staje się wyszukanie potrzebnej informacji wśród ogólnie dostępnych danych. Problem ten może stać się tak samo niesforny jak rozpoznawanie mowy. W pewnym sensie przestrzeń cybernetyczna już istnieje, lecz jeżeli nie możemy w niej podróżować, to nie będziemy jej używać.

Myślę również, że jedną z najtrudniejszych rzeczy staje się problem przedstawienia wyrafinowanych systemów w sposób, w który przeciętni użytkownicy mogą ich używać. Dla przykładu, przeważająca liczba użytkowników edytorów tekstów nie wykorzystuje większości udogodnień swojego edytora tekstu, używają go raczej jako fantastycznej maszyny do pisania. Jaki jest zatem sens tworzenia bardzo wyrafinowanych programów — które są bardzo kosztowne i trudne w produkcji — jeśli większość ich udogod-

nień nie jest „pożądana”? Czy jest poza tym możliwe napisanie „przyjacielskich dla użytkownika” programów, które byłyby łatwiejsze w użyciu? Są to, jak sądzę, bardzo konkretne problemy, które zdecydują o przyszłości przemysłu komputerowego.

Jaka jest zatem rola komputerów w naukach, w szczególności w humanistyce? Jakie są Twoje doświadczenia?

Cóż, sądzę, że wiele jeszcze rzeczy może się przed nami rozwinąć a jednym z ważniejszych problemów jest brak właściwych programów. Edytorzy tekstów, na przykład, są zaprojektowane głównie w celu użycia bardziej komercyjnego niż naukowego, przez co wielu z nich brakuje tych cech, które są pożądane przez naukowców. Zaledwie kilka edytorów tekstów (a z pewnością żaden z najpopularniejszych) sporządza bibliografię. Programy indeksujące są wciąż bardzo prymitywne i nawet odsyłacze są w wielu programach bardzo trudne. Są to zaś te rzeczy, które naukowcy muszą wykonywać cały czas. Istnieje obecnie dobry program umożliwiający tworzenie krytycznych edycji tekstów (Collate — program rozwinięty w Oksfordzie), lecz i tutaj sprawy ciągle wydają się być na poziomie niemowlęctwa. Musimy więc zapytać się samych siebie, czy potrzebujemy krytycznych edycji, czy też może powinniśmy dysponować pewnym rodzajem programu, który będzie pokazywał wszystkie warianty automatycznie na ekranie, gdy spytamy go o nie. Podobnie moglibyśmy napisać program, który mógłby rzeczywiście wydrukowywać skorowidze, lecz wydaje się być bardziej wygodne posiadanie systemu, który elektronicznie przeszukiwałby tekst pod względem kombinacji słów, których potrzebujemy. Jest tu zatem miejsce dla wielu interesujących prac i wiele z rzeczy, które wykonują naukowcy, może być łatwo skomputeryzowanych. Lecz mimo to istnieje dziedzina, w której rozwój programów jest powolny (głównie z powodów komercyjnych — naukowcy nie stanowią zbyt ważnego rynku), ale również jest to obszar, w którym sformułowanie naszych realnych potrzeb zajmie jeszcze jakiś czas. Tak więc za dziesięć, dwadzieścia lat sprawy staną się naprawdę interesujące.

Ostatecznie, poczta elektroniczna radykalnie zmieniła życie wielu naukowców, szczególnie tych odizolowanych albo z powodu małego ośrodka, albo prowadzenia niesprecyzowanych jeszcze badań, których nikt inny w ich placówce nie prowadzi. Dla takich ludzi możliwość elektronicznego kontaktu i dyskusji z innymi jest bardzo korzystna. Dzieje się to na różne sposoby w różnych dziedzinach. Oczywiście, że logicy czy specjaliści od komputerów są całkowicie nastawieni do tego entuzjastycznie, lecz już dyskusja filozoficzna w elektronicznej sieci jest zupełnie rozczarowująca. Nie ma zresztą tu żadnego rozdziału pomiędzy naukami przyrodniczymi a humanistycznymi, jednym z najlepszych biuletynów, jaki znam jest ten, który dotyczy łacińskiego średniowiecza. Myślę, że upłynie jeszcze jakiś czas zanim filozoficzna społeczność wciągnie się w sieci elektroniczne, tak jak w inne sprawy, trzeba prawdopodobnie być tylko cierpliwym.

MARIA K. BRZYSKA

BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE W DARZE BIBLIOTECE UMCS

Biblioteka Główna UMCS otrzymała w maju br., w ramach wymiany międzybibliotecznej, dużą partię książek i czasopism emigracyjnych, pochodzących ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Londynie. Cenna przesyłka (8 dużych pudel) transportem samochodowym dotarła z Londynu do Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a stąd do Lublina. Zawiera ona około 500 tytułów literatury popularnonaukowej, pamiętnikarskiej i pięknej oraz około 400 numerów czasopism wydawanych przez Instytut Literacki w Paryżu — „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”. Otrzymane książki i czasopisma są nabytkiem o dużej wartości, zwłaszcza dla badaczy dziejów środowisk polonijnych, poza tym uzupełniają w znacznym stopniu zbiory naszej biblioteki.

Z opracowań popularnonaukowych warto zwrócić uwagę na parę pozycji. *Czyn zbrojny wychodźstwa (!) polskiego w Ameryce. Zbiór dokumentów i materiałów historycznych*. New York 1957 wydany został przez Stowarzyszenie Wetera-

nów Armii Polskiej w Ameryce i dotyczący udziału polskich ochotników z Ameryki w walkach I wojny światowej i w tzw. „wyprawie kijowskiej” w 1920 r. Cenny nabytkiem jest również wydana w Londynie w 1942 r. praca Mieczysława N. Neugebauera *The Defence of Poland*, dotycząca wojny obronnej w 1939 r. Równie ciekawe opracowania, które wejdą do zbiorów biblioteki, to *The Problem of Cieszyn Silesia. Facts and documents*. Londyn 1943, pióra B. Kozusznika, oraz monografia *Stalin and the Poles*, Londyn 1943, Bronisława Kuśnierza, bliskiego współpracownika gen. Bora-Komorowskiego. Warto zwrócić uwagę na pięknie wydaną i bogato ilustrowaną książkę Ferdynanda A. Ossendowskiego *Puszcze polskie*. Londyn 1953 z postawieniem Zofii Kossak pt. *Wierny las*. Ciekawy jest katalog wystawy Jacka Malczewskiego, zorganizowanej przez Bibliotekę Polską w Londynie w 1972 r. Ekspozowane rysunki i obrazy pochodzą z *dokończenie na stronie 19*

WYKŁAD INAUGURACYJNY

LECH ANTONOWICZ

75 LAT TOŻSAMOŚCI
PRAWNOMIĘDZYNARODOWEJ*Magnificencjo,
Wysoki Senacie,
Panie i Panowie,*

Wykład swój zaczęę od podania podstawowej, można powiedzieć poręcznikowej informacji, że zasada tożsamości państw w prawie międzynarodowym, nazywana również zasadą ciągłości państw, ustala okoliczności, w których państwo — wbrew pozorom mogącym świadczyć o czymś przeciwnym — nie upada jako podmiot tego prawa. Okoliczności te oznaczają różne, mniej lub bardziej głębokie zmiany w życiu państwa, które jednak nie niszczą jego egzystencji prawnomiędzynarodowej. Tak więc państwo zachowuje swą tożsamość jako podmiot prawa międzynarodowego, mimo że zmienia się w nim rząd, ustrój wewnętrzny, ludność i terytorium, nazwa, a nawet status międzynarodowy, jeśli zmiana tego statusu nie niszczy suwerenności państwa. W konsekwencji — i to jest istota zagadnienia, o którym mam mówić — zachowują swoją moc wszystkie międzynarodowe prawa i obowiązki nabyte czy zaciągnięte przez państwo przed tego rodzaju zmianami.

Burzliwe dzieje polityczne Polski sprawiły, że tożsamość prawnomiędzynarodowa państwa polskiego stawała się niekiedy problematyczna. Przypomnę, że problem ten dość ostro wystąpił po I wojnie światowej, kiedy chodziło o określenie stosunku prawnomiędzynarodowego ówczesnej Polski do Polski przedrozbiorowej. W nauce polskiej, co miało także pewien wpływ na judykaturę, ukształtowały się dwa stanowiska w tej kwestii. Według jednego z nich, odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. nie było powstaniem nowego państwa, lecz odzyskaniem przysługującego jej przez wiele stuleci stanowiska pełnoprawnego podmiotu prawa międzynarodowego. Natomiast według drugiego poglądu, Rzeczpospolita Polska powstała po I wojnie światowej była z punktu widzenia prawa międzynarodowego państwem nowym.

Spór wokół tej kwestii stracił już swe znaczenie praktyczne i jest tylko od czasu do czasu podejmowany w literaturze prawnohistorycznej. Toteż przy dzisiejszej okazji chciałbym przedstawić Państwu kilka uwag na temat statusu prawnomiędzynarodowego Polski jako państwa w czasie II wojny światowej oraz wpływu, jaki na ten status wywarły powojenne zmiany ustrojowe.

Jak wiadomo, Polska w okresie międzywojennym była powszechnie znanym państwem i podmiotem prawa międzynarodowego. W końcu tego okresu przeciwko jej suwerennemu istnieniu wystąpiły dwa sąsiednie państwa — Niemcy i Związek Radziecki. Rządy tych państw w tajnym protokole dołączonym do paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. uzgodniły między innymi, że w razie terytorialno-politycznych przeobrażeń na terenach należących do Polski strefy interesów państwowych Niemiec i ZSRR zostaną rozgraniczone w przybliżeniu wzdłuż rzek Narwi, Wisły i Sanu. Obie strony uznały zarazem zainteresowanie Litwy rejonem Wilna. Natomiast kwestię ewentualnego zachowania szczątkowego państwa polskiego oraz kwestię jego granic rządy Niemiec i ZSRR miały rozstrzygnąć w wyniku przyjaznego porozumienia.

Do realizacji tych zamierzeń doszło bardzo szybko. Polska stała się obiektem agresji najpierw ze strony Niemiec, następnie Związku Radzieckiego. Według noty rządu ZSRR z 17 września 1939 r., przedstawionej, ale nie przyjętej przez ambasadora Polski w Moskwie, państwo polskie i jego rząd przestały faktycznie istnieć, wskutek czego traktaty zawarte między ZSRR a Polską utraciły swą moc. Świadectwem upadku państwa polskiego miała być utrata wszystkich rejonów przemysłowych i ośrodków kul-

turalnych, zanik stołecznej funkcji Warszawy oraz brak jakichkolwiek oznak życia ze strony rządu polskiego.

Trzeba powiedzieć, że mimo niewątpliwie tragicznego położenia Polski w połowie września 1939 roku jego ocena zawarta w nocie radzieckiej nie odpowiadała prawdzie. W tym czasie w rękach polskich pozostawała jeszcze mniej więcej połowa terytorium państwowego, Warszawa broniła się nadal przez 10 dni, natomiast rząd opuścił terytorium Polski dopiero po otrzymaniu wiadomości o wkroczeniu wojsk radzieckich. Gdyby zresztą treść noty radzieckiej była nawet całkiem prawdziwa, to i tak wniosek o utracie mocy przez przedwojenne traktaty polsko-radzieckie nie byłby uprawniony ze stanowiska prawa międzynarodowego, o czym powiem jeszcze za chwilę.

Teza o upadku państwa polskiego została następnie zamieszczona w niemiecko-radzieckim traktacie o granicach i przyjaźni podpisanym 28 września 1939 roku, a więc jeszcze w czasie oporu zbrojnego niektórych oddziałów Wojska Polskiego. W traktacie tym strony ustaliły ostateczną granicę swych wzajemnych interesów państwowych. Rewidując pierwotne ustalenie, granicę tę na terytorium Polski przesunęto z Wisły na Bug w zamian za rezygnację rządu Niemiec z włączenia Litwy do niemieckiej strefy interesów państwowych, rezygnację uczynioną na rzecz ZSRR.

Traktat ten posługiwał się terminem „byłe państwo polskie” i w swym wstępie powoływał się na jego upadek. Nie zawierał natomiast jakiegokolwiek wzmianki na temat „szczątkowego państwa polskiego”.

W intencji państw agresorskich teza o upadku państwa polskiego miała stworzyć podstawę prawną do dysponowania terytorium Polski. Stanowisko tych państw — co jest mniej znane — podzieliły dwa inne państwa sąsiedzkie zainteresowane uczestnictwem — oczywiście na znacznie mniejszą skalę — w rozbiórce terytorium polskiego. Chodzi o Litwę, której Związek Radziecki przekazał w październiku 1939 r. Wilno wraz z okręgiem, oraz o niewiele wcześniej przed tymi zdarzeniami powstałą pod protektorem Niemiec Słowację, której niemieckie władze okupacyjne odstąpiły w listopadzie 1939 r. fragmenty Orawy i Spiszu.

Ogromna większość państw tworzących ówczesną społeczność międzynarodową uznawała dalsze istnienie państwa polskiego. Na rzecz takiego stanowiska bardzo usilnie pracowała ówczesna dyplomacja polska. Jego bardzo trafne uzasadnienie można na przykład znaleźć w piśmie posła polskiego w Budapeszcie do szefa rządu węgierskiego, który to rząd ulegając presji ze strony Niemiec doprowadził w końcu do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską. Otóż pismo to, datowane 24 grudnia 1940 r., stwierdzało, że „według prawa międzynarodowego państwo uczestniczące w wojnie koalicyjnej, a okupowane nawet w całości przez wojska nieprzyjacielskie nie przestaje wskutek tego istnieć, zwłaszcza jeżeli jego siły zbrojne kontynuują walkę. A to jest właśnie wypadek Polski: zwyciężona przez przeważające siły swoich sąsiadów nigdy nie kapitulowała, nigdy nie uznała obcego panowania, a jej siły zbrojne lądowe, powietrzne i morskie prowadzą walkę u boku sojuszników”. Istotnie, według prawa międzynarodowego, które od bardzo dawna odróżniało okupację wojenną z jednej strony i zawojowanie — z drugiej, ta pierwsza nie oznacza likwidacji państwa. O zawojowaniu, czyli debellacji Polski wskutek przegranej kampanii wrześniowej nie sposób mówić ze względu na istnienie polskiego rządu na uchodźstwie oraz polskich sił zbrojnych walczących

za granicą, jak i ruchu oporu na szeroka skalę w kraju.

W przypadku Polski ciągłość państwa w postaci rządu i sił zbrojnych praktycznie nigdy nie została przerwana. Gdyby zresztą tych elementów zabrakło przez pewien czas — jak to się zdarzyło w przypadku niektórych innych państw okupowanych przez państwa „osi” (przykładem może być Czechosłowacja) — to wobec późniejszego przywrócenia polskiej władzy państwowej Polska zachowałaby swą ciągłość i tożsamość prawnomiędzynarodową. Począwszy od traktatu o wyrzeczeniu się wojny jako środka polityki państwowej z 27 sierpnia 1928 r. (jest to tak zwany pakt Brianda-Kellogga) podbój państwa przez inne państwo czy państwa jest właściwie niemożliwy ze stanowiska prawa międzynarodowego.

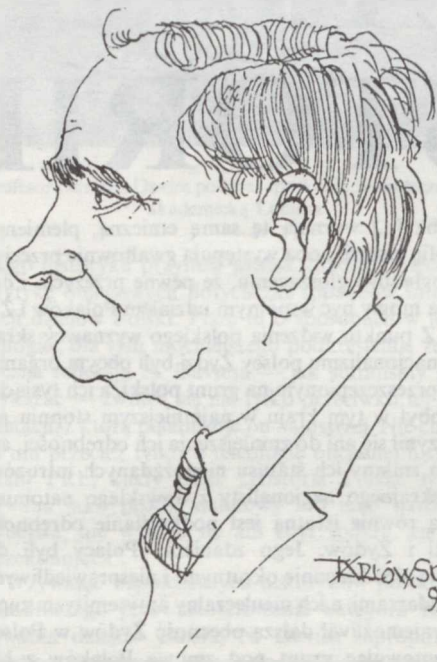
O ile władza Niemiec na terytorium państwowym Polski stanowiła niewątpliwie okupację wojenną, to mniej jasny był charakter okupacji radzieckiej z uwagi na to, że stan wojny między Polską a ZSRR nie został oficjalnie ogłoszony — aczkolwiek z całkiem różnych powodów — ani ze strony polskiej, ani radzieckiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że była to okupacja wynikająca z bardzo poważnego pogwałcenia prawa międzynarodowego. Tej kwalifikacji nie zmienia to, że dotyczyła terytorium w dużym stopniu zamieszkałego przez ludność niepolską. Toteż administrację radziecką na części — większej zresztą — terytorium państwa polskiego w latach 1939-1941 należy traktować jako stan faktyczny nie rodzący trwałych i pozytywnych skutków prawnomiędzynarodowych.

Stosunki między Polską a Związkiem Radzieckim, jak wiadomo, uległy zmianie w związku z napaścią Niemiec na ZSRR dokonaną w czerwcu 1941 r. 30 lipca 1941 r. został zawarty układ polsko-radziecki (znany pod nazwą układu Sikorski-Majski), w którym rząd ZSRR uznał, że traktaty radziecko-niemieckie z 1939 r., dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego właściwa byłaby formuła mówiąca o tym, że traktaty te nie utraciły, lecz nie miały mocy. Przywrócenie zaś stosunków dyplomatycznych oznaczalo pośrednio (wyrażone oświadczenia w tej sprawie nie było) wyrzeczenie się przez Związek Radziecki tezy o upadku państwa polskiego we wrześniu 1939 r. Nie stanowiło to jednak rezygnacji rządu radzieckiego z innych planów w stosunku do Polski, także nie dających się pogodzić z prawem międzynarodowym. W kwietniu 1943 r., na tle ujawnienia zbrodni popełnionej przez radzieckie służby bezpieczeństwa na tysiącach oficerów polskich w Katyń, rząd ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem emigracyjnym i zarazem podjął działania zmierzające do utworzenia proradzieckiego rządu polskiego. Działania te doprowadziły do znanych, choć może nie całkiem do końca znanych, zdarzeń, które złożyły się na powstanie Rzeczypospolitej Ludowej. Terminu tego używam w odniesieniu do całego okresu 1944-1989, jako że nazwę „Polska Rzeczpospolita Ludowa” wprowadziła dopiero konstytucja z 1952 r.

Problem tożsamości prawnomiędzynarodowej Rzeczypospolitej Ludowej sprowadza się do tego, czym ona była ze stanowiska prawa międzynarodowego, w szczególności czy była państwem nowym, czy też kontynuacją II Rzeczypospolitej. Nie ulega wątpliwości, że wielorakie i bardzo głębokie zmiany, jakie zaszły w Polsce w czasie i po zakończeniu II wojny światowej, dotyczyły wszystkich elementów, które rozpatruje się w związku z zasadą tożsamości państw w prawie międzynarodowym. Zmienił się przede wszystkim rząd i ustrój wewnętrz-

ny, zmieniła się także wielkość i kształt terytorium państwowego. Powstaje jednak zasadnicze pytanie, czy zmiana statusu międzynarodowego Polski w rezultacie objęcia władzy przez siły komunistyczne nie oznaczała zniszczenia jej suwerenności. Problem bowiem tkwi nie tyle w zakresie zmian ustrojowych, terytorialnych i innych, choć były one bardzo duże, ile w tym czy zmiany te zostały dokonane w sposób zgodny z prawem międzynarodowym.

Należy podkreślić, że rządy Rzeczypospolitej Ludowej, począwszy od Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, stały na stanowisku prawnomiędzynarodowej ciągłości państwa polskiego. Wyraziło się to przede wszystkim w uznawaniu mocy obowiązującej poprzednio zawartych umów międzynarodowych, z wyjątkiem tych, które w międzyczasie wygasły z powodów dających się lepiej lub gorzej uzasadnić ze stanowiska prawa międzynarodowego. Także rządy innych państw, nie wyłączając Związku Radzieckiego, zajęły takie stanowisko. W polskiej nauce prawa międzynarodowego obowiązywanie w stosunku do Polski wielu przedwojennych umów międzynarodowych traktowano na podstawie kontynuacji w stosunku do II Rzeczypospolitej, a nie na podstawie sukcesji prawnomiędzynarodowej zakładającej istnienie dwu różnych podmiotów. W nauce polskiej nigdy nie znalazł zwolenników rozpowszechniony w nauce radzieckiej pogląd, że rewolucja socjalna jest jednym ze sposobów powstania państwa jako podmiotu prawa międzynarodowego.



Prof. dr hab. Lech Antonowicz

Rys. Józef Tarlowski

Przy rozpatrywaniu genezy Rzeczypospolitej Ludowej nie sposób oczywiście nie uwzględnić udziału w niej Związku Radzieckiego. Rola Armii Czerwonej w stosunku do Polski w latach 1944–1945 nie ograniczyła się bowiem do jej wyzwolenia spod okupacji niemieckiej. Jej obecność na terytorium Polski w tym czasie nie miała wprawdzie charakteru okupacji wojennej, ale w praktyce przeszkodziła w objęciu władzy polskiemu rządowi emigracyjnemu, który miał pełną legitymację do reprezentowania państwa polskiego i działania w jego imieniu, a zarazem umożliwiła ukonstytuowanie w Polsce rządu, który byłby uległy wobec ZSRR. Szczególnie jaskrawym przykładem ingerencji Związku Radzieckiego w sprawy wewnętrzne Polski było uprowadzenie i osądzenie w Moskwie szesnastu przywódców polskiego „państwa podziemnego”.

Istotnym elementem sytuacji międzynarodowej Polski w latach 1944–1945 nie była więc sprawa uznania nowego państwa, lecz rządu. Według prawa międzynarodowego legitymacja międzynarodowa rządu opiera się na dwu przesłankach: po pierwsze, jego władza na terytorium państwa powinna być efektywna, po drugie, powinien on mieć charakter rodzimy. Z uwzględnieniem obu tych przesłanek powinien być rozstrzygnięty problem, kiedy dwa rządy pretendują do reprezentowania w stosunkach międzynarodowych tego samego państwa.

Geneza PKWN niewątpliwie była, że tak powiem, „skażona” ingerencją Związku Radzieckiego w sprawy wewnętrzne Polski. Jest też faktem, że — korzystając zresztą z czynnego poparcia władz

radzieckich — zdołał on zorganizować swoją efektywną administrację na części ziem polskich, a następnie w postaci Rządu Tymczasowego nad ich całością w nowych — wówczas dopiero projektowanych — granicach państwa polskiego. Uznanie Rządu Tymczasowego przez Związek Radziecki za rząd Rzeczypospolitej Polskiej już 4 stycznia 1945 r. było niewątpliwie przedwczesne i tym samym nie miało należytego uzasadnienia w świetle prawa międzynarodowego. W okresie od lipca 1944 do lipca 1945 r. rządem *de iure* państwa polskiego był bowiem nadal rząd emigracyjny w Londynie. Natomiast niemal powszechnie uznanie międzynarodowe Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, połączone z jednocześnie cofnięciem takiego uznania polskiemu rządowi emigracyjnemu, przesądziło kwestię reprezentacji międzynarodowej państwa polskiego. Ocena tej kwestii ze stanowiska prawa międzynarodowego powinna uwzględnić dwie pozostające ze sobą w konflikcie zasady, które przytacza się z reguły w języku łacińskim: *ex iniuria ius non oritur* oraz *ex factis ius oritur*. Wprawdzie priorytet należy przypisać tej pierwszej zasadzie, aby nie przekreślić całkowicie sensu prawa międzynarodowego, ale zarazem trzeba zgodzić się z koniecznością legalizacji w stosunkach międzynarodowych niektórych stanów, które pierwotnie były bezprawne. W przeciwnym razie prawo międzynarodowe mogłoby przekształcić się w idealny system norm pozbawionych związków z życiem międzynarodowym.

Rzeczpospolita Ludowa istniała 45 lat, z tego w postaci zalegalizowanej na forum międzynarodowym 44 lata. Moim zdaniem, w ostatecznym rachunku z punktu widzenia prawa międzynarodowego nie można jej odmawiać charakteru rodzimego. Należy ją traktować jako formę ustrojową państwa polskiego, które w wykonywaniu swej suwerenności było w tym okresie w większym lub mniejszym stopniu ograniczone ze strony Związku Radzieckiego w wyniku faktycznego układu ich wzajemnych stosunków. Ten stan rzeczy został zlikwidowany dopiero w rezultacie zmian ustrojowych w Polsce, zapoczątkowanych w 1989 r.

Narodziny III Rzeczypospolitej nie oznaczają powstania nowego państwa jako podmiotu prawa międzynarodowego. Tego zdarzenia o wielkiej doniosłości historycznej nie można także ujmować w kategoriach przywrócenia polskiej władzy państwowej po okresie sprawowania na terytorium Polski rządów przez państwo obce, a więc nie była to sytuacja, w której miałyby zastosowanie — znowu muszę użyć terminu łacińskiego — *ius postliminii*. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego była to zmiana ustrojowa oznaczająca usunięcie politycznych ograniczeń w wykonywaniu przez państwo polskie przysługujących mu praw suwerennych. Dzięki konstytucyjnemu charakterowi tej zmiany nie powstał problem międzynarodowego uznania nowego rządu polskiego. Problem taki powstaje w przypadku dojścia do władzy nowego rządu w sposób jaskrawo sprzeczny z konstytucją, zwłaszcza w sposób gwałtowny.

Trzeba podkreślić, że zarówno pierwszy, jak i następne rządy niekomunistyczne dały wyraz stanowisku zachowania mocy obowiązującej przez wszystkie umowy międzynarodowe zawarte w okresie Rzeczypospolitej Ludowej. Wygaśnięcie Układu Warszawskiego, Statutu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej czy też innych umów międzynarodowych wiążących państwa tak zwanej wspólnoty socjalistycznej nastąpiło w rezultacie zgodnego porozumienia ich stron. Wprawdzie członkowie jednego z klubów parlamentarnych poprzedniej kadencji przedstawili projekt ustawy pod nazwą „O restytucji niepodległości” oparty na innym założeniu niż to, które tutaj przedstawiam, ale nie został on przyjęty przez Sejm. No cóż, przeszłość ma to do siebie, że może być i bywa bardzo różnie oceniana — można ją przeciw gloryfikować, można też przeklinać, ale nie sposób po prostu unieważnić.

W konkluzji tego, co powiedziałem dotychczas, można sformułować opinię, że Rzeczpospolita Ludowa była tym samym, choć rzecz jasna nie takim samym podmiotem prawa międzynarodowego, co II Rzeczpospolita, a III Rzeczpospolita stanowi pod względem prawnomiędzynarodowym kontynuację Rzeczypospolitej Ludowej. Tak więc współczesne państwo polskie zachowuje swą tożsamość w prawie międzynarodowym nieprzerwanie od 1918 roku. Myślę, że warto to podkreślić wobec zbliżającej się 75 rocznicy jego odrodzenia.

LAUREACI NAGRÓD REKTORSKICH

dokończenie ze strony 3

cki, dr hab. Leszek Piątkowski, dr Jerzy Plis, prof. dr hab. Tadeusz Radzik, prof. dr hab. Marian Rawiński, dr Michał Sajewicz, dr Jan Sławiński, prof. dr hab. Teresa Skubalanka, prof. dr hab. Ryszard Szczygieł, dr Halina Taras, dr Janusz Golec, mgr Wiesław Bondyra.

Wydział Prawa i Administracji

Prof. dr hab. Lech Antonowicz, prof. dr hab. Tadeusz Bojarski, prof. dr hab. Romuald Kmiecik, prof. dr hab. Leszek Leszczyński, prof. dr hab. Mieczysław Sawczuk, prof. dr hab. Edward Skrętowicz, prof. dr hab. Wiesław Skrzydło, prof. dr hab. Wojciech Witkowski, prof. dr hab. Wanda Wójtowicz, dr Elżbieta Żak.

Wydział Ekonomiczny

Dr hab. Elżbieta Skrzypek, dr Marek Tkaczuk, prof. dr hab. Jerzy Węclawski.

Nagroda zespołowa

Doc. dr Zbigniew Mitura, dr Adela Zalewa, dr Tadeusz Mazur, prof. dr hab. Ryszard Orłowski, prof. dr hab. Jan Zalewa, prof. dr hab. Urszula Wich.

Wydział Pedagogiki i Psychologii

Dr Elżbieta Adamczuk, mgr Cezary Domański, prof. dr hab. Janusz Gajda, prof. dr hab. Zbigniew Goś, prof. dr hab. Sabina Guz, dr Anna Herzyk, dr Janina Janowska, prof. dr hab. Bożydar Kaczmarek, dr Grażyna Krasowicz, prof. dr hab. Mieczysław Łobocki, prof. dr hab. Kazimierz Pospiszyl, dr Halina Raczek, dr Teresa Sokółowska-Dzioba, dr Józef Stachyra, dr Andrzej Węgliński.

Wydział Filozofii i Socjologii

Prof. dr hab. Zdzisław Cackowski, dr Józef Dębowski, dr Janusz Jusiak, dr Małgorzata Kawecka, prof. dr hab. Leon Koj, dr Mirona Ogryzko-Wiewiórowska, prof. dr hab. Józef Styk, dr Tadeusz Szkołot.

Wydział Politologii

Dr hab. Grzegorz Janusz, dr Czesław Maj, dr hab. Włodzimierz Mich, prof. dr hab. Ziemowit Pietras, dr Alicja Wójcik, prof. dr hab. Lech Zacher.

Filia w Rzeszowie

Prof. dr hab. Longina Gardjan-Kawa, prof. dr hab. Jerzy Kitowski, prof. dr hab. Tomasz Opas, prof. dr hab. Edward Ura, prof. dr hab. Zbigniew Sobolewski.

Instytut Wychowania Artystycznego

Ad. art. plast. Jan Gryka, prof. art. plast. Danuta Kołwan-Nowicka, dr Zenon Koter, ad. art. muzyk Ewa Ordyk-Czyżewska, prof. art. plast. Marian Stelmasiak, ad. art. plast. Władysław Żukowski.

Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych

Mgr Piotr Ilczuk, mgr Anna Wiśniewska-Kaczmarszyk,

Nagroda zespołowa

Mgr Monika Dągilis, mgr Bożena Głós, mgr Lidia Grabarczyk, mgr Irena Grodzka, mgr Wiesława Jakubiak, mgr Krystyna Organista.

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu

Mgr Jerzy Adamiec, mgr Andrzej Strychowski.

Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców

Mgr Barbara Karczmarszcuk.

Biblioteka Główna UMCS

Mgr Aleksandra Wójcik.



Dokończenie tekstu z numeru 5 „Wiadomości Uniwersyteckich”.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że w ujęciu N. Daviesa zaprzeczenie nieuchronności ciągłości historycznego procesu w tej samej mierze uzasadnia odrzucenie teleologii, polegającej na rzutowaniu kategorii współczesnych w przyszłość, jak i analogicznego rozumowania w odniesieniu do przeszłości, polegającego na ekstrapolowaniu tych samych kategorii w czasy przeszłe. Z pewnością nie wszyscy spośród tych czytelników, którzy godzą się ze zdaniem angielskiego historyka, że jeśli Polaków nauczono, a przynajmniej starano się nauczyć myśleć o PRL „jako o szczytnym celu samym w sobie, to zostali oni okrutnie oszukani”, przyjmą z równym aplauzem pogląd, że odrzucenie dogmatu o ciągłości procesu dziejowego winno obowiązywać nie tylko w kierunku prospektywnym, lecz także wstecznym. N. Davies stwierdził to przecież wyraźnie, powiadając, że tak samo jak powinni odrzucić oficjalną teleologię:

„Na tej samej zasadzie Polacy muszą zdać sobie sprawę z tego, że wiele z ich pism historycznych — od autochtonicznych teorii odnoszących się do prehistorii po etnocentryczne interpretacje współczesnych

w jaki ujmowali jego przedmiot politycy, zarówno kościelni (*clerical*), jak i komunistyczni. Dla bezstronnego obserwatora identyfikowanie przez Kościół katolicki Kościoła i Narodu w przeszłości jest równie pozornie słuszne (*specious*), jak dzisiejszy komunistyczny zwyczaj utożsamiania ze sobą Partii i Narodu (*people*)”.

Zakwestionowanie zasady ciągłości procesu dziejowego stanowi w rozważaniach angielskiego historyka punkt wyjścia do rozwinięcia przezeń także innego ważnego wątku myślowego, mianowicie wyraźnie sformułowanego przezeń w przytoczonych już przez nas zdaniach zarzutu o nacjonalistycznej wymowie budowanej na podstawie tej zasady, za pomocą teorii uznanych przezeń za bezpodstawne pod względem naukowym, ogólnej optymistycznej interpretacji dziejów Polski.

Można spierać się z N. Daviesem, czy ów obligatoryjny optymizm „w sowieckim stylu”, o którym pisze, należałoby odnieść jedynie do „oficjalnych” — jak powiada — historyków polskich. Dałoby się wskazać na liczne przykłady historiografii i publicys-

torioografię niemiecką. Zapewne podobnie zostanie też przyjęta uwaga angielskiego historyka o tym, że:

„Wyraźna tendencja do wykorzystywania badań historycznych jako narzędzia służącego umacnianiu świadomości narodowej Polaków, a przez ekstrapolację — także zatarciu wszelkiego wspomnienia o kulturach niepolskich rozkwitających niegdyś na historycznych polskich ziemiach, musi wywołać u cudzoziemca nutkę niechęci”.

Stanowiąc konsekwencję przyjętych przez angielskiego historyka założeń teoretycznych silne akcentowanie przezeń tysiącletniej tradycji wieloetniczności, wielokulturowości i wreszcie wielowyznaniowości mieszkańców ziem polskich spotkało się z ostrą krytyką z dwóch, wydawałoby się wykluczających się, stron. Potępiono je — co N. Davies bez ogródek podniósł w przedmowie do polskiego wydania swej książki — nie tylko w „obozie polskich nacjonalistów”, lecz paradoksalnie także ze strony „skrajnie nacjonalistycznego odłamu Żydów amerykańskich”. Ze znanej nam już w zarysie „prywatnej filozofii historii” N. Daviesa wynikało jednak, że winien był on stanowczo przeciwstawić się sposobowi historycznego rozumowania, do którego odwoływały się oba krytykujące go obozy. Wczytajmy się więc w te jego słowa:

PROFESOR ANDRZEJ F. GRABSKI

PRYWATNA FILOZOFIA HISTORII

wydarzeń — nie bez powodu budzi za granicą osłupienie. Na przykład w Wielkiej Brytanii, gdzie subtelną sztukę wyśmiewania samego siebie doprowadza się czasem do skrajności, czy też w Ameryce, gdzie rewizjonistyczni historycy często z ekstrawagancką rozkoszą wyciągają na światło dzienne błędy przeszłości narodu, obowiązujący oficjalnych historyków polskich przymusowy optymizm w sowieckim stylu jest czymś po prostu niezrozumiałym. Nikt nie ma ochoty czytać katalogu wspaniałych osiągnięć jakiegoś innego narodu”.

W tej bardzo istotnej z punktu widzenia syntetycznej koncepcji N. Daviesa wypowiedzi przemieszane zostały ze sobą dwa ważne wątki myślowe, które należy tu wyraźnie rozdzielić. Pierwszy z nich, to zasygnalizowane już przez nas, będące logiczną konsekwencją przyjętych przezeń założeń teoretycznych, odrzucenie trafności odnoszenia zasady koniecznej ciągłości historycznego procesu również wstecz, a więc zanegowanie całej tradycji rozpatrywania dziejów Polski jako linearnego, ciągłego procesu od czasów najdawniejszych do współczesności. Konsekwencją tej tezy jest zakwestionowanie przez N. Daviesa licznych funkcjonujących w historiografii polskiej — bynajmniej nie tylko marksistowskiej — zbudowanych na podstawie założenia ciągłości koncepcji, poczynając od teorii autochtonizmu pierwotnych mieszkańców ziem polskich i wielu innych po teorie odwiecznej polskości „Ziem Odzyskanych”. Myślę, że krytyczne spostrzeżenia, jakie poczynił w tej istotnej sprawie, składają się na jedną z najbardziej inspirujących warstw jego rozważań.

O tym, że angielski autor nie odnosił swej krytyki jedynie do koncepcji marksistowskiej, świadczą nie tylko przykłady krytykowanych przezeń teorii, mających nieraz bardzo odległą od marksistowskiej proveniencję. Świadczy o tym nade wszystko uwaga, którą opatrzył podaną przez siebie charakterystykę obchodów milenium. Zarówno Państwo, jak i Kościół odwoływały się wówczas w bardzo podobny pod względem teoretycznym sposób, chociaż do różnych jednak historycznych argumentów. Obie odwoływały się bowiem do analogicznej ekstrapolacji (różnych ma się rozumieć) kategorii współczesnych w przeszłość, dopuszczalnej jedynie przy przyjęciu właśnie owego, tak stanowczo zakwestionowanego przez angielskiego historyka, teoretycznego założenia o ciągłości procesu dziejowego! Polskie tłumaczenie zamazuje w tym miejscu istotny sens wypowiedzi N. Daviesa, który pisał:

„Dla historyka nie jest sprawą obojętną sposób,

tyki historycznej najzupełniej nieoficjalnej, także tzw. drugiego obiegu, które oskarżając oficjalne dziejopisarstwo o coś wręcz przeciwnego od tego, co zarzuca mu angielski historyk, mianowicie o antynarodowe czarnowidztwo, były wszelkie rekordy narodowej apologetyki. Wbrew brytyjskiemu historykowi można by łatwo udowodnić, że ten drażniący go optymizm w poglądzie na dzieje Polski nie został u nas wykreowany przez panujący po wojnie system, ale paradoksalnie został przez ów system zapożyczony od jego ideowych przeciwników i zaadaptowany jako instrument jego legitymizacji. Żadnej z powołanych przez angielskiego uczonego polskich historycznych teorii — nawet tak bardzo funkcjonalnej pod względem politycznym po II wojnie światowej teorii prapolskiego charakteru „Ziem Odzyskanych” — nie stworzyli żadni marksiści czy komuniści. Wszystkie je zapożyczali od intelektualistów, znacznie bliżej związanych z polską prawicą i z Kościołem aniżeli z lewicą i komunistyczną partią. Był to jeden ze środków zakorzenienia się pilnie potrzebującego społecznego oparcia systemu w szeroko — nie ma tu czego ukrywać — aprobowanej narodowej tradycji, a równocześnie instrument jej przekształcenia — nie bez istotnych modyfikacji — w jego ideologiczne narzędzie. Badania nad historyczną świadomością Polaków wskazują wreszcie, że ów polski historyczny optymizm, który tak bardzo — i nie bez podstaw — drażni N. Daviesa, był (i jest także dzisiaj) znacznie mniej „przymusowy”, niż sądzi o nim angielski historyk. Zgadza się jednak, że w PRL był on nieraz uprawiany „w sowieckim stylu”. Stalinizm w Rosji znacznie wcześniej — od 1934 r. — i chyba skuteczniej niż w Polsce dokonał przecież zawłaszczenia na swoje konto nie tylko nacjonalistycznej, lecz także wielkomocarstwowej tradycji rosyjskiej, osiągając Himalaje historycznego optymizmu, z którymi Tatrom polskiej nacjonalistycznej tradycji historycznej trudno doprawdy się zmierzyć.

Także i tym razem krytyka N. Daviesa nie zwraca się więc — wbrew nadziejom brytyjskiego historyka — jedynie przeciw marksistowskiemu schematowi, ale kieruje się przeciwko poglądom rozkwitającym dawniej, a także dziś właśnie w reakcji na ów schemat. Współczesny polski czytelnik nie będzie więc rozumiał celnej uwagi N. Daviesa o tym, że polonocentryczna skłonność do wykluczania z obrazu naszych dziejów kultur obcych jest „uderzająco podobna” do germanocentrycznej interpretacji dziejów Europy Wschodniej, rozwijanej przez tak często krytykowaną przez uczonych polskich dawną his-

„Oba [...] wyznają tę samą etniczną, plemienną filozofię historii i oba występują gwałtownie przeciwko poglądom głoszącemu, że pewne przeżycia i doznania mogły być wspólnym udziałem Polaków i Żydów. Z punktu widzenia polskiego wyznawcy skrajnego nacjonalizmu polscy Żydzi byli obcym organizmem przeszczepionym na grunt polski, a ich tysiącletni pobyt w tym kraju w najmniejszym stopniu nie przyczynił się ani do zmniejszenia ich odrębności, ani też do zmian ich statusu niepożądanych intruzów. Dla skrajnego nacjonalisty żydowskiego natomiast rzeczą równie istotną jest podkreślanie odrębności Polski i Żydów. Jego zdaniem «Polacy byli dla Żydów nieodmiennie okrutnymi i niesprawiedliwymi gospodarzami, a ich nieuleczalny antysemityzm zupełnie uniemożliwił dalszą obecność Żydów w Polsce, przygotowując grunt pod zmwogę Polaków z hitlerowcami podczas holocaustu drugiej wojny światowej». Obie strony z oburzeniem odrzucają myśl, że Polacy i Żydzi, wraz z Niemcami, Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami, mogli tworzyć złożone wielonarodowościowe społeczeństwo, w którym wszystkie grupy etniczne żyły w symbiozie i wzajemnej współzależności. Żadna ze stron nie chce nawet słyszeć o tym, że ich wzajemne stosunki miały nie tylko negatywne, ale i pozytywne aspekty”.

Nie wiem, czy przytoczone słowa, które znalazły się we fragmencie napisanym 4 października 1987 r., stanowią reakcję autora na odrodzenie się tendencji nacjonalistycznych w Polsce współczesnej. Nie może być jednak wątpliwości co do tego, że zawierają one ważne, aktualne dziś bardziej niż do niedawna, humanistyczne przesłanie.

Krytyka teologii oficjalnej historiografii PRL prowadzi N. Daviesa do zdecydowanie krytycznego sądu o stanie polskiej powojennej nauki historycznej. Angielski historyk nie unika tu ostrych, nieraz przesadnie — naszym zdaniem — kategoriicznych ocen. Wszystko to służy mu za przesłankę do sformułowania przesłania, zaadresowanego już nie tyle do anglojęzycznych czytelników jego książki, ile przede wszystkim chyba do jej polskich odbiorców. W przedmowie do pierwszego angielskiego wydania swojego dzieła N. Davies napisał bowiem:

„Jeśli Polacy mają zdjąć z siebie umysłowy kaftan bezpieczeństwa, tak mocno zawiązany przez władze polityczne, muszą oni zacząć, jak kiedyś ich przodkowie, od ponownej analizy swojej przeszłości”.

Do słów tych brytyjski autor nawiązał jeszcze dwukrotnie: w pierwszym i trzecim *postscriptum* do polskiego wydania swego dzieła. Książka angiels-

Archiwa

HISTORIA JEDNEJ
KONFISKATY

Uroczystości nadania doktoratu honorowego Normanowi Daviesowi przypomniły mi tragicomiczne (przynajmniej, że wówczas śmiałem się z czujności cenzorów PRL-u, ale był to śmiech z zaciśniętymi zębami) wydarzenie sprzed sześciu lat. Świadectwa pisane wysperalem w swoim archiwum i chcę dziś je przytoczyć w archiwalnym cyklu. Wprawdzie przeszłość nie bardzo to odległa, a materiał związany tylko z moimi osobistymi zwadami z gorliwymi peerelowskimi, zdecydowałem się jednak na ich opublikowanie nie tylko jako ciekawostki „przy okazji”, ale jako świadectwa, jak daleko (o czym łatwo zapominamy) sięgał nadzór nad prawomyślnością i lekturami obywateli. Narzucające się Orwelowskie odniesienia nie były, niestety, jedynie wymysłem „ślepej na liberalny kurs Generała” opozycji. Z drugiej strony skuteczność odwołania wykazuje, że czasem próby oporu, szczególnie poparte przez władze uniwersyteckie, nie były — jak twierdzili wówczas różnego autoramentu asekuranci — z góry skazane na niepowodzenie.

IWA

A oto treść korespondencji:

Lublin, 2 stycznia 1987 r.
Les Amies du Livre
et des sciences humaines
Case postale 91
1211 Genève 16

Szanowny Panie,

Zostałem powiadomiony przez moich uniwersyteckich kolegów, że Panska Organizacja wspomaga badaczy z krajów Europy Wschodniej prowadząc akcję wysyłania książek wydanych w zachodnich oficynach. Będę bardzo zobowiązany za nadesłanie następujących pozycji: K. Beyme *Parteien in westlichen Demokratien*, Z. Brzeziński *Game Plan*, Bullock, Woodings *The Fontana Dictionary of Modern Thinkers*, N. Davies *Heart of Europe - A Short History of Poland*, Q. Skinner *The Return of Grand Theory in Human Sciences*. Dołączam wyrazy szacunku i poważania.

Wiesław A. Kamiński

Warszawa 1987.05.20

Urząd Celny w Warszawie
Oddział Celny II
ul. Chmielna 75
00-805 Warszawa
L.dz. 44-591/87

Ob. Dr W. A. Kamiński
Uniwersytet MCS
20-031 Lublin

Decyzja o przypadku przedmiotów w postępowaniu celnym.

Urząd Celny w Warszawie po rozpatrzeniu sprawy nadesłania z zagranicy przedmiotów zatrzymanych według protokołu z dnia 19 V 87. w przesyłce ... nr Zw. 009576 z ... Szwajcarii ... przez ... dla Ob ... Dr W. A. Kamiński ... na podstawie art. 13 ust. 1.3. ... Prawa Celnego (jednolity tekst ogłoszony w Dz.U. nr 57 poz. 290 z 1984 r.) orzeka — przypadek ... 1 egz. publikacji *Heart of Europe - a short History of Poland* — N. Davies.

Wydanie adresatów pozostałych towarów odprawionych według d. o. c. nr ... bez doc ... z dnia ... Orzeczono przypadek z uwagi na zakaz przywozu, ponieważ wymienione publikacje zawierają treść szkodliwą dla dobra i interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Od niniejszej decyzji stronie przysługuje odwołanie do Głównego Urzędu Ceł za pośrednictwem tut. Urzędu w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji. Do odwołania należy dołączyć znaczki opłaty skarbowej w wysokości 50 zł od odwołania i po 5, — zł od każdego załącznika.

DYREKTOR
(M. Małocki)

Dr Wiesław A. Kamiński Lublin, 28 maja 1987 roku
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
20-031 Lublin

Główny Urząd Ceł
za pośrednictwem
Urzędu Celnego — Oddział II
ul. Chmielna 75
00-805 Warszawa

L.dz. 44-591/87 z dnia 20.05.1987 r.

Odwołanie od decyzji Urzędu Celnego w Warszawie.

Wnoszę o uchylenie zaskarżonej decyzji i wydanie

mi książki Normana Daviesa *Heart of Europe - A Short History of Poland*. Zaskarżona decyzja jest niezgodna z prawem, a w szczególności z art. 13 Prawa Celnego oraz z przepisami kpa, w szczególności z art. 7, art. 77 par. 1 i art. 157.

Uzasadnienie: Zaskarżoną decyzją Urząd Celny orzekł przypadek książki N. Daviesa *Heart of Europe - a Short History of Poland*. Orzeczenie przypadku tej książki, której autorem jest wybitny brytyjski historyk, przez lata związany z Uniwersyteciem Jagiellońskim — nie znajduje żadnego uzasadnienia w treści art. 13 Prawa Celnego. Ponadto chcę podkreślić, że decyzja ta wydana została w postępowaniu, które wyraźnie naruszyło podstawowe, powołane wyżej przepisy kpa. Naruszenie art. 13 Prawa Celnego jest w tym przypadku tym drastyczniejsze, że zarazem oznacza ingerencję w sferę praw obywatelskich, chronionych Konstytucją (art. art. 73, 74, 75). Dodatkowo, w moim przypadku, godzi to w działalność naukową. Od lat zajmuję się historią nauki i myśli, w tym szczególnie rolą nauki polskiej i polskich uczonych. Stąd wszelkie opracowania autorów obcych, w których mogę znaleźć obecne oceny interesujących mnie zagadnień, są wysoce użyteczne w mojej pracy. Decyzja Urzędu Celnego jest tym dotkliwsza, że następuje w czasie, gdy szczególnie ostro występują niedobory i braki literatury obcej w bibliotekach uniwersyteckich i publicznych. Wobec powyższego proszę o uchylenie decyzji.

W poparciu odwołania dra Wiesława A. Kamińskiego, adiunkta w Zakładzie Fizyki Teoretycznej Instytutu Fizyki UMCS w Lublinie, uprzejmie informuję, że dr Kamiński prowadził wykłady z historii, a w szczególności z historii fizyki dla studentów sekcji fizyki oraz zajmuje się badaniami naukowymi z tej dziedziny. Jestem osobiście przekonany, że zakwestionowana książka, którą znam z bytności zagranicznej, nie przyniesie szkody Polsce Ludowej, a wręcz przeciwnie — stanie się użyteczna w naszej pracy naukowo-dydaktycznej.

Stanisław Szpikowski

KC III-44-960/87

Warszawa, dnia 1987.06.29

DECYZJA

Na podstawie art. 127 par. 2 i art. 138 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. — Kodeks postępowania administracyjnego (jednolity tekst Dz.U. Nr 9, poz. 26 z 1980) i art. 13 ust. 1 i 3 ustawy z dnia 26 marca 1975 r. — Prawo celne (Dz.U. Nr 57, poz. 290) po rozpatrzeniu wniesionego w terminie odwołania Ob. Wiesława A. KAMIŃSKIEGO, 20-031 Lublin, Uniwersytet M. Curie Skłodowskiej od decyzji Urzędu Celnego w Warszawie z dnia 10.05.1987 r. Nr 44-591/87 o orzeczeniu przypadku 1 egz. publikacji HEART OF EUROPE — A SHORT HISTORY OF POLAND — N. Davies, Główny Urząd Ceł 1. uchyła w całości zaskarżoną decyzję 2. zezwala na przywóz w/w publikacji do kraju.

Uzasadnienie: W dniu 19.05.1987 r. Urząd Celny w Warszawie dokonał kontroli celniej przesyłki Nr Zw 009576 przeznaczony dla Ob. Wiesława A. Kamińskiego i w jej wyniku zatrzymał wyżej wymienioną publikację. W trakcie dalszego postępowania ustalono, że zawiera ona treści szkodliwe dla dobra i interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a ponieważ przywóz takich publikacji jest zakazany, Urząd Celny w Warszawie decyzją z dn. 20.05.1987 r. orzekł przypadek zatrzymanej publikacji. Od tej decyzji Ob. Wiesław A. Kamiński złożył odwołanie, w którym prosi o jej uchylenie. Zaznacza również, że zajmuje się w swojej działalności naukowej historią nauki i myśli i że w/w publikacja będzie użyteczną w Jego pracy naukowej. Rozpatrując odwołanie Główny Urząd Ceł nie kwestionował zasadności decyzji Urzędu Celnego w Warszawie lecz uwzględniając argumenty strony postanowił jak w sentencji. Decyzja niniejsza jest ostateczna w postępowaniu administracyjnym.

Otrzymują:

1. Ob. Wiesław A. Kamiński, Uniwersytet MCS, 20-031 Lublin

2. UC w W-wie + akta sprawy + do wykonania.

Z upoważnienia Prezesa Głównego Urzędu Ceł
Naczelnik Wydziału
mgr J. Marcinkowski



Profesor Norman Davies podczas spotkania ze społecznością akademicką Lublina

kiego historyka przynosi jednak znacznie więcej niż krytykę obiegowych dotychczas sposobów interpretacji dziejów Polski. Piszę tu o sposobach w liczbie mnogiej, dla tym mocniejszego podkreślenia, że krytyczna refleksja N. Daviesa — jak staraliśmy się to wykazać — zwraca się nie tylko przeciwko tej interpretacji, z którą polemizuje on najostrej. Nie chodziło mu przecież tylko o teleologię oficjalnej historiografii PRL, kiedy pisał: „Historia Polski, rozpatrywana jako proces naukowy lub jako narodowa krucjata, nie wydaje się ani zbyt spójna, ani zbyt przekonująca”.

Wzywając współczesnych historyków polskich do zasadniczego przewartościowania kategorii rozpatrywania dziejów Polski, N. Davies zaproponował równocześnie swoje własne, indywidualne spojrzenie na przeszłość naszego kraju. Wyrosło ono z mieszczącej się w ważkim nurcie historiografii współczesnej „prywatnej filozofii dziejów” angielskiego uczonego. Jest ono równocześnie nie pozbawione szlachetnego emocjonalnego tonu. Dla autora *Bożego igrzyska Polska* bowiem:

„Nie jest po prostu jednym z państw europejskich, zniszczonym przez wojnę i osaczonym przez problemy, jakie niesie z sobą konieczność przystosowania się do powojennych warunków. Dla każdego, kto zna jej historię, Polska jest czymś o wiele więcej. Jest skarbnicą idei i wartości, które potrafią przetrwać niezliczone katastrofy wojskowe i polityczne”.

W niniejszych rozważaniach staraliśmy się ukazać, że historyczna synteza N. Daviesa opiera się na głęboko przemyślanych, wiążących się z ważnym, ogólniejszym nurtem refleksji teoretycznej w historiografii współczesnej, założeniach teoretycznych, które z jednej strony posłużyły mu za podstawę do krytyki dotychczasowych standardowych wykładni dziejów Polski, z drugiej zaś pozwoliły mu na rozwinięcie własnej, oryginalnej ich interpretacji. Angielski historyk nie tylko — co już samo zasługiwałoby na uznanie — przyczynił się do upowszechnienia znajomości historii Polski w świecie, lecz także — co w naszym przekonaniu jest znacznie ważniejsze — zgłosił ważką, z autorskiego założenia dyskusyjną, oryginalną, syntetyczną propozycję intelektualną, obok której nie sposób przejść obojętnie. Znakomicie uzasadnia to wniosek Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej o nadanie N. Daviesowi najwyższej godności akademickiej, jaką dysponuje polski uniwersytet, mianowicie doktoratu *honoris causa*.

Amerykański system szkolnictwa wyższego oferuje wiele rozwiązań nie znanych w Polsce. Które z nich warto są omówienia jako te owocujące szczególnie osiągnięciami uczelni amerykańskich? Wśród dziesięciu najlepszych uniwersytetów świata, osiem — jak zgodnie ocenia międzynarodowa społeczność naukowa — to uczelnie amerykańskie. Amerykańscy uczeni zdobyli większość nagród Nobla po drugiej wojnie światowej. Uczelnie Stanów Zjednoczonych kształcą także większy odsetek młodych ludzi niż jakiegokolwiek uczelnie świata, co ilustrują poniższe liczby (procent grupy wiekowej 18–24 lat kształcącej się w roku 1990 w systemie szkolnictwa wyższego):

Stany Zjednoczone 75,
Kanada 70,
kraje OECD 33 (wszystkie z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i Kanady poniżej 50%),
Finlandia 47,
Norwegia 43,
Niemcy 32,
Wielka Brytania 25,
Polska 22.

Dwa czynniki wyjaśniają tę szczególną pozycję Stanów Zjednoczonych. Po pierwsze, Amerykanie **inwestują w wykształcenie**, zdając sobie sprawę, że tego typu inwestycje są niezwykle efektywne. Aż 2,5% ogromnego amerykańskiego produktu narodowego brutto jest przeznaczane na szkolnictwo wyższe. Dla Polski wydatki na szkolnictwo wyższe i naukę łącznie kształtowały się w roku 1990 na poziomie 1,09% produktu narodowego. Po drugie, system jest wydajniejszy, gdyż **obciążenia dydaktyczne** wykładowców jak i wielkość grup studenckich są większe niż w Polsce. Po prostu amerykański nauczyciel akademicki pracuje więcej niż polski. Najczęściej obciążenie dydaktyczne waha się w granicach 9 do 12 godzin tygodniowo, choć obciążenie 16-godzinne też jest dość typowe. Od wykładowców wymaga się też wykładania kilku przedmiotów. Trzy różne przedmioty wykładane w jednym semestrze są zjawiskiem typowym (mogą to być przy tym tak różne przedmioty jak np. mikroekonomia, statystyka i finanse). Kolejnym elementem umożliwiającym masowe kształcenie jest **ograniczenie ćwiczeń** tylko do przedmiotów wymagających korzystania z laboratoriów. W przypadku przedmiotów humanistycznych i społecznych podstawową formą przekazu wiedzy pozostaje wykład. W Stanach Zjednoczonych nie uważa się go za formę przestarzałą. Kontakt z dobrym wykładowcą i podręcznikiem jest podstawą zdobywania wiedzy. Jak rozrzućny jest polski system w porównaniu z amerykańskim widać z porównania liczby studentów przypadających na nauczyciela akademickiego w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Dla Polski w roku 1990 liczba ta wynosiła 6,2 (dla UMCS około 9,2), gdy średnia dla wszystkich amerykańskich uczelni wynosi 36,5, a dla szkół czteroletnich 23,2. Podstawowym priorytetem uczelni amerykańskich jest **dydaktyka**. Już w kwietniu przed wyjazdem na wakacje studenci otrzymują plany dydaktyczne na następny rok akademicki, które pozwalają im na wybór odpowiednich przedmiotów. Sale wykładowe są administrowane centralnie, w związku z czym nie ma zasadniczych różnic w warunkach kształcenia na poszczególnych kierunkach. Poszczególne przedmioty przypisane są do określonych sal i godzin w sposób trwały, w związku z czym odpada konieczność czasochłonnego budowania planów dydaktycznych dla każdego rozpoczynającego się semestru oddzielnie. Wykładowca nie decyduje zatem o dniach i godzinach swych wykładów. Plany są układane tak, aby **zapewnić studentowi** jak największą ofertę przedmiotów do wyboru.

Uczelnie amerykańskie nie prowadzą **studiów zaocznych**. Różnica między normalnymi, pełnowymiarowymi studiami a formami, w których uczestniczą studenci pracujący, polega na liczbie godzin podejmowanych przez studenta. Typowe pełnowymiarowe studia obejmują od czterech do sześciu przedmiotów w semestrze. Niemal wszystkie przedmioty (poza tymi, które uzupełniane są przez laboratoria) mają jednakowy wymiar. Zapewnia to bardzo sprawną organizację studiów, dzień jest podzielony na jednakowe jednostki wykładowe. Aby umożliwić łączenie studiów z pracą zawodową, co jest w Ameryce powszechne, podstawowe przedmioty oferowane są o różnych godzinach, zarówno rano, w ciągu dnia, jak i wieczorem. Studenci studiujący w niepełnym wymiarze godzin płacą czesne zależne od liczby godzin wykładów, na które się zdecydowali. System jest więc w pełni **elastyczny**, wielokrotnie studenci „przenoszą się” ze studiów w pełnym — na studia

SŁAWOMIR G. KOZŁOWSKI

JAK UCZĄ W USA



Prof. dr hab. Sławomir Kozłowski (ur. 1944) jest pracownikiem naukowym Departamentu Ekonomii na Rutgers State University w New Jersey w USA. W latach 1969–1985 był pracownikiem Wydziału Ekonomii UMCS a w latach 1978–1981 Dziekanem Wydziału. Internowany w 1981–1982 r., aresztowany w 1984 r. przebywa w USA od 1985 r. W bieżącym roku akademickim wyklada gościnnie w UMCS.

w niepełnym wymiarze i odwrotnie. Powszechnie w jednej grupie wykładowej można spotkać nastolatków, którzy właśnie skończyli szkołę średnią jak i czterdziestolatków, którzy zdecydowali się na ukończenie studiów.

Elastyczność amerykańskiego systemu edukacji wynika też z faktu, że decyzje o **kierunku studiów** podejmowane są dopiero (choć też nie jest to wymagane) po dwu latach studiów. Trafność wyboru właściwej specjalizacji jest naturalnie większa dla studenta starszego, który nadto miał możliwość słuchania wykładów z różnych przedmiotów. System **podwójnej specjalizacji** charakterystyczny dla amerykańskich szkół wyższych, stanowi istotne ułatwienie w poszukiwaniu pracy. Student, obok swej specjalizacji głównej (major), wybiera także specjalizację dodatkową (minor). Studiujący angielski np. biorą dodatkowo historię, co zwiększa ich atrakcyjność jako potencjalnych nauczycieli. Studenci ekonomii uzupełniają ją jeszcze przez komputery, co także nie pozostaje bez wpływu na możliwość znalezienia zatrudnienia.

Charakterystyczną cechą uczelni amerykańskich jest wysoki **poziom dyscypliny** wśród wykładowców. Nieodbywanie zajęć czy też nieprzygotowywanie się do nich, co obserwujemy w polskich uczelniach, jest w Stanach Zjednoczonych niespotykane. Wynika to, po pierwsze, z powszechnej praktyki oceny wykładowców przez studentów, oceny, która ma istotne znaczenie w utrzymaniu pracy i awansach. Dodatkowym bardzo istotnym czynnikiem jest niezależność władz akademickich od społeczności wykładowców. Prezydenci uczelni są powoływani przez ich rady nadzorcze, nie muszą zatem obawiać się, że ich dyscyplinująca polityka zaowocuje niewybraniem na stanowisko w przyszłości. Dotyczy to także dziekanów czy kierowników katedr (chairmen).

Uczelnie amerykańskie są znacznie **mniej zachowawcze** niż ich odpowiedniki europejskie. W Europie programy studiów, dobór kadr, organizacja uczelni są zdominowane przez profesurę reprezentującą ge-

neralnie starsze pokolenie. Chroni ona własne interesy i przeciwstawia się zmianom. Dotyczy to zarówno struktur organizacyjnych jak i programów nauczania. W Stanach Zjednoczonych ten konserwatyzm nie istnieje, zarówno ze względu na znaczny wpływ środowisk pozauczelnianych (absolwentów, fundacji, społeczności lokalnych), jak i sposób zatrudnienia kadry nauczającej. W systemie amerykańskim nie ma asystentury, młodzi absolwenci studiów doktoranckich zatrudniani są na najniższym stanowisku profesorskim, aby po 3–6 latach awansować do następnej grupy. Ich uprawnienia i swobody nie różnią się od tych, którymi dysponują profesorowie z trzydziestoletnim stażem pracy.

Decentralizacja charakterystyczna dla amerykańskiego systemu szkolnictwa wyższego także odgrywa tu swoją rolę. Oznacza ona bowiem, iż istnieje mnogość ośrodków podejmujących własne inicjatywy. Eksperymenty programowe i dydaktyczne są w związku z tym w systemie amerykańskim na porządku dziennym.

Jednym z charakterystycznych efektów niezależności i konkurencyjności uczelni amerykańskich jest nie istniejące w Europie **zróźnicowanie płac**. Wykładowcy medycyny, prawa, biznesu otrzymują wyższe wynagrodzenia niż ci, którzy wykładają historię, filozofię czy matematykę. Można bez przesady powiedzieć, iż o ile w Europie bycie profesorem uniwersytetu jest zawodem, to w Stanach jest się prawnikiem czy lekarzem zatrudnionym w charakterze wykładowcy. I płace muszą być podobne do tych, jakie prawnicy czy lekarze otrzymują poza uczelniami. Na Rutgers profesorowie pewnych specjalności otrzymują trzykrotnie wyższe zarobki niż ich koledzy z innych katedr.

System szkolnictwa wyższego Stanów Zjednoczonych cechuje **drożność**. Uczniowie szkół średnich, którzy zamierzają podjąć studia, zdają (zależnie od stanu) jeden z dwu testów — ACT (American College Test) lub SAT (Scholastic Aptitude Test). Testy są jednakowe dla wszystkich szkół średnich i obejmują część językową i matematyczną. Zależnie od wyników absolwent szkoły średniej może ubiegać się o studia w uczelniach reprezentujących różny poziom. Każdy jednak może znaleźć dla siebie taką uczelnię, która go zaakceptuje. Ci ze słabymi wynikami testów a także z biedniejszych rodzin często podejmują studia na dwuletnich lokalnych college'ach. Mają jednak oni szansę przenieść się potem na uczelnie czteroletnie. W przypadku dobrych wyników w dwuletnim college'u można dostać się na czteroletni uniwersytet o zupełnie dobrym poziomie. Blisko połowa studentów uczelni publicznych studiuje — w ogromnej części z powodów finansowych — na dwuletnich college'ach, aby w większości kontynuować później studia w uczelniach czteroletnich.

I wreszcie jeszcze jedna charakterystyczna cecha amerykańskich uczelni — **obiektywizm ocen** stawianych studentom. Dążenie do tego obiektywizmu oraz oszczędność czasu spowodowały wyeliminowanie egzaminów ustnych, a także w większości przypadków formę wypracowań pisemnych. Zostały one zastąpione przez różnego rodzaju testy. Każdy student ma wgląd w swój test i prawo dyskusowania oceny. Testy pozwalają też na uwzględnienie w egzaminach większej ilości materiału wykładowego, co nie jest możliwe w ograniczonym do kilku pytań egzaminie ustnym. Jedną z ciekawostek amerykańskiego systemu jest brak egzaminów poprawkowych. Nie ma także powtarzania roku czy semestru. Student może powtarzać nie zaliczony przedmiot, nie powoduje to jednak konieczności powtarzania wszystkich innych przedmiotów.

Na zakończenie zwrócę uwagę na jeszcze jedną tendencję charakterystyczną dla uczelni amerykańskich i dokładnie odwrotną do tendencji, jakie w latach ostatnich występują w Polsce. W Polsce obserwuje się tendencje rad wydziałów do eliminowania różnorakich przedmiotów ogólnokształcących. W Stanach Zjednoczonych natomiast powszechnie wprowadza się obowiązek zaliczenia wykładów (wybranych swobodnie z szerokiej oferowanej gamy) z zakresu trzech grup przedmiotów: humanistycznych, przyrodniczych i nauk społecznych. Wybierając humanistyczną specjalizację nie można więc uciec zupełnie od pewnej wiedzy przyrodniczej i vice versa. Po części, może być to tłumaczone stosunkowo mniejszym obciążeniem w szkołach średnich i przeniesieniem tegoż obciążenia na szczybel uczelni wyższej. Zrozumienie jednak konieczności wykształcenia ogólnego jest podstawową przyczyną takiego rozwiązania.

SPRAWY DYDAKTYKI UNIwersYTECKIEJ

Redaktor: Grzegorz Nowak

„Nauczyciel uniwersytecki jest przede wszystkim służką prawdy obiektywnej, przedstawicielem jej i głosicielem wśród młodzieży i społeczeństwa. Służba to szczytna i niezmiernie zaszczytna, ale zarazem wymagająca nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu, ducha i silnego charakteru.”

Kazimierz Twardowski, z wykładu „O Dostojeństwie Uniwersytetu”, wygłoszonego 21 listopada 1932 roku w Auli Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie po otrzymaniu godności Doktora Filozofii honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego.

Z prorektorem do spraw dydaktyki prof. dr. hab. Wojciechem Witkowskim rozmawia Grzegorz Nowak

CZAS PRACY ORGANICZNEJ

GN: Panie Prorektorze, objął Pan stanowisko po osobie barwnej, znanej i mającej swoje wyraźne koncepcje co do tego, jak powinny wyglądać studia uniwersyteckie. Czas pokazał, że koncepcje żyją swoim życiem, codzienna rzeczywistość swoim — czy Pan też ma swoje koncepcje i swoje „dziesięć punktów”?

WW: Kadencja Pana Profesora Bartmińskiego przypadła na lata szczególne: transformacji ustrojowej, politycznej i gospodarczej, a więc i na czas przebudowy szkolnictwa wyższego. Znakomicie się stało, iż to właśnie Pan Profesor Bartmiński, będąc Prorektorem, miał klarowną i bogatą koncepcję dydaktyki uniwersyteckiej i w dużej mierze ją zrealizował — choć chciałbym tu podnieść znaczną rolę Wydziałów i ich Dziekanów, zwłaszcza w przebudowie programów studiów. Sam Pan w pytaniu stwierdził, iż „koncepcje żyją swoim życiem, a codzienna rzeczywistość swoim” — o tym, co się dokonało, mówił sam Pan Profesor Bartmiński w ostatnim numerze „Wiadomości Uniwersyteckich”. Pytał Pan, czy mam swoją koncepcję dydaktyki? Odpowiem w ten sposób: nie mam własnej, innej, wywracającej to, co się dokonało w poprzedniej kadencji, bo byłoby to działanie bez sensu; uważam, że założenia i kierunek przemian, wprowadzone przez Profesora Bartmińskiego i zawarte w Jego dziesięciu punktach, pozostają w pełni aktualne i tego należy się trzymać. Zresztą, w ciągu trzech lat niektóre działania dydaktyczne zostały dopiero zapoczątkowane i trzeba dłuższego czasu, by osiągnąć efekty (wymiana zagraniczna studentów, zwiększenie ich samorządności, kwestia ankiety dydaktycznej). W sensie więc programowym zamierzam kontynuować działania zaczęte przez Profesora Bartmińskiego, by maksymalnie zbliżyć je do rzeczywistości. Myślę generalnie, iż w okresie „burzy i naporu” przyszedł czas na spokojną, organiczną pracę w sferze dydaktycznej. Sam będąc zwolennikiem pracy pozytywistycznej taką bym przyjął koncepcję dydaktyki na najbliższe lata: utrwalanie tego, co zostało zapoczątkowane (prestiż dydaktyki, podmiotowość studentów, „odchudzenie programów”, uaktywnienie kół naukowych), a także codzienna praca doskonaląca. Swoją rolę w ciągu trzech lat widzę, przynajmniej teraz, po miesiącu urzędowania, raczej jako organizatora procesu dydaktycznego, koordynatora działań i pomysłów dydaktycznych, takiego, który nie przeszkadza, a pomaga. Dlatego też, będąc skromniejszym, moje „punkty dydaktyczne” widziałbym następująco: jeden generalny, obejmujący kompleks działań nad zapewnieniem dobrego poziomu dydaktyki w ramach programu Jerzego Bartmińskiego, i trzy szczegółowe — rozbudowa studiów indywidualnych i mobilność studentów tak w kraju, jak i za granicą, premiowanie studentów najlepszych (dyplomy uznania i indywidualne nagrody i odznaczenia) i budowa Samorządu Studenckiego UMCS, który właściwie nie istniał.

GN: Obecna ustawa pozwala na ustalanie programów studiów przez Rady Wydziałów. Czy wszystkie Wydziały naszego uniwersytetu mają już swoje własne programy studiów, a jeżeli nie, to czy chciałby Pan do tego podczas swojej kadencji doprowadzić?

WW: Wszystkie mają już nowe programy; najdłużej powstawały one na Ekonomii i Pedagogice,

gdzie wymagają też jeszcze pewnych korekt. Myślę, iż na wszystkich wydziałach programy studiów nie odbiegają od właściwych standardów krajowych czy europejskich i dają dobrą ofertę młodzieży — na przykład na Wydziale Prawa i Administracji istnieje ponad 60 wykładów fakultatywnych jako propozycja dla studentów. Jestem przekonany i nad tym będę pracował, iż możemy na wydziałach dążyć do autorskich programów nauczania dla studentów najlepszych, nie tylko w ramach przewidzianego regulaminem indywidualnego toku studiów, ale też dla większych grup młodzieży. Programy takie mogłyby powstawać w skali wydziału, instytutu czy zakładu i obejmowałyby określony fragment studiów, a nawet ich cały przebieg. W tym widzę przyszłość dla uzdolnionych słuchaczy studiów uniwersyteckich.

GN: Profesor Bartmiński uważał za celowe uruchomienie na wszystkich wydziałach studiów kończonych dyplomem licencjata, obok studiów magisterskich i doktorskich. Czy Pan też jest zwolennikiem licencjatów?

WW: Jestem zwolennikiem licencjatów, ale nie na wszystkich wydziałach. Mogą one istnieć tam, gdzie jest to uzasadnione społecznie. Musimy pamiętać o naszej odpowiedzialności wobec młodzieży. Studia rzadko mogą być sztuką dla sztuki, w większości przypadków mają dać sukces zawodowy. Tam, gdzie licencjat może to oczekiwanie spełnić, winien funkcjonować, ale tam, gdzie byłby on zawieszony w próżni, na przykład na kierunku prawniczym, gdzie wymogiem aplikacji są studia wyższe, jego wprowadzenie byłoby wręcz szkodliwe. Nie robiłbym tu nic „na siłę”. Lepiej obserwujmy rzeczywistość i decydujemy się na studia licencjackie w sposób racjonalnie uzasadniony.

GN: Czy studia krótkie, bo tylko trzyletnie, zakończone dyplomem licencjata, powinny mieć rangę uniwersyteckich studiów zawodowych, czy raczej studiów niepełnych, półwyższych?

WW: Pytanie to koresponduje z powyższym. Winno to być bez wątpliwości uniwersyteckie studia zawodowe, ale też udrożnione: bądź w drodze decyzji indywidualnych, bądź studiów drugiego stopnia. Tu dodałbym, iż na uniwersytet trzeba powracać przez całe życie, by podnosić swoje kwalifikacje zawodowe, ale też by utrzymywać więź z elitą intelektualną — oznacza to i dla nas, iż musimy ciągle występować z nowymi ofertami kształcenia: jeśli licencjat byłby tu pierwszym programem, to ukoronowaniem byłby doktorat.

GN: Jako Prodziekan Wydziału Prawa przez dwie ostatnie kadencje zebrał Pan wiele doświadczeń dotyczących toku studiów i ich regulaminu. Czy nasz obecnie obowiązujący „Regulamin studiów” jest zadowalający — z punktu widzenia Prodziekana o dużym doświadczeniu — czy należałoby go w jakichś miejscach poprawić?

WW: W moim przekonaniu aktualny „Regulamin studiów” jest zupełnie dobry, a także liberalny. Jest on jednym z liberalniejszych w kraju. Na razie działaliśmy w oparciu o jego tekst tylko przez rok, trudno go więc od razu poprawiać. Jednak widąc, iż do ewentualnego uzupełnienia byłoby wprowadzenie stopnia „celującego” czy też „repety jednego przedmiotu”. Jest tu natomiast inna kwestia: fatalna jego



Prof. dr hab. Wojciech Witkowski
Fot. Zbigniew Kopyść

nieznajomość nie tylko wśród studentów, ale i wśród pracowników. Nad tym trzeba naprawdę popracować i tu widzę szerokie pole do działania dla Samorządu Studenckiego.

GN: Programy studiów i w ogóle cały system studiowania w uniwersytetach w latach PRL bardzo się różnił i od tego, co było u nas przed wojną, i od tego co jest praktyką zachodnich uczelni. Czy widzi Pan jakiś sposób wyważonego reformowania trybu studiów, tak by skorzystać z dobrych wzorów, zachowując własną specyfikę i tradycje?

WW: Myślę generalnie, iż polskie uniwersytety, w tym i nasz, prezentują przyzwoity europejski poziom i zerwaliśmy już z ideologizacją i uniformizacją nauczania typu „peerelowskiego”. Teraz wszystko zależy od wartości i możliwości uczelni i każda z nich winna mieć swoją specyfikę. Taką specyfikę powinny mieć również poszczególne wydziały, w swoich specjalnościach w skali całego kraju. A więc tworzyć i preferować specyfikę programów, ale i w ślad za tym tryb studiów. Sądzę, że absolwent uniwersytetu winien mieć określone *quantum* wiedzy, wszędzie podobne, ale i charakteryzować się wiadomościami nabytymi tylko w danym uniwersytecie bądź wydziale. To wiąże się ze szkołami naukowymi i indywidualnym systemem nauczania, zwłaszcza na latach starszych. Inna sprawa, iż studenci zachodni są bardziej samodzielni — nasi ciągle oczekują na podawanie informacji. Jednak na wolnym rynku pracy sytuacja ta też powinna ulec zmianie. I tu rzecz dla mnie bardzo ważna: referencje dziekana, kierownika zakładu czy promotora pracy magisterskiej dla absolwenta — one funkcjonują na Zachodzie i powinny funkcjonować również u nas. Natomiast polską tra-

CZAS PRACY ORGANICZNEJ

dokończenie ze strony 17

dycją uniwersytecką było zawsze szerokie, humanistyczne podejście do studiów i to należałoby utrzymać. Z kolei z Zachodu wzięłyby większą różnorodność form dydaktycznych: od tak oczywistych i wynikających z możliwości finansowo-technicznych jak posługiwanie się komputerem, do tak prostych jak powiększenie wymogów o pisemną formę zaliczania przedmiotów czy stypendia dla najlepszych.

GN: Oprócz nielicznych — moim zdaniem — prawdziwych dydaktyków spotyka się dosyć często takich nauczycieli akademickich, którzy uważają, że należy być dla studentów dobrym, chronić ich przed stresem przez ułatwianie egzaminów i zmniejszanie wymagań i "puszczać" nie umiejących, jeżeli mają cokolwiek na swoje usprawiedliwienie. Godzenie ze sobą wymagań i życzliwości studentom byłoby najlepsze, ale trafia się chyba najrzadziej. Czy Pan Prorektor woli dydaktyków sprawiedliwie wymagających, czy „dobrych” dla studentów?

WW: Dydaktyków sprawiedliwie wymagających — i myślę, że w obecnej chwili wyjdzie to tylko studentom na korzyść. Rzeczywistość w dorosłym życiu jest brutalna; im wcześniej uświadomimy młodzieży, iż różni się pod względem intelektualnym, tym lepiej.

GN: Jakość dydaktyki jest niesłychanie trudna do oceny, właściwie dopiero rzetelna analiza wiedzy i sprawności intelektualnej kolejnych roczników absolwentów jakiegoś kierunku czy specjalizacji mogłaby dać sensowną ocenę poziomu tzw. procesu dydaktycznego. Wiemy jednak, że są miejsca, gdzie jest „łatwiej” i gdzie studenci leniwi i mało zdolni dostają się, spokojnie studiują i bez kłopotów uzyskują dyplom magistra. Czy widzi Pan to jako coś naturalnego — zawsze są różnice między jednostkami uczelni — czy jako coś, czemu należałoby stopniowo zaradzić?

WW: Widzę to jako proces naturalny i nie chciałbym tu ingerować, nie mam zresztą żadnych formalnych podstaw. Sądzę, że na każdym kierunku są słuchacze pracowici i leniwi, utalentowani i mało zdolni — rzecz w tym, żeby ci leniwi i mało zdolni nie spotykali „opiekunów” ułatwiających im przejście przez studia. Byłoby to wysoce niemoralne i wypaczało charakter młodych ludzi.

GN: I ostatnie pytanie. Czy ma Pan jakieś sprawy „do załatwienia” dla dobra dydaktyki i uczelni — na tyle oczywiste, że można o nich już teraz, na początku kadencji, napisać? Na ogół po kilkunastu i więcej latach pracy na uniwersytecie widzi się jasno wady i przeszkody systemowe, utrudniające pracę i obniżające poziom zajęć. Czy jest coś takiego, co na Pana stanowisku można naprawić lub usunąć — dla dobra ogólnego?

WW: Tak, choć to początek kadencji i mówimy o generaliach. Przede wszystkim samodzielność wydziałów — nie mam żadnych zapędów centralizacyjnych. Dydaktykę uprawia się na wydziałach i życzyłbym sobie, by wszyscy dziekani w pełni to sobie uświadomiali. Druga kwestia to sprawność administracji, tak centralnej, jak i "dziekańskiej". Jest to bardzo ważne, gdyż ciągle są sprawy „utykające” w biurkach urzędniczych. Trzecia — to stopniowe przenoszenie rekrutacji na studia na wydziały — na te, które będą tego chciały i będą w stanie temu podołać. Wreszcie ostatnia — to uruchomienie fundacji studentów uniwersytetu („Bratniak II”), aby móc sukcesywnie przekazywać młodzieży sferę pomocy materialnej. Na pierwszy ogień poszłyby domy studenckie. A na zakończenie zdradzę, że z czysto prywatnych powodów z pomocą i błogosławieństwem całej ekipy mam zamiar zająć się estetyką dzielnicy akademickiej i już od wiosny przywrócić, gdzie się da, różę Rektora Grzegorza Leopolda Seidlera.

GN: Dziękuję za rozmowę.

Wykłady w pigułce

UNIWERSYTECKIE WYKŁADY OTWARTE

ELŻBIETA RZEWUSKA,
STEFAN SYMOTIUK

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ — FILOZOF, WIZJONER, ARTYSTA



Intencją wykładu jest analiza uniwersalnych i polskich treści dorobku twórczego Witkacego. Poruszane będą tematy:

1. Idiograficzne i cykliczne elementy biografii S. I. Witkiewicza. Mity i legendy o życiu Witkacego a fakty wedle najnowszych badań.
2. Witkacy i jego otoczenie — społeczny klucz do twórczości literackiej, malarskiej i filozoficznej artysty.
3. Antropologia S. I. W.: Schopenhauer — Freud — Kretschmer, typy ludzkie wśród bohaterów witkiewiczowskich.
4. Estetyka „czystej formy” i idea zmierzchu sztuki motywowanej „przezykami metafizycznymi”.
5. Traktat filozoficzny S. I. W. — jego struktura formalna i zawartość intelektualna.
6. Światopogląd filozoficzny „monadyzmu biologicznego” na tle filozofii polskiej i europejskiej XX w.
7. Słotwórczy talent Witkiewicza.
8. Cztery powieści S. I. W.
9. Absurd i groteska w teatrze witkiewiczowskim.
10. Drobne formy wypowiedzi: wiersze i epistolografia.
11. Malarstwo, sztuka portretowa i fotografika Witkacego.
12. Katastrofizm historiozoficzny, zagrożenia cywilizacji europejskiej, perspektywy kolektywizmu i kultury masowej.
13. Uniwersalne treści twórczości Witkiewicza a swoistość „witkacowskiej aury” dzieł S. I. W. Czy „witkacyzm” może inspirować?



SŁAWOMIR G. KOZŁOWSKI

ANALIZA PORÓWNAWCZA SYSTEMÓW EKONOMICZNYCH

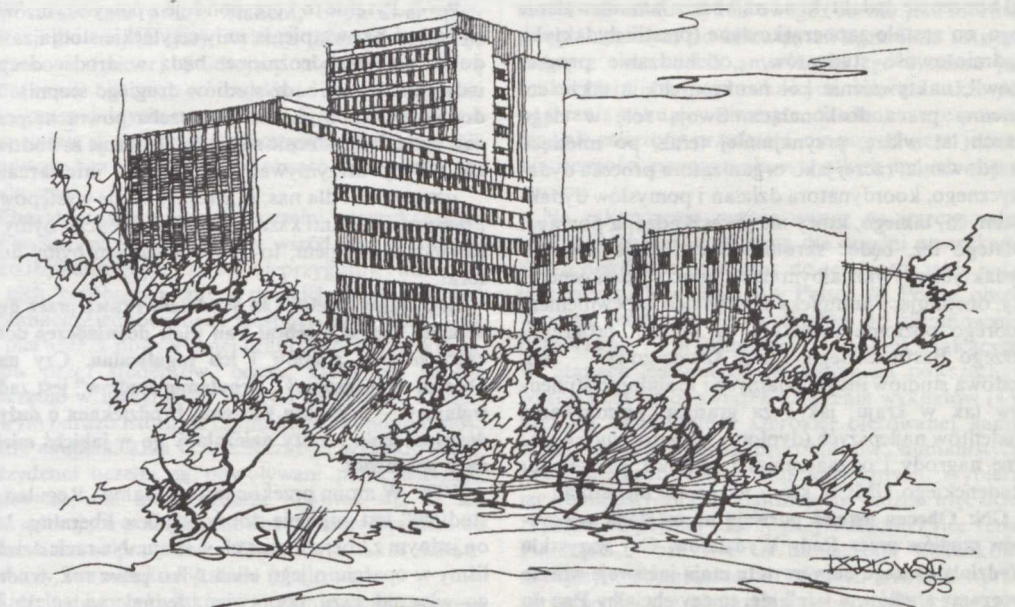


Analiza porównawcza systemów ekonomicznych nie ma w Polsce ugruntowanej tradycji. Rozwinęła się ona na Zachodzie jako odrębna dyscyplina po drugiej wojnie światowej. W tym czasie w Polsce dwa podstawowe systemy opisywane były apriorycznie w kategoriach wyższości gospodarki planowej nad kapitalistyczno-rynkową.

Opis pierwszej miał charakter prezentacji nierzezywistego, wyidealizowanego modelu; drugiej bazował głównie na *Kapitale* Marksa, bogatej i wartościowej analizie, dotyczącej jednak dziewiętnastowiecznego kapitalizmu. Sytuacja nie poprawiła się w ostatnich czterech latach. Tendencyjna negacja dorobku przeszłości zaowocowała w naukach ekonomicznych nowym rodzajem monopolu na prawdę w postaci skrajnie liberalnej interpretacji rzeczywistości społeczno-ekonomicznej. Monopol taki nie sprzyja rzetelności i obiektywności analizy.

Analiza systemów ekonomicznych, także tych, które wydają się dziś odgrywać już tylko historyczną rolę, ma swój sens, gdyż nie zanikły przyczyny, dla których ludzie poszukują lepszych, bardziej godnych człowieka rozwiązań w sferze gospodarki. Nie zanikły one nie tylko na większości obszarów Trzeciego Świata, lecz także w krajach, które reprezentują dla nas niedościgny wzorzec dobrobytu. Dlatego też refleksja nad systemami ekonomicznymi, ich zaletami i wadami, jest ciągle na czasie. Rzeczywistości nie da się bowiem przedstawić w białoczarnych kolorach i nie ma systemów składających się wyłącznie z cech pozytywnych bądź negatywnych.

Prezentowany wykład jest właśnie próbą analizy i oceny zalet i wad różnych systemów ekonomicznych. Obejmuje on rozważania ogólne nad istotą systemów oraz możliwościami ich porównań i oceny. Omawia także modele teoretyczne i opisuje te gospodarki, które uznać można za najbliższe tym wzorcom. Wreszcie kreśli bogactwo rzeczywistych rozwiązań przez charakterystykę kilku systemów gospodarczych, znacznie odbiegających w swych cechach od rozwiązań modelowych.



Gmachy: Wydziału Prawa i Administracji, Rektoratu i Wydziału Humanistycznego

Rys. Józef Tarłowski

Profesor Roman A. Tokarczyk członkiem Trybunału Stanu

Uniwersytet nasz w ogólności, a szczególnie Wydział Prawa i Administracji, spotkało ostatnio duże wyróżnienie. Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 października 1993 r. nasz profesor Roman A. Tokarczyk został wybrany na członka najwyższej instancji sądowej w kraju — Trybunału Stanu.

Trybunał Stanu jest szczególnym organem państw o ustroju demokratycznym powoływanym do ewentualnego sądenia prezydenta państwa i innych wysokich funkcjonariuszy państwowych w przypadku zdrady stanu, naruszenia konstytucji lub dopuszczenia się przestępstw związanych z ich urzędowaniem. Członków Trybunału Stanu wybiera parlament, instytucja ta nie istniała w państwach socjalistycznych, w krajach anglosaskich, np. w Stanach Zjednoczonych, znana jest pod nazwą impeachment.

Trybunał Stanu istniał w Polsce w latach 1921–1939 z szerszymi uprawnieniami w okresie obowiązywania *Konstytucji marcowej*, z mniejszymi po wejściu w życie *Konstytucji kwietniowej*. Zgodnie z jednolitym brzmieniem tekstu ustawy o Trybunale Stanu, ogłoszonym 7 kwietnia 1993 r., instancja ta orzeka o odpowiedzialności osób zajmujących stanowiska państwowe: Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, członków Rady Ministrów, prezesa Najwyższej Izby Kontroli i prezesa Narodowego Banku Polskiego, Naczelnego Wodza, kierowników urzędów centralnych, osób, którym Prezes Rady Ministrów powierzył kierowanie ministerstwem lub urzędem centralnym, członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Obecny Trybunał Stanu składa się z przewodniczącego, dwóch jego zastępców oraz 21 członków i 5 zastępców członków. Znalazły się w jego składzie znane osobistości życia naukowego, sądowego i politycznego, m.in. profesorowie: Stanisław Gebethner, Franciszek Ryszka, Maria Szyzkowska, adwokaci: Tadeusz de Virion, Edward Joachim Wende, politycy: An-



Fot. Andrzej Polakowski

na Bogucka-Skowrońska, Edward Rzepka, Krzysztof Czeszejko-Sochacki. Przewodniczącym Trybunału Stanu jest profesor Adam Strzembosz, pierwszy prezes Sądu Najwyższego.

W dniu 8 listopada członkowie Trybunału Stanu otrzymali akty nominacyjne, złożyli przysięgę sędziowską, zostali przyjęci przez najwyższe władze państwowe, zaproszeni do uczestniczenia w obradach Sejmu. Otrzymali też legitymacje sędziowskie, wskazujące, że nie mogą być oni pociągnięci do odpowiedzialności karnej ani pozbawieni wolności bez uprzedniej zgody Trybunału Stanu. Dotyczy to również okresu po upływie kadencji w stosunku do czynów związanych z wykonywaniem funkcji w Trybunale Stanu.

Red.

Dwa Uniwersytety w jednym. W jednym — ponieważ Rektor jest jeden; dwa — gdyż dwie są struktury organizacyjne. Co do Rektora sprawa jest jasna i oczywista: jeden jest. Co do struktur sprawa wymaga wyjaśnienia, choć dla niektórych jest oczywista.

Na X piętrze Rektoratu dwa zakłady mają do dyspozycji trzy pokoje i wydzieloną pracownię komputerową dla studentów. Pokoje zajmują trzej profesorowie, dwaj doktorzy habilitowani, sześciu doktorów i pięciu asystentów. Banalne pytanie w tej sytuacji brzmiałoby: Jak są rozmieszczeni, z uwzględnieniem charakteru stanowisk, owi pracownicy. Pyta-

JAKOBY DWA W JEDNYM

nie mniej banalne brzmi ciekawiej: W jaki sposób odbywają się w tych warunkach egzaminy, zaliczenia, spotkania z gośćmi (z innych ośrodków, także z zagranicznych), konsultacje, seminaria i, z powodu braku miejsca w salach dydaktycznych, proseminaria i ćwiczenia? Odpowiedź nie jest zaskakująca: W sposób stosowny do warunków. Niestety, obraz Uniwersytetu, z jakim studenci mają do czynienia, ulega niepotrzebnie i szkodliwie wypaczeniu.

Czy to jest sytuacja wyjątkowa? Niestety, nie. Na Wydziale Filozofii i Socjologii jest kilka takich „miejsc”. Jest to zaskakujące, gdyż w tym samym gmachu nawet adiunkci innego Wydziału dysponują oddzielnymi pokojami, a Wydział znaczną liczbą sal dydaktycznych, w tym specjalną salą (informuje o tym tablica na drzwiach) na Zebrania Rady Wydziału.

Jakby dwa w jednym.

Studenci dostają dyplom tej samej Uczelni, lecz wrażenia mogą mieć różne. Zależć to będzie, w kwestii tutaj branej pod uwagę, od tego, z czym się zetkną w czasie studiów, jak zostaną potraktowani: Czy jako płaczące się osoby, przepychane w czasie egzaminu i zaliczeń z pokoju do pokoju (z zenującym wyjaśnieniem: Bo sami Państwo widziecie!), przesuwani w terminach zaliczeń z przedpołudnia na popołudnie, z jednego dnia na inny (Bo sami Państwo widziecie!), czy też jako osoby, którym jeden Uniwersytet, jeden Rektor stwarza jednakowe warunki nauki.

Andrzej Bilat, Kazimierz Jodkowski,
Zbysław Muszyński i inni

MARIA K. BRZYSKA

BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE W DARZE BIBLIOTECE UMCS

dokończenie ze strony 11

zbiorów fundacji Rodziny Lanckorońskich. Z wydawnictw nowszych należałoby polecić monografię Janiny Kowalskiej *Pogranicze*. Paryż 1980, dotyczącą dziejów obozu polskiej emigracji w latach 1951–1952, mieszczącego się w Crowley w Anglii.

Otrzymaliśmy wiele tytułów druków konspiracyjnych wydawanych w Polsce oraz publikacji polskich autorów opozycyjnych wydawanych za granicą.

Literatura pamiątkarska stanowi większość w otrzymanej przesyłce. Są to wspomnienia z okresu międzywojennego, z pobytu w sowieckich łagrach, z tułaczki wojennej po całym świecie, wydawane w latach od 40. do 80. Otrzymaliśmy pierwsze wydanie 3-tomowej *Bitwy o Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza (biblioteka nasza posiada już 1 egzemplarz) z dołączonym w tomie I oryginalnym listem autora.

Zbiory literatury pięknej Biblioteki Głównej UMCS powiększyły się również o wartościowe pozycje. Są to m.in. *Antologia poezji współczesnej wydana w podziemnej Warszawie, Glasgow 1942*, oraz zbiór wierszy Władysława Broniewskiego *Bagnet na broń. Poezje 1939–1943*, Jerolimina 1943, i *Wiersze Konstantego I. Galkczyńskiego* wydane w Rzymie w 1946 r. W zbiorach Broniewskiego i Galkczyńskiego znalazły się utwory, które w późniejszych edycjach polskich zostały skreślone przez cenzurę.

Otrzymanie tak cennego daru jest okazją do przedstawie-

nia dziejów i działalności Biblioteki Polskiej w Londynie. Początki jej sięgają roku 1942, gdy w ramach działalności Funduszu Kultury Narodowej w Londynie zaczęto gromadzić księgozbiór emigracyjny, m.in. dla Biblioteki Narodowej w Warszawie. Po dołączeniu w lipcu 1943 r. tego zbioru do księzek zgromadzonych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rządu Polskiego na emigracji powstała biblioteka, której kierownikiem została mgr Maria Danilewiczowa. Ministerstwo, kończąc swoją działalność w 1945 r., przekazało zbiory biblioteki Polskiemu Ośrodkowi Naukowemu (Polish Research Centre), działającemu pod opieką Interim Treasury Committee przy brytyjskim Ministerstwie Skarbu. W 1948 r. Polish Library in London przekształciła się w Polish University College Library, przy czym uległy rozszerzeniu jej zadania jako biblioteki uczelnianej. W 1953 r. po likwidacji Polish University College, tylko dzięki energicznej interwencji polonii brytyjskiej, zagrożona likwidacją biblioteka oddana została pod opiekę autonomicznego Komitetu Bibliotecznego przy Polish Research Centre. Otrzymała w 1962 r. nowy lokal oraz skromne subwencje od rządu brytyjskiego. W uroczystym otwarciu Polish Library brali udział ówczesny prezydent August Zaleski, gen. Władysław Anders i ambasador Edward Raczyński. Kłopoty polskiej placówki jeszcze się jednak nie skończyły. Rząd brytyjski zawiesił subwencje i zgłosił preten-

dokończenie na stronie 20

LICZBA KOMPUTERÓW NA UMCS

Informacje o liczbie komputerów na naszej Uczelni Redakcja WU otrzymała z Zakładu Metod Numerycznych.

Jednostki	Liczba sztuk
Jednostki Międzyuczelniane	10
Wydział Biologii i Nauk o Ziemi	44
Wydział Ekonomii	25
Wydział Humanistyczny	44
Wydział Matematyki i Fizyki	109
w tym Matematyka	40
Fizyka	69
Wydział Pedagogiki i Psychologii	19
Wydział Prawa i Administracji	24
Wydział Chemii	66
Wydział Filozofii i Socjologii	15
Biblioteka Główna	10
Pion Rektora	25

Półwiecze UMCS

PIERWSI FILOZOFOWIE — PROFESOR STEFAN HARASSEK

Obywatel dr Stefan Harassek docent Uniwersytetu Jagiellońskiego

Na podstawie art. 30 pkt 7 ustawy o szkołach akademickich w brzmieniu obwieszczenia z dnia 8 listopada 1937 r. (Dz.U. R.P nr 1/38, poz. 6) oraz w zgodzie z uchwałą Rady Wydziałowej z dnia 24 stycznia 1946 r. udzielam Obywatelowi urlopu na przeciąg roku akademickiego 1945/1946 dla przeprowadzenia wykładów historii filozofii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

Minister

Pismo to spowodowało, że w semestrze letnim roku 1946 pojawił się w Lublinie (i został już na stałe) wykładowca historii filozofii polskiej z UJ doc. dr Stefan Harassek, nauczyciel krakowskich gimnazjów i pracownik naukowy UJ. W czasie okupacji wraz z innymi profesorami aresztowany przez Gestapo, siedział w obozie Sachsenhausen-Oranienburg, a następnie ukrywał się przed Niemcami na wsi podkrakowskiej. Wychowanek prof. I. Chrzanowskiego poświęcił się studiom nad myślą polską XIX w. Najpierw badał recepcję Kanta w Polsce w dobie wczesnego romantyzmu, potem zajął się już filozofami romantycznymi: Gołuchowskim i Trentowskim. W latach 30. te badania nad polską „filozofią narodową” nabrały specjalnego znaczenia. W Niemczech po klęsce 1918 r. nastąpiło istne zachłyśnięcie się „niemieckością filozofii”. Dowodzone, że Niemcy są „narodem filozofów”, co nadaje im specjalną rolę „nosicieli kultury”. Filozofowie niemieccy w znacznej liczbie stanęli też w służbie nowego ustroju.

Harassek, badacz polskiej tradycji myślenia filozoficznego, podjął zadanie szczególne: dowieść, że Polacy w rozwijaniu filozofii mieli zasługi znaczące i dzielnie pracowali nad podtrzymaniem ducha narodowego przed inwazją z Zachodu i Wschodu, ale jednocześnie: oprzeć się fanatyzmowi „nacionalizacji filozofii”, po-



kusie uczynienia z niej wyłącznie narzędzia walki i indoktrynacji. Sięgnął w tym celu do filozofii francuskiej i niemieckiej w rozprawie *Piotr Duhem i Max Scheler o cechach narodowych nauki i filozofii* (powołując się też na Wundta, Macha, Taine'a, Poincaré, Jamesa) i dystansując się w stosunku do ujęcia abstrakcyjnej myśli filozoficznej jako wytworu „duszy zbiorowej” plemion czy ras. Warto w związku z tym zacytować fragment jego studium z 1936 r. *Trentowski o filozofii narodów europejskich*, gdzie pisał:

„Trentowski, tak jak Libelt, jak Mochnecki i tylu innych, zapomniał jednak o tym, że cała wartość i cała istota filozofii tkwi w tym, że jej żadnej innej idei podporządkować nie wolno, jak tylko idei prawdy. Nie można więc filozofią służyć bezpośrednio ani narodowi, ani ludzkości, ani szczęściu, ani życiu, ani pożytkowi, ani idei dobra lub piękna. Jeśli filozofem mianujemy czło-

wieka, który dąży do tego, co od wieków w skrócie prawdą nazywamy, to nie może on tego dążenia niczemu innemu podporządkować, a raczej wszystko musi dla osiągnięcia swego istotnego celu poświęcić. Prawda jest wartością dla siebie. Gdyby nie była niczym innym, jak tylko użytecznym czy wygodnym narzędziem dalszego badania, jak tylko środkiem do osiągnięcia celów praktycznych, czynnikiem niezbędnym dla rozwoju i utrzymania życia, gdyby była w ogóle uwarunkowana jakimikolwiek względami na inne, poza nią istniejące dobra przestałaby być prawdą”.

O lubelskich wykładach Harasska powiada jego ówczesny słuchacz prof. T. Margul, iż były nudne, gdyż wykładowca czytał tylko studentom swoją wczesną książkę *Kant w Polsce przed r. 1830* (Kraków 1916). Czy jednak w lekturze tej nie możemy się dopatrzeć pełnego przesłania filozofa, jakie zawierało się w opisie dziejów oporu duchowego Polaków przed napływającymi z zewnątrz ideami? Inna sprawa, iż dowodzi w niej Harassek, że niezbyt w trakcie tego oporu rozumiano sam kantyzm.

Zmarł Stefan Harassek 41 lat temu — 7 grudnia 1952 r. Wiele rękopisów (o Kancie, Rickerce, Nietzschem, Trentowskim) pozostało u jego żony Zofii Ujwary, której losów nie znamy. Daty z życia i spis publikacji zostawił w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. IX, s. 293) jego kolega prof. Narcyz Łubnicki. Archiwum UMCS jest w posiadaniu kompletu kserokopii dokumentów prof. S. Harasska z UJ.

Stefan Symotiuk

Stanisław Popek

Epizod

Jesteś.

Jakieś poźółkłe zdjęcie,
kapeluszyk do straszenia ptaków
podszyty wiatrem,
znaki na papierze,
jakieś dziwactwo.

A później lampka oliwna,
chryzantemy w szeleście klonowego liścia.
Piąta Beethovena.
Zamknięcie czasu.

I tylko pył kosmiczny
kreśli nowe trwania.

Jeszcze jesteś.

W wiatr wplotło się kołatanie serca.

Mgnienie chwili.

W pół kroku przystajesz.

*

Byłeś.

Ileż w tobie było miłości,
nienawiści.

Twoje palce pieściły ciało
jak struny Amatic.

Usta muskały rozpalone usta.

Genialne ucho łowiło każdy szept księżycy.

Twoje oczy w szarości
chwytaly najpiękniejsze barwy.

Wyobraźnią błędziłeś w nieznaną galaktyce.

I oto grudka ziemi.

Rozwiany pył.

Pustka.

*

Byłeś.

Jesteś tylko znakiem.

Gdy wypali się ostatnie serce
pamięcią po tobie,
znak skruszeje.

Tylko żebracy

podziela na dwoje

małą kromkę chleba.

Byłeś.

Tylko byłeś.

Liście jesieni chłodny wiatr rozwiewa.

MARIA K. BRZYSKA

BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE W DARZE BIBLIOTECE UMCS

dokończenie ze strony 19

sę do tytułu własności zbiorów bibliotecznych, groziło to zamknięciem biblioteki i rozproszaniem zbiorów. Po długich pertraktacjach udało się przekazać bibliotekę Polskiemu Ośrodkowi Społeczno-Kulturalnemu. Maria Danilewicz-Zielińska kierowała biblioteką do 1973 r., a po jej rezygnacji stanowisko to przejął dr Zdzisław Jagodziński. Od 1976 roku Biblioteka Polska znajduje się w gmachu POSK.

Biblioteka Polska w Londynie odgrywa ważną rolę w środowisku polonijnym Wielkiej Brytanii. Gromadzi wydawnictwa z zakresu nauk humanistycznych, ekonomicznych, społeczno-politycznych, dotyczące prawa, wojskowości, geografii, religii. Utrzymuje współpracę z bibliotekami brytyjskimi i zagranicznymi, zakładami naukowymi, instytucjami rządowymi itp. Uczestniczy w systemie wypożyczeń międzybibliotecznych oraz prowadzi wymianę z licznymi instytucjami w Polsce.

Jak wspomniano, Biblioteka Polska w Londynie zajmuje się opracowywaniem bibliografii druków w języku polskim

oraz dotyczących Polski wydanych poza Krajem. Jest to *Bibliography of Books in Polish or Relating to Poland Published Outside Poland Since September 1st 1939*. Ukazały się już 4 tomy obejmujące piśmiennictwo do 1967 r., w przygotowaniu są następne. Od 1954 r. biblioteka wydaje kwartalnik „Books in Polish”. W 1962 r. wydany został katalog polskiej prasy podziemnej z lat 1939-1945, opracowany przez J. Garlińskiego. W opracowaniu Z. Jagodzińskiego ukazała się *Bibliografia Katyńska (The Katyn Bibliography – Books and Pamphlets)*, II wyd. w 1982 r.

Biblioteka gromadzi i opracowuje materiały do bibliografii Polaków w Rosji i ZSRR. Cenna kolekcja druków dotyczących ruchów opozycyjnych, zwłaszcza „Solidarności”, obejmuje tysiące książek, czasopism, biuletynów, broszur, druków ulotnych i dokumentów.

Dzięki Bibliotece Polskiej w Londynie Biblioteka Główna UMCS ma szansę uzupełnienia swoich zbiorów literatury emigracyjnej. Liczymy więc na dalszą owocną współpracę.

Dla zainteresowanych podaję adres:
Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny
Biblioteka Polska
238-246 King Street, London W6 0RF
Tel: 081-741 0474

Informacje o Bibliotece Polskiej w Londynie zaczerpnięto z pracy zbiorowej Muzeu, biblioteki i archiwu polskie na Zachodzie, Londyn 1991.

O AUTORYTECIE

W Wigilię Bożego Narodzenia przypada 90. rocznica urodzin świętej pamięci profesora Adama Paszewskiego, rektora UMCS w latach 1957–1959. Z tej okazji zamieszczamy rozmowę, jaką w roku 1981 przeprowadził z Profesorem Marek Hetmański.

M. H.: — Porozmawiajmy, Panie Profesorze, o autorytecie, tym w życiu i w nauce. Cieszy się Pan w środowisku naszego Uniwersytetu dużym uznaniem dla pracy naukowej, jak również dla postawy życiowej, zachowania na co dzień. Jakie są Pańskie refleksje na ten temat?

A. P.: — Autorytet jest pojęciem bardzo szerokim. U jego podstaw leży zapewne czysto ludzka potrzeba zasięgania i zbierania informacji o zagadnieniach, które dla danego człowieka są ważne życiowo lub teoretycznie. Wtedy właśnie szuka się kogoś, kto tę informację dostarczy; czy jest to konkretny człowiek, czy też np. książka, to z ogólnego punktu widzenia nie ma zasadniczej różnicy. Zwykle się uważa, że autorytetem jest ten, kto dysponuje ogromną wiedzą. Sądzę, że jest nim także ten, kto sprawnie i rzetelnie informuje w istotnych dla nas kwestiach. Od autorytetu oczekujemy kompetencji, lecz nie we wszystkim, a tylko w tym, co jest jego dziedziną zainteresowań czy obowiązków. Zwracam się do kogoś jako autorytetu dlatego, że on powinien wiedzieć to, czego ja nie wiem. Wewnętrzne moje przeczucie, co do wiedzy innych jest jednym z istotnych wyróżników autorytetu, choć nie jedynym.

Jeżeli student biologii zwraca się do mnie z pytaniem, co to jest fotosynteza, to on uważa, że ja jako profesor fizjologii roślin powinienem to wiedzieć — jestem więc dla niego autorytetem w tej sprawie.

— Tę samą informację można uzyskać także z podręcznika, byłaby może i pełniejsza, a przecież mimo to chętniej zwracamy się z naszymi pytaniami do żywej osoby niż do książki.

— Autorytet człowieka ma większą wartość i polega na tym, że można z nim dyskutować, wymieniać myśli, z książką zaś nie. Książkę można źle zrozumieć lub dobrze, można sobie wyrobić na jej podstawie fałszywe mniemanie i trwać w nim. Z człowiekiem jest inaczej. W bezpośredniej rozmowie z kimś, kogo uważam za autorytet można zawsze skorygować jakieś mniemanie, zgodzić się albo nie zgodzić się z nim. Żywy kontakt ma zasadnicze znaczenie dla budowania autorytetu. Chociaż nie umiałbym na zasadzie *definitio specificam* zdefiniować autorytetu, to praktycznie rzecz ujmując, jest to fakt możliwości udzielania drugiemu człowiekowi informacji prawdziwej, bez definicji tego, co to jest prawda.

— Jakie niebezpieczeństwa widzi Pan Profesor związane z istnieniem autorytetów w życiu i w nauce?

Na czym polega niebezpieczeństwo autorytetu? Odnosząc rzecz do procesu nauczania, to polega ono na możliwości hamowania rozwoju indywidualności ucznia przez narzucanie mu jakiegoś punktu widzenia, punktu, który, co trzeba pamiętać, jest tylko jednym z możliwych. Jest to największy grzech, jaki można popełnić.

Jeśli ktoś jest wielkim autorytetem, to tym bardziej powinien uważać, aby nie hamować rozwoju kogoś, na kogo oddziałuje. Nie można ograniczać nikogo w jego indywidualnych pomysłach. Najistotniejsze bowiem w człowieku jest to, by mógł rozwijać w sobie to, co twórcze i samodzielne. A autorytet może to niestety niejednokrotnie ograniczyć. Może doprowadzić i do takiej sytuacji, że ktoś zamiast rzeczy wielkich robi coś poniżej swoich zdolności, np. zamiast symfonii komponuje „włazi kotek na płotek”.

Muszę powiedzieć, że w swoim życiu i pracy w uniwersytecie starałem się unikać tego niebezpieczeństwa, tak w stosunku do studentów, jak i kolegów profesorów. Oczekiwałem i wymagałem od nich krytycznego stosunku do tego, co robią i co przyjmują od innych. To nie może być tak jak u pitagorejczyków — on to powiedział. Nie można odbierać człowiekowi tego, co w życiu najcenniejsze — twórczości. Trzeba ją wszelkimi sposobami rozwijać. Samodzielność myślenia, tworzenia to wielki skarb.

— Nie ma jednak idealnie samodzielnego procesu tworzenia czy uczenia się, jest to zawsze zapożyczenie wzorów z zewnątrz, właśnie od nauczycieli, mistrzów.

— Ależ naturalnie, ma Pan rację. Człowiek nie jest *tabula rasa*, jak myślano dawniej. Ile w tym, co tworzy i działa, jest jego, a ile od innych — tego nie sposób dokładnie stwierdzić. Jedno jest jednakże pewne, iż najszerzej rozumiany nauczyciel nie może odebrać uczniowi samodzielności.

W nauce jest tak, że empiryk nie jest skłonny do narzucania komuś swego zdania, autorytetu, gdy natomiast, dajmy na to, filozof, każdy zresztą teoretyk — owszem. Empiryk wie, że operuje nie prawdą, lecz prawdopodobieństwem, wie że za każdą teorią stoją argumenty, które ją uwierzytelniają, uprawdopodobniają. Jest on ze swej natury sceptykiem, a ten sceptycyzm jest bardzo cenny w wychowaniu człowieka, studenta, przyszłego badacza. Sceptycyzm przekazywany i sceptycyzm wywoływany nie odbierają wcale tego, co u człowieka najcenniejsze — krytycznego myślenia. Taki człowiek samodzielnie, podmiotowo myśli, twórczo odnosi się do rzeczywistości.

— Co do nauk empirycznych to można się zgodzić, że cechuje je, jak mówi Pan Profesor, swoisty sceptycyzm i nie jest im właściwe narzucanie autorytetu, powiedzmy raczej — autorytatywne wypowiedzanie sądów. W humanistyce, w naukach społecznych, w filozofii zwłaszcza, istnieje jednakże naturalna niejako skłonność, ale i konieczność narzucania osobistej prawdy, przekonywania w oparciu o autorytet.



Zbigniew Józwiak, *Ex libris* Adama Paszewskiego. linoryt

— Tak, oczywiście! I tutaj ma miejsce podobny proces, z tym tylko, że za owym wpływem, narzucaniem autorytetu, własnej osobowości musi stać rzetelna wiedza. Zdarza się niejednokrotnie tak, że choć uczeń może być inteligentniejszy od profesora, to wie jednak mniej, gdyż wiedza to funkcja czasu, a nie prosta pochodna inteligencji. Są nauki, gdzie wybija ją się ludzie młodzi, tak jak w matematyce. O ich sukcesie decydują wrodzone zdolności, talent, coś, co nazywa się niekiedy geniuszem, a nie powolne zdobywanie doświadczenia czy wpływ nauczycieli i mistrzów. Podleganie autorytetowi jest w takim przypadku znikome. Są zresztą dwa czynniki powodujące zaistnienie w nauce kogoś wybitnego, kogoś, kto może stać się autorytetem. Pierwszy to wrodzone zdolności i inteligencja, drugi, najbardziej istotny, to pracowitość. Geniusz to nic innego jak ogromna zdolność do pracy, pracy z pełnym zaangażowaniem własnej osoby. I choć częstokroć ludzie zdolni są leniwi, to jednak tylko praca decyduje o inteligencji i efektach. A kiedy występuje ta praca? Wtedy tylko, gdy łączy się z zamiłowaniem do niej, jakąś pasją.



Profesor Adam Paszewski na spotkaniu z okazji czterdziestolecia Jego pracy naukowej

Uprawiając naukę możemy się bawić, traktować ją jako przyjemność. Jest to bardzo pożądana sytuacja. Naukowiec z prawdziwego zdarzenia nieustannie myśli o swoim problemie, nawet gdy na chwilę od niego odszedł. Praca sprawia mu przyjemność, cieszy się nią jak dziecko.

O jednym fakcie w nauce chciałbym jeszcze powiedzieć. Zdarza się często, że ktoś średnio uzdolniony wyuczy się sprawnego posługiwania się pewnymi metodami i będzie uzyskiwał pożądane efekty. I choć nic twórczego do nauki nie wnosi, to jednak jego wysiłek jest bardzo cenny i potrzebny. Tak najczęściej dzieje się w naukach empirycznych, eksperymentalnych. Dobre rzemiosło w nauce jest równie cenne jak wytwarzanie nowych pomysłów.

— Powiedzmy jeszcze o jednym niebezpieczeństwie związanym z autorytetem. Otóż uczony, mający duży autorytet, sam podlega niekiedy zniewalającej jego sile — jeśli jego sądy, teorie spotykają się z bezwarunkowym przyjęciem (a różne mogą być tego powody), to sam staje się wobec nich bezkrytyczny, zbyt łatwo je wypowiada. Taka sytuacja nie ma nic wspólnego z twórczym myśleniem, oznacza intelektualną stagnację.

Najgorszym typem ludzi są ci, którzy „wiedzą”, wiedzą wszystko. Można oczywiście wiedzieć, co to jest fotosynteza, lecz nie można wiedzieć w nauce absolutnie wszystkiego. Nauka operuje prawdopodobieństwem a nie absolutną prawdą.

— Nauka dwudziestowieczna, zwłaszcza jej refleksja metodologiczna i epistemologiczna, zasadę, o której Pan Profesor powiedział, pokazuje wyraźnie i to wbrew wielowiekowej tradycji, jak również potocznym przekonaniom.

No właśnie! W nauce jest tak — głoszę taką a taką tezę, bo ..., a ktoś inny twierdzi, że on ma tezę inną, taką to a taką, bo ... Jest to zasadniczo zdrowa sytuacja w nauce, gdyż nie ma narzucania własnych mniemań, lecz zachodzi konkretna dyskusja. Taka dyskusja jest rozwijaniem racjonalnych argumentów. Jeśli zaś podaję pewien aksjomat, dogmat, to czyż możliwa jest wówczas dyskusja? Cała sytuacja wymaga zatem sporego krytycyzmu wobec siebie samego, co jest bardzo trudnym zadaniem.

Ja na przykład wyrażam pewne tezy co do związku kultury z biologią, z jej biologiczną podstawą. Mam świadomość ich prawdopodobieństwa, nie chcę więc nikomu ich narzucać, ale tylko obserwować, jak inni się do nich ustosunkowują. Chcę dyskutować, co mi się absolutnie nie udaje, i nie wiem dlaczego...

Rozmawiał Marek Hetmański

ANDRZEJ L. ZACHARIASZ

WIEK XX — EPIDEMIA IRRACJONALIZMU

Koniec naszego wieku to czas sprzeciwu wobec racjonalizmu. Odrzucenie filozofii, której źródeł i wzorców upatrywano w filozofii Descartesa, Spinozy i Leibniza. W języku współczesnych mędrców dominują takie pojęcia, jak: *życie, egzystencja, przeżycie, miłość, wiara, spotkanie, przypadek, gra w kości, chaos, chaosmos, nieokreślenie, niedookreślenie, bezsystemowość, metaforyczność, „myślenie cygańskie”, nastrój, ekspresja, moją, prywatność, negocjacja, dialog, bezsens, wieczny powrót* itp. Mędrcy naszych dni głoszą koniec „starego racjonalizmu”, koniec filozofii, koniec rozumu. Filozofa zastępują mędrcem. Refleksję filozoficzną nomadologią. Myśliciela nomadem. Koniec naszego wieku to czas: *New Age, nowej gnozy, tzw. filozofii spotkania i dialogu, wschodnich sposobów życia i walki, poszukiwania nowych religii i odkrywania starych, mitu Kriszny i mitu Gei* — czas postmodernity.

Czy jest to tylko symptom schyłku wieku? Symptom lat dziewięćdziesiątych? Czy też początek — jak chcą prorocy nowego czasu — **nowej formacji kulturowej**? Na te pytania zapewne najlepiej odpowie sama przyszłość. Zauważę jedynie, że inspiracji i źródeł tych idei można poszukiwać już w filozofiach Nietzschego, Diltheya, Bergsona, w myśli późnej Cohena, Rosenzweiga, Ebnera, Rosenstocka-Hussy'ego, Bubera, Szestowa i Bierdiajewa. Mimo niewątpliwych różnic między poszczególnymi nurtami i autorami myśl tę kontynuowali i rozwijają: Litwin, Levinas, Bataille, Deleuze, Welsch, Eco, Lyotard, Rorty, Marquard, Derrida. Ich nazwiska do niedawna nie były postrzegane nawet przez zawodowych filozofów. Dziś wyznaczają oblicze intelektualne kultury.

Czy zatem koniec moderny (która tu była utożsamiana z całą nowożytnością) i **początek postmodernity**? Co zdecydowało o odwróceniu się współczesnego człowieka od rozumu i pograżeniu w irracjonalności? Przyczyn jest wiele. Poszukiwać ich można zarówno w porażkach rozumu teoretycznego, ale paradoksalnie: także w jego sukcesach. W każdym razie postmoderniści wydają się sądzić, że rozum, dla którego podstawy stworzyła filozofia Descartesa, a którego kategorie wyznaczane były logiką Arystotelesowską i *mathesis universalis*, uległ dekatęgowości. Jego słabości postrzegano już wcześniej. Filozofowie życia zauważali, że nie jest on w stanie ująć ani życia, ani różnorodności i zmienności świata empirycznego. Logicy dowodzili, że nie jest w stanie pojąć samego siebie. Rozum ten bowiem wydawał się wykraczać poza reguły logiki i *mathesis* klasycznej, formułując tzw. logiki wielowartościowe i geometrie nieeuklidesowe. Dowodzą, że w ramach obowiązującego dlań systemu logiki nie jest w stanie uzasadnić nawet swej niesprzeczności. Co więcej, niejednokrotnie bywał zawieszony na „haku” konwencji, a jego luminarz sformułował w logice zasadę tolerancji. Nie jest on ponadto, jak to wykazywał choćby Freud, subiektywnością realnego i żywego człowieka.

Czyżby wszystko to oznaczało koniec epoki rozumu? Usunięcie go poza nawias? Czy jest to możliwe? Co ma zastąpić rozum? Wszak gdy „rozum milknie, budzą się upiory”. Czy człowiek epoki atomu i podróży międzygwiazdnych

może pozwolić sobie na sen, czy choćby tylko drzemkę rozumu? Czy uśpiony przez życie rozum może jeszcze przebudzić się?

Pytania te nie dla wszystkich jednak są już niezasadne. Dla wielu są one ciągle jeszcze jedynie retoryczne. Znaczy to, że rozum nie do końca zasnął i nie zupełnie został pokonany. Być może, znużony czuwaniem, próbuje popaść w drzemkę. Sprawą tych, których dzieje kultury europejskiej uczyniły jego depozytariuszami, jest przywrócić mu przytomność i wyostrzyć jego zdolność widzenia i sądzenia. Niemniej, by to mogło nastąpić, rozum należy na nowo ufundować w jego zasadach i wyznaczyć granice jego prawomocności. Oznacza to, że tak jak kiedyś Descartes stanął wobec zadania znalezienia fundamentów dla wiedzy, tak przed współczesnymi filozofami stoi zadanie **uzasadnienia rozumu od nowa, uformowania nowego racjonalizmu**.

Nowy racjonalizm, jeśli ma być nowy, nie może być powrotem do rozumu Descartesa, Spinozy i Leibniza. Może być to jedynie rozum, który będzie w stanie skonsumować doświad-

czenia „starego” nowożytnego racjonalizmu, ale również doświadczenie, jakie z sobą przyniosło życie i wynikająca zeń myśl. Może to być jedynie rozum, który swoim zakresem obejmie nie tylko zasady logiki tradycyjnej, ale i możliwości logik nieklasycznych, geometrii Euklidesa i tych, które bywają określane jako nieeuklidesowe; siły życia, jego spontaniczność i różnorodność oraz trwałość istnienia i konieczność trwania jego zasad; nieokreśloność bycia oraz określoność form istnienia. To, co wyznacza chaosmos i tworzy kosmos. Nowe uzasadnienie rozumu to przede wszystkim pokazanie drogi stawania się rozumu; to ujęcie rozumu w jego trwałym *status nascendi*. Nowy racjonalizm to taki sposób myślenia, który, będąc świadomy ograniczeń tradycyjnego racjonalizmu, nie popada jednak w uroki myśli irracjonalnej.

Czy jest możliwy? Dziś odpowiedzi na to pytanie może udzielić jedynie ciągły wysiłek intelektualny, wysiłek, który nie tylko nie pozwoli zasnąć rozumowi, ale także pozwoli obronić się przed samym sobą. Nie należy bowiem zapominać, doceniając rolę „ciemnych sił życia” w irracjonalizacji rzeczywistości, że rozum nie jest tu bez winy. Czas najwyższy, aby zbudził się i podjął wysiłek racjonalizacji rzeczywistości.



Usługowy zakład produkcji sensu

TRUCIZNA BEZROBOCIA

Cała Europa zapada się w colaps recesji i bezrobocia. To wskazuje na kiepskie szanse, aby wyjść z naszego własnego bezrobocia klasycznymi metodami. Czy istnieją jednak nietradycyjne drogi wyjścia (skoro zawiodła fikcja „pełnego zatrudnienia”, lecz i „pokonanie recesji” sytuacji w pełni nie uzdrowi — jak sądzą liberałowie)? Dzieje bezrobocia w Europie są przecież stare — sięgają Rzymu z jego ogromnym tłumem ludzkim wołającym: „chleba i igrzysk”. Wówczas była to zapowiedź upadku. Dziś tłumy podobne są pożywką rasizmu i faszystów (Le Pen we Francji, republikanie w RFN). Czym może być długotrwałe masowe bezrobocie na Wschodzie? Bezradność współczesnej myśli ekonomicznej w tej kwestii ukazuje dziełko Joan V. Robinson, *Walka z bezrobociem. Wstęp do teorii zatrudnienia*, wydane w Lublinie (Wyd. Delfin 1991 — wyd. 3).

Cieżar walki z bezrobociem musi spoczywać na państwie. Żadne filantropie czy organizacje społeczne nic nie pomogą. Choć tłum bezrobotnych dziś łatwo znajduje „igrzyska” — i to społecznie bezpieczne — gdyż rozprasza się przed ekranami telewizorów, to już „z chlebem” gorzej. Państwo biorąc na siebie wydawanie zasiłków, musi wzmocnić presję podatkową na producentów. To zniechęca do pracy tych ostatnich. Zasiłkobiorcy zaś wegetują w poczuciu bezsilności i frustracji. Dorywcze prace — podejmowane aby przedłużyć sobie prawo do „zasiłku” — czynią życie tysięcy ludzi chaotycznym i „dorywczym”. Bezrobocie jest psychozą, epidemią przeżerającą stabilność społeczeństwa.

ROZ-TOŻSAMIE „ZATRUDNIENIA” I „PRACY”

Można zauważyć, że pierwsza reakcja zakładów pracy w Polsce na bezrobocie była interesująca: urlopowanie ludzi, zamiast „wyrzucania na bruk”. Urlopowanym zmniejszono płacę, gdyż państwo nie miało jeszcze placówek do wypłacania zasiłków. Gdy te powstały, pozbyto się pozorów. Tylko wyrzucanie na bruk trzeba by dziś inaczej nazwać: „wyrzucaniem na asfalt”. Gdy zatrudnienie było „pełne” (a skutki tego były takie, że w Polsce istniała największa na świecie fluktuacja kadr — wędrownka

ludzi z zakładu do zakładu), często pracowały całe rodziny: mąż, żona, dzieci dorosłe. W istocie każdy pracował „trochę”. a fundusz rodziny składał się z tych odrębnych „wkładów”. Dziś wyrzucono z pracy głównie kobiety, nie zatrudnia się też młodzieży. Mężczyźni może i zarabiają lepiej, ale fundusz rodzin nie jest większy niż uprzednio „składany”. Tyle że żony — nie mając zajęcia — więcej z nudów „pieklą się” w domach.

Zakłada się w tym wszystkim, że bycie „zatrudnionym” pokrywa się dokładnie z „pracowaniem”. Kto jest zatrudniony — pracuje, kto nie ma zatrudnienia — nie ma pracy. Założenie to jest z gruntu fałszywe i — jako błąd myślowy — rodzi nie byle jakie następstwa praktyczne w programach elit sterujących Polską.

Wiele spraw zobaczylibyśmy w nowym świetle, gdybyśmy myślowo tej „tożsamości” nie ulegali tak łatwo. Cóż to bowiem znaczy: „być zatrudnionym”? Tylko tyle: mieć szansę i możliwość konstruktywnego i opłakanego działania. W istocie i teraz wielu „zatrudnionych” miga się od pracy, tyle że „bat” na nich obecnie jest horrendalnie gruby, a „marchewka” w postaci płacy dziwnie się skurczyła. W tym właśnie sensie „zatrudnienie” jest faktem formalnym: daje dopiero szansę i dostęp do pracy — ale niekoniecznie coś więcej. Na dobrą sprawę zakłady pracy mogłyby nadal mieć szerokie rzesze „zatrudnionych”, gdyż równie dobrze one, jak instytucje państwowe, mogą dysponować funduszami na zasilki, które tak czy inaczej muszą być udzielane. Inaczej bezrobotni stali by się złodziejami i bandytami, a na to mamy za mało komisaratów.

Kolejki po zasiłki mogłyby więc stać przy kasach zakładów pracy miast w urzędach dla bezrobotnych. Ale tu już nie chodzi o zmianę formalną. Bezrobotny pobierający zasiłek w miejscu „zatrudnienia” miałby inny status: osoby gotowej do pracy (zastępstwa za chorych, pracy w nadgodzinach, w godzinach nocnych, w przypadku „spiętrzenia się zamówień” itd.). W trakcie oczekiwania na pracę mógłby przechodzić dodatkowe szkolenia, uczyć się nowych specjalizacji. Co więcej: mógłby w ten sposób powstawać w zakładach „wewnętrzny rynek pracy”, gdyż pracownicy spoza „produkcji” mogliby pojedynczo lub ze-

dokończenie na stronie 30

PIĘTNAŚCIE LAT, KTÓRE WSTRZĄSNEŁY ARCHEOLOGIA

ANDRZEJ KOKOWSKI

3 lipca 1993 r. mieszkańcy wsi Masłomęcz w woj. zamojskim świętowali niecodzienną uroczystość — piętnastolecie badań wykopaliskowych na terenie swojej miejscowości. Niecodzienną fakt i prowokacja tytułu niosą ze sobą brzemiennie treści. Oba wynikły z nagromadzenia zdarzeń, które w całym zarysie wywołują coraz gorętsze dyskusje, już dawno przekraczające nie tylko granice Regionu, ale również Kraju. Stoją na absolutnie zdecydowanym stanowisku i w ogromnym przekonaniu, iż 15-letni okres prowadzenia wykopalisk nie predysponuje do świętowania „jubileuszu”. Stanowi jednak wystarczający pretekst do merytorycznego podsumowania.

Próba „statystycznego” zobrazowania historii badań jednego z najśłynniejszych dzisiaj cmentarzysk starożytnej Europy może wypaść nieprzekonująco — zbadano bowiem ponad 350 grobów, przekopano prawie 2000 m² powierzchni pola; pochłonęło to około 36 miesięcy ciągłej pracy, będącej udziałem prawie 500 osób (z których część uczestniczyła w badaniach kilkakrotnie), a w jej efekcie w zbiorach muzealnych i Katedry Archeologii znalazło się prawie 9000 zabytków o walorach ekspozycyjnych — nie licząc dziesiątków kilogramów mniej efektownych znalezisk, stanowiących jednak często najwartościowszą część materiału badawczego.

Tylko w Masłomęczu wykonano 1264 przezrocza, 780 zdjęć czarno-białych, 780 egzemplarzy dokumentacji rysunkowej; katalog zawiera 14000 z okładem rysunków zabytków, a dokumentacja opisowa liczy około 1000 stron maszynopisu. Przedstawione liczby mogą określić intensywność badań i wielkość potencjału poznawczego wykopalisk w Masłomęczu. Należy również pamiętać, że znaczna część wykopanych materiałów funkcjonuje już w obiegu naukowym dzięki systematycznie publikowanym sprawozdaniom, opracowaniom źródłowym najciekawszych zespołów grobowych i próbom uogólnienia niektórych zagadnień wynikłych w trakcie badań — o czym jeszcze mowa będzie. Ów publikowany dorobek masłomęckich wykopalisk liczy bez mała 40 pozycji bibliograficznych, w tym 6 ogłoszonych za granicami kraju; cztery prace magisterskie, poważny udział w dwóch doktoratach i podstawę dla dwóch habilitacji.

Nie można zapomnieć o stałej obecności na antenie Polskiego Radia — różnych jego rozgłośni, w programach telewizji regionalnej i ogólnokrajowej oraz ponad półsetce doniesień, reportaży, felietonów, w czasopiśmie i dziennikach całej Polski.

Historię Ekspedycji Katedry Archeologii badającej Masłomęcz tworzą również tysiące (sic!) listów, jakimi zasypywano ją głównie w latach osiemdziesiątych, jak i niezliczone zaproszenia do prezentowania problematyki wynikłej z badań i ich efektów w spotkaniach w najprzeróżniejszych środowiskach — od szkół po Towarzystwa Regionalne i Uniwersytety.

Wykładnią naukowej wartości badań i naukowych emocji, które im towarzyszą od nieomal samego początku, jest fakt obecności problematyki masłomęckiej od r. 1985 na wszystkich liczących się kongresach, konferencjach i sympozjach Europy. O Masłomęczu mowiono w Anglii, kilkakrotnie we Francji i Niemczech, we Włoszech, Szwecji, Norwegii i Hiszpanii. Był on również prezentowany na wszystkich konferencjach dotyczących okresu rzymskiego, organizowanych w Kraju. Jestem przekonany, że również doniosłości odkryć w tej miejscowości zawdzięczam zaszczyt bycia stypendystą Fundacji A. von Humboldta, a uznanie walorów ekspozycyjnych najlepiej manifestuje zaproszenie do wystawy „I Gotii” w Mediolanie i monograficzna wystawa, która wielkim staraniem i nakładem kosztów pocnie od marca 1995 r. odwiedzać miasta Europy.

Z oczywistych względów najbardziej interesujące



jest znaczenie wykopalisk dla rozwoju wiedzy o okresie rzymskim Europy Środkowej i Wschodniej. Najpierw więc pomogły one udowodnić, że wschodnie obszary Lubelszczyzny nie tylko że nie stanowiły peryferium obszaru objętego migracją Gotów w kon-

cu II w. n.e., ale znalazły się w jego centrum i najprawdopodobniej odegrały rolę (głównie Kotlina Hrubieszowska) wielkiego jej stymulatora. O kluczowym znaczeniu Kotliny dla całej organizacji wędrówek, mających z nią związek szlaków komunikacyjnych i handlowych świadczy nie tylko bogactwo wykopywanych materiałów, ale również ... samo położenie Kotliny. To właśnie na jej obszarze możemy obserwować klasyczny „syndrom miasta portowego”, który poprzez obecność przedstawicieli różnych — często przeciwstawnych sobie — kultur starożytnej Europy (Goci, Sarmaci, Dakowie) wywołał nowe zjawisko kulturowe, na tyle tkwiące w tradycji gockiej, że może być zaliczane do całego cyklu związanych z nimi kultur; na tyle różniące się od nich, że dla celów „porządkowych” uznano konieczność nazwania go „grupą masłomęcką”.

Twór ekwilibrystycznego współistnienia różnych tradycji religijnych, różnych obyczajów i wzorców gospodarczych dał w efekcie wiele intrygujących zjawisk, których obecność zaskoczyła światek prahistoryków i do dnia dzisiejszego wywołuje najgorętsze dyskusje. Jak bowiem wytłumaczyć nagły zwrot społeczności gockiej w kierunku nowej ideologii, wyrażonej potrzebą kawalkowania przed złożeniem do grobu swoich zmarłych. Gdzie szukać odniesienia do wytłumaczenia faktu wkładania do grobów wraz ze zmarłymi świń, żółwi, kaczek, owiec, psów, ryb... Do jakich wzorców należy przyrównać fakt składania niektórym zmarłym w ofierze ludzi, oraz ... ludzi zwierzętom. Ileż zagadkowego mistycyzmu tkwi w zwyczaju nakazującym dzielenie zmarłych na części, z których jedna ulegała spalaniu, a drugą grzebaną nie spaloną w całości.

Wiedza o okresie rzymskim i o dziejach Gotów wzbogaciła się o nie znane do tej pory fakty, mówiące o umiejętnościach pokrywania wyrobów miedzianych innymi metalami, o znajomości niklu, próbach podejmowania produkcji szklarskiej (jedna z najbardziej strzeżonych starożytnych technologii). Grupa masłomęcka jawi się też jako społeczność wyjątkowo dobrze zorganizowana, mieszkająca w wielkich osiedlach zabudowanych dużymi, wygodnymi domami, trudniąca się garncarstwem, produkcją wyrobów z poroża i kości, ale nade wszystko parająca się handlem. Przez jej ręce płynęła zdecydowanie większość produkcji warsztatów szklarskich rozlokowanych we wschodnich prowincjach Imperium, adresowanej do odbiorców w strefie Pomorza i w Skandynawii. Tędy też płynął bursztyn na południe.

dokończenie na stronie 29

NAJNOWSZE ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE NA TERENIE LWOWA

W ramach współpracy archeologów lwowskich i lubelskich przebywali w Lublinie dr W. Petehyrycz i W. Iwanowski z Instytutu Ukrainoznawstwa (d. Instytutu Nauk Społecznych) Akademii Nauk we Lwowie. 29 września dr Petehyrycz przedstawił na wspólnym zebraniu naukowym Katedry Archeologii i Zakładu Historii Średniowiecznej wyniki najnowszych badań archeologicznych we Lwowie. Przeprowadzone na dużą skalę wykopaliska na terenie Przedmieścia Krakowskiego, obok Teatru Operowego, możliwe były dzięki szczęśliwemu przypadkowi

w miejscu tym bowiem rozpoczęła prace budowlane firma ukraińsko-austriacka, która ma zamiar wnieść tu nowoczesny, odpowiadający europejskim standardom hotel „Złoty Lew”. Prace prowadzone pod nadzorem archeologów umożliwiły rozpoznanie terenu o powierzchni 1000 m². Na głębokości od 2 do 2,5 m pod współczesną nawierzchnią stwierdzono nawarstwienie kulturowe o łącznej miąższości dochodzącej do 7,5 m, a zawierające pozostałości drewnianej zabudowy od V w. poczynając, a na XIX stuleciu kończąc.

Do najwcześniejszych należą relikty kwadratowej w rzucie poziomyj ziemiankowej chaty, w której obrębie odkryto wkopany w podłoże calcowe piec, w jego zaś wnętrzu fragmenty glinianych garnków pochodzących z końca V — początków VI stulecia, a więc z najstarszego horyzontu wczesnośredniowiecznej kultury słowiańskiej.

Kolejny poziom związany jest z okresem istnienia tzw. kultury typu Łuka Rajkowiecka, z VIII–X w. Intensywne użytkowanie tego rejonu rozpoczyna się

jednak w okresie XIII–XIV stulecia, kiedy tworzy się tu podmiejskie osiedle o charakterze targowo-rzemieślniczym. Z tego czasu pochodzą pozostałości zabudowy drewnianej, relikty pieców do wytopu metali kolorowych, liczne znaleziska ruchome, a wśród nich szklane bransolety, importowane amfory i enkolpion.

Najbogatsze jednak w znaleziska warstwy pochodzą z XV–XVI w. Są to przede wszystkim pozostałości drewnianej zabudowy rzemieślniczej i gospodarczej, fragmenty utwardzonych dębowymi belami ulic, wkopane w podłoże skrzynie na wodę. Te ostatnie obiekty dostarczyły licznych zabytków ruchomych: ceramiki, wyrobów ze skóry i ozdób. Na dnie jednej ze skrzyń odkryto skarb: 300 miedzianych monet Jana Olbrachta z lat 1492–1501. Na silne więzi Lwowa tego czasu z pozostałymi ziemiami Korony poza monetami wskazuje materiał masowy w postaci wyrobów ceramicznych — takie zespoły znalezisk można ujrzyć w materiałach staromiejskich Krakowa, Sandomierza, Lublina czy Gdańska.

Jak stwierdził referent, późnośredniowieczne i nowożytne znaleziska z terenu zachodniej Ukrainy dopiero teraz mogą być wszechstronnie i obiektywnie opracowywane i publikowane. Sądzę, że ten nowy rozdział badań, pozabawiony treści pozanaukowych, będzie również korzystny dla badaczy polskich. Spektakularnym przejawem takiej perspektywy badawczej są słowa dr. Petehyrycza o potrzebie współpracy archeologów ukraińskich i polskich, szczególnie zaś korzystania z osiągnięć polskiej archeologii późnego średniowiecza i nowożytności.

Andrzej Rozwałka

Przed Zebraniem Delegatów „Solidarności” UMCS

KRAJOBRAZ PRZED KŁĘSKĄ



Działacze NSZZ „Solidarność” z roku 1981 — Czy budowaliśmy domek z kart?

DO REDAKCJI „WIADOMOŚCI UNIwersyteckich”

W związku z listem do Redakcji *Blamaż Komisji Zakładowej „S” UMCS* (WU nr 5/21), zarzucającym KZ NSZZ „Solidarność” UMCS niekonsultowanie swoich decyzji z członkami, informujemy, że w 1993 r. przeprowadzono następujące sondáže: w sprawie sporu zbiorowego pracowników sfery budżetowej, w sprawie zniżek kolejowych, w sprawie strajków nauczycieli i w sprawie ewentualności strajku generalnego. Wyniki (840 uczestników) podano w „Serwisie związkowym” (WU nr 4/20). Spontanicznie zorganizowana zbiórka pieniędzy na rzecz pomocy strajkującym nauczycielom także była rodzajem wyrażenia stosunku pracowników UMCS do tego bolesnego problemu. Przekazano 6 mln. 258 tys. zł na konto strajkujących (Komunikat KZ „S” nr 25). Należy również przypomnieć stanowisko Senatu UMCS, solidaryzujące się z nauczycielami i służbą zdrowia, przegłosowane na wniosek przewodniczącego KZ „S” UMCS dr. Józefa Kaczora.

Wnioski z jesienno (’92) Zebrania Delegatów o apolityczność działania Związku na UMCS nakazywały nam umiar i wstrzeźliwość w kwestii udziału „Solidarności” w wyborach do Sejmu i Senatu. Nasz brak entuzjazmu, a w końcu negatywny stosunek do udziału „S” w wyborach parlamentarnych oparliśmy na wnioskach przedstawicieli wydziałów i kół, wzmocnionych przebiegiem spotkania z działaczami „Solidarności” lat ’80 i ’90 w dniu 29 czerwca. W imię jedności związkowej nie przeszkadzaliśmy jednak nikomu w zrealizowaniu uchwały Komisji Krajowej „S” w sprawie wyborów (Uchwała KZ „S” UMCS z 29 czerwca ’93 podana w Komunikacie KZ nr 26).

Wyborów władz rektorskich UMCS dokonuje demokratycznie wybrane kolegium elektorów. W tym roku kolegium elektorów wybierało dwukrotnie, gdyż po śmierci nieodżałowanego rektora Eugeniusza Gąsiora we wrześniu zaszła konieczność ponownych wyborów. Elektorzy 22 września funkcję rektora powierzyli profesorowi Kazimierzowi Goebelowi. Czyż Komisja Zakładowa „S” miała pod bokiem prawowitego gremium przeprowadzać jakies sondáže? Sympatie zawsze istnieją i można je było zmanifestować w formie list pracowniczych czy poprzez opinie i pytania na spotkaniach z kandydata-

mi. Każdy mógł wyrazić tam swoje zdanie. Wiele osób to zrobiło, także członkowie „Solidarności”.

Statut NSZZ „Solidarność”, sięgający swoimi korzeniami do Sierpnia ’80 mówi, że władzami organizacji zakładowej z wyboru jest, wraz z Zakładowym Zebraniem Delegatów i Komisją Rewizyjną, Komisja Zakładowa (§9 i 26), która bierze na siebie ciężar społecznych obowiązków, mających na celu ochronę interesów pracowników oraz pomoc w realizacji ich potrzeb materialnych, społecznych i kulturalnych (§1). Aktualnie w skład Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UMCS wchodzi 19 osób z następujących wydziałów: BiNoZ — 2, Mat.-Fiz. — 4, Humanistyczny — 2, Chemii — 3, PiP — 1, Ekonomii — 1, Biblioteka Główna — 3, Wydawnictwo — 1, administracja — 1, działy obsługi — 1. Staramy się wymienione postanowienia statutu realizować. Nie jest to zadanie łatwe. Czasem potrzeba nam słów otuchy i zachęty, ale i słowa konstruktywnej krytyki przyjmujemy dla dobra naszych członków.

Józef Kaczor
przewodniczący KZ NSZZ „S” UMCS

PIĘTNO ODPOWIEDZIALNOŚCI

Każdy z nas lubi chyba dostawać listy, rzadziej zdarza się, że lubi na nie odpisywać. Tym razem uznałam jednak, że sprawa jest wyjątkowa, bo i termin Walnego Zebrania Delegatów za pasem (7 grudnia), i treść korespondencji bardzo poruszająca (!), i forma wypowiedzi szczególnie. Myślę o *Listie do Redakcji*, anonimowego mimo wszystko nadawcy, skrywającego się pod inicjałami K. J., zamieszczonym w nr. 5 „Wiadomości Uniwersyteckich”.

Muszę przyznać, że pierwsza moja refleksja była raczej krępująca: oto doczekaliśmy czasów, kiedy możemy jawnie i bez obawy podzielić się publicznie swoimi poglądami i opiniami. Zaraz potem pojawiła się jednak następna: jaki to imperatyw wewnętrzny każe wszystko, co nam przyjdzie (a raczej strzeli) do głowy, przenosić na papier?

Tytuł listu-notatki K. J. jest tyleż wyszukany co mylący. «Blamaż Komisji Zakładowej „Solidarności” UMCS» jest bowiem, w moim odbiorze, nie tylko próbą emocjonalnej oceny sytuacji Związku i w Związku, ale i zarysem historii „Solidarności” w pigułce (okazuje się bardzo gorzkiej). Poruszony K.

J. prorokuje czarną przyszłość związku w UMCS, niweczona — „niestety”! — przez grono fatalistycznych „kolegów z wydziałów przyrodniczych”. Boleje nad terażniejszością, nacechowaną oburzającym „lekceważeniem opinii większości”. A przeszłość? Otóż z przeszłością, moim zdaniem, autor ma chyba najwięcej wspólnego. Sercem i duszą przywiązany jest do skądinąd znanego repertuaru pojęć: „szczeble aparatu biurokratycznego”, „konsultacje ze zwykłymi członkami”, „ciasne głowy decydujące za masy”, „oderwanie od mas” i tak dalej w tym stylu.

Masy, masy ... Mnie też marzą się czasami te masy, zwłaszcza w momentach wymagających podejmowania istotnych decyzji, określenia charakteru Związku, programu działania — choćby skromnego, ale efektywnego, na teraz i na potem. Sama doświadczyłam, jak trudno jest zebrać grupę paru osób w tym samym miejscu i czasie, nawet wtedy, kiedy dzieją się rzeczy ważne, właśnie po to, by „skonsultować”, „wysondować” i „zapytać o zdanie”. Przyznam się, że często mnie to irytuje. Staram się jednak nie osądzać, a rozumieć.

Wyznam również, że nie czuję się w obowiązku żyć z piętnem odpowiedzialności za każde posunięcie Komisji Krajowej i rozstrząsać bez końca jej „oburzające” czy też „żałosne” już tylko posunięcia. Wiem, że czuję się i chcę być odpowiedzialna za siebie, za moje członkostwo w Związku, za mój sposób widzenia problemów związkowych w moim miejscu pracy.

Okazuje się też, że miałam wyjątkowe szczęście, bo, zasiadając niespełna rok w Komisji Zakładowej UMCS, nie czułam się nawet przez chwilę „rzeczą”, ani — co gorsza — nie zauważyłam, aby ktokolwiek był tak traktowany. Możliwe, że jest to wynik mojego karygodnego braku czujności, politowania godnej naiwności czy też braku elementarnej umiejętności rozpoznawania proporcji między „przyrodnikami” (to ci realisci) i humanistami (to ci idealisci). Obawiam się jednak, że nie mogę obiecać poprawy.

Odnosnie do członków Komisji Zakładowej mogę natomiast stwierdzić, co następuje: w moim kilkunastoletnim życiu zawodowym sporo czasu poświęcałam pracy społecznej i nie często miałam okazję spotkać ludzi tak odpowiedzialnych, oddanych, bezinteresownych i niekonkuralnych.

Jeżeli z czymkolwiek z tego, co napisałam, można polemizować — tym lepiej! Właśnie nadarza się okazja — Walne Zebranie Delegatów, a wcześniej spotkania na wydziałach. Postarajmy się więc znaleźć czas na osobistą konfrontację z ludźmi i problemami.

E.N.

Praca *W tradycji idei Ignacego Solarza* jest zbiorem artykułów, a może raczej szkiców, uzupełnionych przez wybór wypowiedzi dyskutantów, będących pokłosiem ogólnopolskiej sesji naukowej *Ignacy Solarz i jego dzieło* zorganizowanej w styczniu 1992 roku przez Zakład Historii Nowożytnej i Lubelski Oddział Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych z okazji obchodów stulecia urodzin Ignacego Solarza. W zamierzeniu zespołu redakcyjnego publikacja ta miała nie tylko obejmować rozważania biograficzne, ale również zawierać próbę nakreślenia Solarzowej idei funkcjonowania państwa oraz towarzyszącego jej zespołu wartości dotyczących życia społecznego, politycznego i kulturalno-oświatowego (s. 5).

Praca łącznie obejmuje 11 tekstów typu referat oraz 8 głosów — zapisów z dyskusji. Owe referaty można zaliczyć do dwóch różnych grup pisarstwa. Przeważającą większość z nich to teksty o charakterze naukowym: historyczne, politologiczne, socjologiczne, w których podjęto próbę obiektywizacji wiedzy o Ignacym Solarzu, zasygnalizowania pewnych problemów i postawienia związków z nimi hipotez; starano się ponadto stworzyć naukowe konstrukcje o charakterze wyjaśniającym. Drugą grupę zaś tworzą teksty o charakterze wspomnieniowym (autorstwa Heleny Brodowskiej, Paulina Wojtyny), a więc spełniające funkcję źródeł zarówno dla badań histo-

rodzinnej (cel wychowawczy), następnie zaś do upowszechniania wiedzy zarówno ogólnej, jak i z zakresu gospodarstwa wiejskiego (cel poznawczy). Trzecim celem miało być przygotowywanie do pracy społecznej w społeczności wiejskiej (cel kształcący). Różnice między placówkami stworzonymi przez Solarza a szkołami powołanymi z inicjatywy Kościoła rzymskokatolickiego polegały nie tyle na innym sposobie utrzymania, podległości, zasadach organizacyjnych, ale przede wszystkim na treściach religijnych. Jerzy Plis podkreślił, że Katolicki uniwersytet ludowy miał przygotowywać słuchaczy do pracy „dla chwały Bożej, na pożytek osobisty, narodu i państwa” po to, by młodzież mogła później uczestniczyć w społecznej działalności Kościoła w środowisku wiejskim (s. 47). Natomiast zarówno Helena Brodowska (słabiej), jak i Paulina Wojtyna (bardzo ostro) podkreślili negatywne relacje występujące między szkołami Solarza a Kościołem. Za wyjaśnienie źródła tego konfliktu można przyjąć konstatację Piotra Kryczki, do podobnych wniosków doszli również Antoni Krawczyk i Antoni Mieczkowski, że „Solarz był religijnie indyferentny, dystansował się wyraźnie od Kościoła i katolicyzmu, odwołując się do uniwersalnych wartości moralnych” (s. 54), ponadto przydał swojemu rozumieniu agraryzmu elementy pogańskie (staroślawiańskie), ale również wolnomularską wiarę w ist-

SOLARZOWA TRADYCJA

rycznych, jak i politologicznych. Zostały one nasycone subiektywnym oglądem czasów i dzieła Ignacego Solarza przy jednoczesnym formułowaniu pewnych ocen odnoszących się do rzeczywistości polskiej przełomu lat 80. i 90. (dotyczy to zwłaszcza stosunku współczesnego ruchu ludowego do tradycji Solarzowej, roli Kościoła rzymskokatolickiego w rozwoju świadomości ludności wiejskiej oraz przyjętego w Polsce modelu transformacji systemowej).

Referaty zostały przejrzyste i logicznie pogrupowane w trzy części: *W kręgu tradycji oświatowych*, *Życie i dzieła*, *Dorobek ideowy*. Skutkiem przyjęcia takiej konstrukcji była proporcjonalna i harmonijna budowa tomu oraz zakreślenie wyraźnej osi problemowej wyznaczonej przez rozważania kulturowe (referaty Albina Kopruckowniaka, Heleny Brodowskiej, Jerzego Plisa, Piotra Kryczki), informację biograficzną (artykuły Mieczysława Wieliczki i Paulina Wojtyny) oraz szkice z obszaru badań nad myślą polityczną (światopogląd Solarza, wytworzone przez niego idee i koncepcje) autorstwa Antoniego Krawczyka, Stefana Józefa Pastuszki, Antoniego Mieczkowskiego, Bronisława Mikułca.

Zgodnie z tytułem pracy występują w niej dwie warstwy. Pierwsza to warstwa historyczno-wspomnieniowa, zdeteminowana przez rekonstrukcję życia Ignacego Solarza i jego świata idei. Druga zaś to poszukiwanie odpowiedzi na zasadnicze pytanie sformułowane przez Piotra Kryczkę: „w jakim stopniu powstał Solarz i jego idee mają dzisiaj szansę stać się częścią „historii żywej?” (s. 58) zarówno dla ruchów oświatowych o proveniencji ludowej, jak i dla współczesnej pedagogiki.

Biorąc pod uwagę warstwę historyczno-wspomnieniową tomu, godne zasygnalizowania są cztery niewątpliwie interesujące problemy, co do których zostały zaprezentowane liczne dociekania naukowe. Po pierwsze, Albin Kopruckowniak, a w jakimś stopniu w sposób odmienny również Helena Brodowska, starali się zakreślić *uwarunkowania oświatowe u progu II Rzeczypospolitej*, bez których zrozumienia trudno byłoby właściwie ująć pionierską rolę Solarza. Jeżeli przyjąć, iż realizacja aspiracji oświatowych ludności wiejskiej dokonywała się w ramach 3 form: państwowego systemu edukacyjnego, poczynań różnych instytucji i osób polegających na tworzeniu alternatywnych dla rządowych propozycji oświatowych oraz samorzutne i własne poczynania warstwy chłopskiej, to inicjatywa Ignacego Solarza była próbą poszukiwania nowych i alternatywnych wobec wychowania szkolnego koncepcji edukacyjnych i wychowawczych (s. 12). Pionierskość ich należy widzieć w tym, że nie była to już inicjatywa podjęta przez osoby i instytucje osadzone w tradycji polskich dworów i dworków, lecz przez człowieka związanego z samodzielnym ruchem ludowym oraz celem istnienia jego uniwersytetów było stworzenie nowego modelu wpływu oświaty na awans społeczny chłopów. Solarzowe koncepcje edukacyjne — według Albina Kopruckowniaka — miały ułatwić oświecenie chłopów, ale bez wychodzenia z ich dotychczasowej roli społecznej i zawodowej — roli rolnika, bez przechodzenia do miasta, bez podejmowania nowej aktywności typu poseł, urzędnik, oficer, nauczyciel (s. 15). Pokazywano, że awans będący skutkiem zdobywania oświaty mógł dokonywać się na wsi, w ramach zajęć rolniczych i kultywowania wartości zaliczanych do kultury ludowej.

Analizując teksty Heleny Brodowskiej, Jerzego Plisa i Paulina Wojtyny można dokonać *rekonstrukcji i porównania dwóch polskich wariantów oświaty opartej na zasadach stworzonych przez Nicolai Frederika Grundtviga: Solarzowego uniwersytetu ludowego i katolickiego uniwersytetu ludowego*. Obie te inicjatywy odwoływały się do tych samych koncepcji oświatowych polegających na tworzeniu placówek internatowych, w których największą wagę przywiązywano do wychowania we wspólnocie

nienie bezosobowego Stwórcy przy jednoczesnej ostrej negacji roli nauczycielskiej Kościoła w sprawach wiary i moralności.

Trzeci zespół dociekań naukowych jest ściśle związany z osobą Ignacego Solarza, są to bowiem Mieczysława Wieliczki *domniemania biograficzne co do losów Solarza*, zogniskowane wokół badań jego kręgu rodzinnego i kulturowego oraz okoliczności aresztowania i śmierci. M. Wieliczko za determinanty życiowej filozofii Solarza uznał: kulturową otwartość rodzinnej wsi Olpiny przy jednoczesnej fizjograficznej jej izolacji, rozwiniętą więź rodzinno-grupową w Olpinach, dworską tradycję działalności społecznej rodu Rogawskich, dzierżycieli dóbr w Olpinach, oraz „dar losu” i „bogactwo czasu”, jakie zaistniały na przełomie XIX i XX wieku w murach ukończonego przez Solarza gimnazjum jasielskiego. Wobec zasnutych mgłą tajemnicy okoliczności jego śmierci M. Wieliczko dokonał bardzo ciekawego zabiegu poddając analizie 3 hipotezy dotyczące tej materii: zgładzenie w Palmirach (tzw. wątek warszawski), skrytobójczy mord w okolicach Jarosławia, wydanie przez Niemców NKWD w miejscu nielegalnego przekroczenia Sanu. Zdaje się, że żadna z nich, wobec braku wystarczających materiałów źródłowych, nie uzyskała jednoznacznej aprobaty autora, są to nadal tylko hipotezy wymagające dalszych badań.

W III część tomu można znaleźć wnikliwą analizę *Solarzowego świata idei*. Antoni Krawczyk przedstawił światopogląd Solarza eksponując jego determinanty, podstawowe założenia ideowe jak i właściwy dla niego agrarystyczny system wartości. Uzupełnieniem tego szkicu są rozważania Stefana J. Pastuszki dotyczące poglądów Solarza na kulturę ludową, zakreślenie przez Antoniego Mieczkowskiego zrzębów jego myśli politycznej czyli filozoficznych i światopoglądowych podstaw lewicowego agraryzmu wiciowego, którego Solarz był jednym z dwóch współtwórców (oprócz Józefa Niecki) oraz prezentacja przez Bronisława Mikułca Solarzowej koncepcji rozwoju ruchu spółdzielczego.

W świetle powyższych czterech referatów 5 wartości możemy uznać za podstawowe dla Ignacego Solarza. Po pierwsze, przekonanie, że postęp nie polega na rozwoju cywilizacji technicznej, lecz na doskonaleniu życia społecznego; skutkiem tego rozwoju miałyby być miłość społeczna owocująca dobrocią. Po drugie, stworzenie alternatywnego sposobu podejścia do rozwoju kulturowego cywilizacji europejskiej, którą dla wieku XIX i XX można by określić jako cywilizację miast; przeciwstawił jej Solarz cywilizację wsi, jednocześnie postulując „schłopienie miast”, ów proces miałyby generować rozwój etyczny, ustrój demokratyczny, postawę twórczą i niekonfliktogenną, szacunek dla przyrody. Po trzecie, uznanie kultury ludowej za skarbnicę wartości etycznych, społecznych i estetycznych oraz upatrywanie w niej czynnika wychowawczego. Po czwarte, przypisywanie społeczności wiejskiej cechy honorowości, czyli dążenia do wyróżniającego pokazania się wśród innych, chęci pomnażania swojej majątności i doskonalenia się duchowego. Po piąte, akceptacja koncepcji „chrzestnego”, czyli spolegliwego opiekuna, działającego według uniwersalnych zasad moralnych.

Dyskusja wokół osoby Ignacego Solarza i stworzonych przez niego uniwersytetów stała się pretekstem do rozważań nad metodami i formami pedagogicznymi u progu XXI w. Widoczne są te rozważania w referatach Piotra Kryczki, Heleny Brodowskiej, Paulina Wojtyny oraz w wystąpieniach Bronisława Gołębiowskiego i Zdzisława Cackowskiego. Spór o możliwości aktualizacji doświadczeń uniwersytetów ludowych został pogłębiony i powiązany z dylematem dotyczącym profilu współczesnego kształcenia: o ile ono powinno być uniwersalne, czyli polegające na wychowywaniu człowieka zdolnego do rozwiązywania konkretnych problemów społecznych, politycz-



W tradycji idei Ignacego Solarza

nych, organizacyjnych, wyposażonego w umiejętność podejmowania decyzji (w tym i ekonomicznych), a o ile przydać mu należy cechę profesjonalności czyli kształtowania przede wszystkim konkretnych, wąsko rozumianych umiejętności (w przypadku uniwersytetów ludowych chodziłoby o wiedzę rolniczą). Zarówno Piotr Kryczka, jak i Bronisław Gołębiowski i Zdzisław Cackowski byli zgodni co do niemożności wskrzeszenia starych struktur, ale dwaj pierwsi jednocześnie wyraźnie podkreślili konieczność wykorzystania pedagogiki Solarza. Orędowno więc za stworzeniem placówek typu samokształceniowo-amatorskiego, uzupełniających istnienie uniwersytetów profesjonalnych i zaspokajających potrzebę samokształcenia instrumentalnego (zdobycie nowych kwalifikacji) lub/i potrzebę samokształcenia autotelicznego (doskonalenie osoby). Ponadto osłabienie kształcenia uniwersalnego na rzecz profesjonalnego wywołałoby (i wywołuje) fragmentaryzację kultury ogólnoludzką, spotęgowałoby (i potęguje) bariery w komunikacji interpersonalnej i interdyscyplinarnej, groziłoby (i zagraża) świadomości i tożsamości narodowej oraz państwowej, powodując wzrost zjawiska braku pozytywnej identyfikacji wspólnotowej lub nadmierny rozwój świadomości zawodowej czy korporacyjnej.

Konkludując należy stwierdzić, że autorzy pracy *W tradycji idei Ignacego Solarza* nie udzielili jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czy model pedagogiki Solarza oraz jego inne różnorodne idee są elementem „historii żywej”, natomiast niewątpliwie sformułowali przesłanki o charakterze społecznym, kulturowym, tradycjonalistycznym i transformacyjnym, niezbędne do poszukiwania tej odpowiedzi.

Waldemar Paruch

W tradycji idei Ignacego Solarza (w stulecie urodzin), red. Albin Kopruckowniak i Antoni Krawczyk, Lublin 1993. Wydawnictwo UMCS, ss. 159

Agencja Wydawniczo-Handlowa Antoni Dudek
20-633 Lublin, ul. Skrzatów 9/38

oferuje w sprzedaży hurtowej i detalicznej (za zaliczeniem pocztowym), książki wydane w 1992 i 1993 roku:

Antoni Hanusz, *Podatki i opłaty samorządowe*, współwydawca: Wydawnictwo UMCS, s. 134, cena zbytu 43.000 zł

Józef Duda, Ryszard Orłowski, *Historia gospodarstwa dla ekonomistów*, współwydawca: Wydawnictwo UMCS, s. 364, cena zbytu 60.000 zł

Danuta Matwijczyna, Halina Sajewicz, *Język rosyjski. Wybrane zagadnienia. Materiały dla maturzystów i kandydatów na wyższe uczelnie*, s. 56, cena zbytu 12.000 zł

Maria Juda, *Przywileje drukarskie w Polsce*, s. 164, cena zbytu 36.000 zł

Jan Słowiński, *Rozwój pisma łacińskiego w Polsce XVI-XVIII w.*, s. 228, cena zbytu 45.000 zł

Anna Dymmel, *Prenumeratory piśmiennictwa naukowego wydanego w Królestwie Polskim w I poł. XIX w.*, s. 184, cena zbytu 40.000 zł

Zdzisław Dębicki, *Praca*, s. 32, cena zbytu 10.000 zł

Anna Pajdzińska, *Frazeologizmy jako tworzywo współczesnej poezji*, s. 248, cena zbytu 50.000 zł

Jerzy Plis, *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)*, s. 252, cena zbytu 50.000 zł

O projektowanej „Antologii anegdoty akademickiej” z Romanem A. Tokarczykiem rozmawia Marek Jędrych

CIEPŁO ANEGDOTY

M. J.: Panie Profesorze, znany jest Pan jako autor dzieł na bardzo poważne tematy, dotyczące myśli politycznej, filozofii prawa, komparatystyki prawniczej, bioetyki. Skąd więc te zainteresowania tematem tak niepoważnym jak anegdota?

R. T.: Odpowiedź rozpocznę od zdecydowanego zaprzeczenia. Anegdota, podobnie jak całe niezwykle rozwinięte zjawisko komizmu, tylko pozornie nie należy do zjawisk poważnych. Wrażenie niepowagi komizmu powstaje przy powierzchownym jego odbiorze, przejawiającym się w śmieszności. Ale gdy wejrzymy w funkcje społeczne komizmu, wówczas objawia się cała jego powaga.

M. J.: Jakie więc funkcje społeczne spełnia komizm?

R. T.: Dość różnorodne, oto niektóre z nich: wychowawcze — poprzez obnażanie słabości ludzkich, zdrowotne — poprzez wpływanie na dobrostan higieny psychicznej człowieka, polityczne — poprzez kompromitowanie konkurentów politycznych, zabawowe — poprzez tworzenie szczególnych „wspólnot śmiechu”, jak to określił Kazimierz Żygulski, wśród przeżywających radość, integracyjne — poprzez zbliżanie do siebie ludzi zespolonych „wspólnotą śmiechu”.

M. J.: Wobec kogo w szczególności przejawiają się funkcje komizmu?

R. T.: Zarówno wobec jego autorów jak i jego adresatów. Wśród autorów treści komicznych można wyróżnić niejako profesjonalistów, np. wybitnych myślicieli, satyryków, aktorów teatrów komediowych i estrady, błaznów cyrkowych i zwykłych amatorów. Jak wiemy z dawniejszej i nowszej historii, niejednokrotnie niektórzy z nich doświadczali różnych przykrości ze strony możnych tego świata porażonych obawą przed ośmieszeniem. Oto np. Wolter — wybitny filozof francuski — dwukrotnie odsiadywał karę w Bastylii za antyroyalistyczne treści satyryczne, Radiszczewa myśliciela rosyjskiego skazano na 10 lat więzienia za ośmieszanie systemu władzy carskiej, Brechtowi w hitlerowskich Niemczech groziła nawet kara śmierci za krytykę satyryczną totalitaryzmu.

M. J.: A co z adresatami treści komicznych?

R. T.: Właśnie wobec adresatów przede wszystkim objawia się prawdziwa potęga komizmu. Celnie wyraził to Mikołaj Gogol: „Ośmieszenia boi się nawet ten, kto nie boi się niczego na świecie”. I nie jest to obawa bez powodu, wszak ośmieszenie jest dla każdego przykre, upokarzające, pozbawiające szacunku otoczenia, płamące piętnem śmieszności nieraz na całe życie, a nawet wykluczające z określonej grupy społecznej.

M. J.: Panie Profesorze, czy takie właśnie cele przyświecają Pańskiej przygotowywanej do druku „Antologii anegdoty akademickiej”?

R. T.: Ależ nie! Tak jak nie każda anegdota nadaje się do powtarzania, tak, i tym bardziej, nie każdy utwór tego rodzaju zasługuje na utrwalanie go słowem pisanym i rozpowszechnianie. Jest to kwestia niesłychanie delikatnej natury, wkraczająca w stosunki międzyludzkie, toteż wymaga ogromnego poczucia taktu i odpowiedzialności zawsze wtedy, kiedy dotyczy konkretnych osób, niezależnie od tego czy żyjących, czy już nieżyjących. Decydując się na wydanie tego rodzaju antologii, w zasadzie dotyczącej Ludzi Naszej Uczelni, pragnę pokazać życie akademickie z innej, nieoficjalnej strony, ale w jak najbardziej życzliwym dla „bohaterów” anegdot, ciepłym świetle.

M. J.: Skąd Pan czerpie materiał anegdotyczny, Panie Profesorze?

R. T.: Zakres zjawisk anegdotycznych jest wręcz nieograniczony, wystarcza nawet odrobina poczucia humoru poparta pasją zbieracza. Komizm cechuje ludzi, sytuacje i rzeczy. Występuje we wszystkich grupach ludzkich, od marginesu społecznego po elity społeczne. Przejawia się w różnych sytuacjach — od komicznych z ich istoty, po tragiczne ze swej istoty, nadając im znamiona tragikomizmu. Jest wreszcie utrwalany w rzeczach, np. sztukach plastycznych, sztuce filmowej i teatralnej, a nawet, chociaż w mniejszym stopniu, w muzyce.

M. J.: Kiedy Pan Profesor zainteresował się bliżej anegdotą akademicką?

R. T.: Prawie ćwierć wieku temu, kiedy jeszcze byłem początkującym asystentem. Sprzyjały temu znakomicie bliskie kontakty z moim Mistrzem Profesorem Grzegorzem L. Seidlerem, wówczas Rektorem naszej Uczelni, zawsze Postacią nadzwyczaj barwną — autorem i bohaterem niezliczonych anegdot. Później poznawałem bliżej innych mistrzów komicznego słowa i zarazem znanych uczonych: W. Cwika, T. Lopuszko, R. Orłowski, E. Złotkiwicz, K. Goebła, K. Sanda, H. Renigera, J. Ernsta. Wielką kulturą komiczną wyróżniają się mgr Marek Zdrojewski, także mgr Antoni Dudek oraz niektórzy studenci. Szperam nadto w różnych publikacjach zamieszczających anegdoty i poświęconych im w całości. Zebrało się tego nie mało, kilka tysięcy, ciągle jednak z najwyższą wdzięcznością przyjmuję te następne, zwłaszcza od Ludzi i o Ludziach naszego Uniwersytetu.

M. J.: Jak będzie wyglądał układ przygotowywanej książki?

R. T.: W treści będzie to układ przedmiotowy, ukazujący dynamikę życia akademickiego: od egzaminów wstępnych, poprzez typowe sytuacje toku studiów do zdobywania stopni i tytułów akademickich. Książka będzie zawierała liczne karykatury bohaterów i autorów anegdot, oraz indeks nazwisk osób, które je przekazały. W formie jest to wręcz doskonały materiał na wysmakowane edytorsko cacko bibliofilskie.

M. J.: Brzmi to dość obiecująco i jakby otwiera nowy nurt badań w naszym Uniwersytecie.

R. T.: Jakkolwiek nie taki, badawczy, jest zasadniczy cel przygotowywanej antologii, dotyka Pan niezwykle ważnej sprawy. Otóż jestem przekonany, że nasza Uczelnia dysponuje potencjami pozwalającymi zorganizować coś na kształt Centrum Badań nad Komizmem. Lublin posiada unikalną tradycję Rzeczypospolitej Babińskiej, współcześnie komizmem zajmował się były profesor UMCS Bohdan Dziemidok, bogaty dorobek w tym zakresie posiada zespół kierowany przez profesora Stanisława Grabię — pioniera badań dotyczących ekspresywności języka, wręcz nieokreślone potencjały twórczości satyrycznej kryją się w uniwersyteckim Instytucie Wychowania Artystycznego. Dysponujemy przeto kadrami zdolnymi do prowadzenia badań, urządzania ekspozycji plastycznych, np. w Salonie Komizmu, gromadzenia wszelkich materiałów tego rodzaju, np. w Archiwum Komizmu.

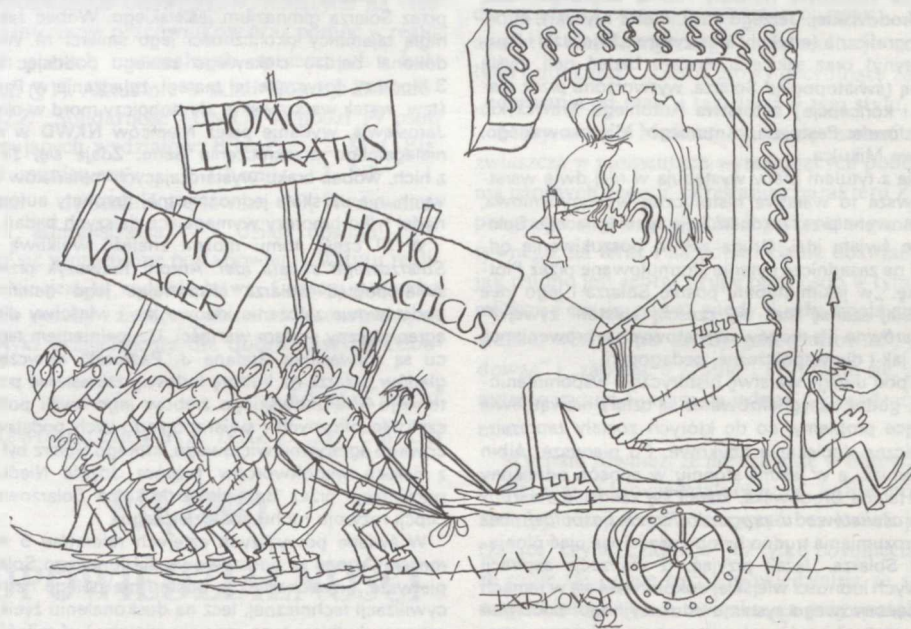
M. J.: Panie Profesorze, najwyraźniej ponosi Pana fantazja, Rektor odpowie: „na to po prostu brak pieniędzy”, a Minister pewnie by Pana nawet zbesztal.

R. T.: Nie bez żalu przyznaję Panu rację, powróćmy więc w świat realiów.

M. J.: Może więc na zakończenie rozmowy opowie Pan Profesor jakąś anegdotę z życia naszego Uniwersytetu?

R. T.: Bardzo chętnie, proszę bardzo, anegdota polityczna z repertuaru Marka Zdrojewskiego: „Profesor Józef Garbacik — pierwszy dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS z okresu nasilonego stalinizmu — otwierając posiedzenia Rady Wydziału zwracał się zwykle do Profesora Narcyza Lubnickiego — znanego przeciwnika stalinizmu — z tym samym pytaniem: „Czy jest już Pan przygotowany do złożenia samokrytyki?”. Lubnicki zwykle odpowiadał tak samo: „Oczywiście, tak, ale nie w tym gronie”.

M. J.: Dziękując za rozmowę, anegdotą wzbogacamy „Giełdę Anegdoty Akademickiej” w „Wiadomościach Uniwersyteckich”.



Rys. Józef Tartowski

Sztuka studencka

AKTY W KONCIE — CZYLI — KONTAKTY

W dniach od 20 października do 17 grudnia 1993 r. w Galerii KONT przy ul. Zana 11 studenci Instytutu Wychowania Artystycznego prezentują cykl działań wychowawczych pod nazwą KONTAKTY. Dotychczas odbyły się dwa z dziesięciu zaplanowanych. Był to performance pod tytułem *Intymny kąpiel*, w wykonaniu Andrzeja Kisiela, i performance połączony z instalacją pokazany przez Joannę Startek-Kisiel.

Od 10 listopada do 17 grudnia będzie można zobaczyć w KONCIE cykl ośmiu AKTÓW. Będą to w większości pokazy performance, instalacje, wystawy malarstwa i rzeźby.

Udział w poszczególnych AKTACH wezmą następujący młodzi artyści: Paulina Grodzińska (instalacja *Myśl t1-t2*), Wojciech Bobrowicz, Zbigniew Sobczuk (pokaz dokumentacji video z Festiwalu Sztuki Video *Ostranienie*, Dessau, Niemcy), Zbigniew Sobczuk (wykład i performance *Wokół mediów*), Wojciech Bobrowicz (performance *Rytuał I*, Piotr Wysocki (malarstwo), Katarzyna Curyło (malarstwo), Beata Kozubal (rzeźba *Wydzielone z obrazu*).

Performance *Intymny kąpiel*, w wykonaniu Andrzeja Kisiela, rozpoczął prezentację pomysłów młodych lubelskich artystów. Była to sztuka ciała, polegająca na zatarciu granicy między sztuką a życiem. Medium sztuki stał się sam artysta — ściślej jego obnażone ciało. Była to intymność zniweczona poprzez akt wystawienia siebie, swej nagości, na widok publiczny — jednakże przy jednoczesnej chęci negowania tej sytuacji w postaci komunikatu: „To mój intymny kąpiel, proszę go opuścić!”. A więc sytuacja dwuznaczności — przyciągająco-odpychająca widza, zderzenia potrzeby izolacji z obecną nieprzerwaną tendencją do jej negacji i przekraczania.

M. Mazur

*Wśród Wzgórz Stambulskich
Jest taka osada
Gdzie człek spotkany
Po polsku zagada.*

Należałoby dodać — jeszcze. Jest to bowiem opowieść o miejscu i ludziach, o świecie, który w przeszłość już odchodzi.

W azjatyckiej części Turcji — w Anatolii — w miejscu, z którego widać dwa morza — Czarne i Marmara, wśród głębokich wąwozów z szemrzącymi na dnie krystalicznymi strumykami, wzgórz pokrytych gęstymi zaroślami, liściastych lasów, w których nadal jeszcze poluje się na dzikiego zwierza, w terenie przypominającym okolice Kazimierza i Bieszczady zarazem, położona jest osada znana dawniej jako Adampol a obecnie Polonezkoy (Polska Wieś).

I chociaż w locie płaka do stambulskiego pałacu Topkapi jest około 40 km, to ukształtowanie terenu i brak dróg powodowały izolację Adampola, pozwalając mu żyć własnym życiem, rządzić się odrębnymi prawami, kultywować tradycję, wiarę i trwać. Trwać i rozwijać się mimo przeciwności losu, groźby obmywającego chrześcijańską wyspę islamskiego morza, wrogości carskiej ambasady i graniczącego z niechęcią stosunku władz sułtańskich. Obecnie wiedzie tam kilka asfaltowych dróg. Wybieramy z moimi tureckimi przyjaciółmi tę najstarszą, prowadzącą stromymi podjazdami i serpentynami z nadbosforskiej miejscowości Beykoz. Po przebyciu około 15 km, przejechaniu przez kilka ubogich tureckich wiosek, mijamy najpierw tablicę z historyczną i współczesną nazwą osady, następnie katolicki cmentarz z widocznym z drogi grobowcem Ludwika Śniadeckiej-Sadyk, mijamy drewniany kościółek, by znaleźć się na niewielkim placu przed klubo-barami. Kiedyś było to polskie centrum, gdzie słyszało się naszą mowę i gdzie rozbrzmiewały, często zapomniane już w Kraju, powstańcze i ludowe pieśni, które wzbudziły zachwyt Franciszka Lista.

Tutaj zatrzymujemy swe konie, by się przypatrzeć osadzie.

Jesteśmy wśród sztachetowych płotów, domków z dymnikami i gankami, ogródków z warzywem i kwieciami. I tylko brak garnków na sztachetach uświadamia mi, że nie jestem pod Biłgorajem, Radzynie czy Sochaczewem. Przechodzimy obok zagród z bramami wjazdowymi, widzimy strome dachy zabudowań gospodarczych, czasem słyszymy ujadanie wiejskich Burków. Jest czysto i jakoś swojsko. To nie jest wieś anatolijska i nigdy nią już nie będzie, niezależnie od tego, czy „płowitości i niebieskoocy Turcy” będą tu mieszkać! Te 150 lat polskości zоставiło ślad nie do zatarcia.

Ale już w opłotki wdzierają się szturmami inny czas. Obok małych domków wyrosły okazałe hotele i pensjonaty. „Helena Otel” czy „Stella Pensjonu” brzmią jakoś swojsko, ale towarzyszy im cywilizacja drutu kolczastego i betonu wznosząca okazałe budowle, na których polskie „Szczęść Boże” jest zastąpione przez „Wstęp wzbroniony”, w języku tureckim. Stoi już okazały, choć w złym guście, pomnik Atatürka.

Jedynie rezydencja indyjskiego konsula jest tak wkomponowana w krajobraz osady, że nie narusza jego urzekającego piękna.

Pobierający opłatę parkingową, błyskający uzębieniem mieszkaniec Polonezkoy, acz rodowity Turek,

W TURCJI

prorowadzi nas z uśmiechem do domu ofiarowanego na muzeum przez rodzinę Ryżych herbu Godziemba. Jest to rodzina przybyła tu w końcu XIX w. gdzieś z Wileńszczyzny, ale zwykłą drogą — przez Syberię. Wielce zasłużyła się dla kultury i polskości osady. Obok pamiątek rodzinnych, polskich odznaczeń dla Zofii Ryży — „Cioci Zosi”, wybitnej działaczki polonijnej, portretów bohaterów narodowych i wieszczów, uwagę moją zwróciła fotografia Ignacego Kępkę (rodem spod Zamościa) służył jako pachoł w wojsku powstania listopadowego. W Adampolu osiadł po wojnie krymskiej, w której brał udział jako żołnierz dywizji Władysława Zamoyskiego. Jako jedyny z weteranów doczekał Niepodległej. Gdy dotarła tu wieść o wybuchu wojny polsko-bolszewickiej, liczący bez mała sto lat pan Ignacy chwycił swoją gwintówkę i wybiegł (!) na ulicę wołając „Polacy, do broni!” Zorganizował nawet oddział 30 strzelców, by iść w pomoc, ale po rosyjskich doświadczeniach, dmuchający na zimne Turcy zabronili wyjazdu.

Hej, iza się w oku kręci! Jak to się ma do emigracji „pokolenia 68” czy emigracji etosowej, której licznych przedstawicieli spotkałem w klubach Bostonu i Filadelfii, a którzy o Kraju nad Wisłą mówili tylko źle, bo im Polska, jakoby, nic nie dała?

„Kraj lat dziecinnych, on zawsze zostanie święty i czysty, jak pierwsze kochanie...”

Nie dla wszystkich, jak widać.

Po obejrzeniu zbiorów wstąpiliśmy do pobliskiej restauracji pana inż. Antoniego Dahody. Jak dowiedział się, że wśród gości jest Polak, nie wiem. Ale podszedł do naszego stolika i zlokalizowawszy bez trudu nie-Turka zapytał tradycyjnie „Pan z Polski?” I tak zaczęła się rozmowa o czasach dawnych i współczesnych, o tym jak jest i było.

A jak to było, opowiem.

Pominę opowieść o przyczynach, dla których powstał Adampol. Stwierdzmy jedynie, że były one polityczne, a polityk jak wiadomo, kieruje się umysłem nie sercem, więc nie było tu sentymentu.

Ojcem osady jest Michał Czaykowski — Sadyk Pasa (General Sadyk). Postać kolorowa, o której łatwiej powiedzieć, kim nie była, niż kim była. On to, działając w imieniu i za pieniądze (choć początkowo bez wiedzy) ks. Adama Czartoryskiego, wydzierżawił od francuskiego Zakonu Lazarystów folwark, by znaleźć tam przytułek błąkający się po Stambule Polacy.

On też (i jego żona) przez wiele lat sprawował opiekę i wspomagał mieszkańców. Mogli tam mieszkać jedynie katolicy i Słowianie. Byli to początkowo Polacy wcielani do armii carskiej i wysłani na Kaukaz, skąd zbiegali do Turcji lub Iranu, popadając często w kilkuletnią niewolę u Kurdów, i niejednokrotnie docierający nad Bosfor po bardzo długich wędrówkach. Znaczną liczbę osadników dostarczyła wojna krymska, a później powstanie styczniowe.

Jednakże Marian Langiewicz nie osiadł w Adampolu, lecz dokonał żywota w Stambule.

Władysław Czartoryski odkupił grunta od Lazarystów i przekazał osadnikom w nieodpłatne użytkowanie.

Obok Czartoryskich, mieszkańców Adampola wspierały inne znakomite polskie rody, by wymienić Zamoyskich, Działyńskich, Raczyńskich... I rzecz paradoksalna: Adampol powstał i trwał dzięki opiece Czartoryskich, ale ich szlachetność przyczyniła się do jego upadku jako polskiej enklawy. Idzie o to, że w 1960 r. spadkobiercy W. Czartoryskiego rzekli się praw własności na rzecz użytkowników. W tym też roku przebito drogę i doprowadzono prąd. I nagle ta zabita deskami miejscowość stała się atrakcyjna dla stambulskiej metropolii. Osada zmieniła charakter, z rolniczej stając się turystyczną. Powstały pensjonaty i hotele, które ze względu na turystyczny status osady (brak wymogów meldunkowych!) i dyskretnie położenie, zaczęły świetnie prosperować. Ruszył handel parcelami, które osiągnęły zawrotne ceny. Młodzi zaczęli opuszczać wieś. Umilkła w klubie polska piosenka. (Pan Lesław Ryży — wójt Polonezkoy — powiedział, że mieszka tam około 100 Polaków, ale pracuje 800 Turków i stale przybywa niepolskich mieszkańców). We wsi nie ma jeszcze meczetu, ale drewniany krzyż, symbol osady, już nie wita przyjezdnych. Drewniany kościółek chyli się ku upadkowi, a na miejscowym cmentarzu, kilka lat temu, były pierwsze pogrzeby w obrządku muzułmańskim.

Jacy byli ci Adampolanie? A byli tacy, jak ludzie nad Wisłą: pracowici, uparci, pobożni, pieniacy. Nieobce im było pijaństwo i warcholstwo. Klócili się ze wszystkimi: Lazarystami, Turkami, Czaykowskim, plebanem, żandarmem i ambasadorami. Odmówili żonie Czaykowskiego pochówku na polskim cmentarzu!

Jakim my jesteśmy narodem, że rzuceni na obczyźnie budujemy swe małe ojczyzny na obraz i podobieństwo? Że potrafimy działać zespołowo tylko w obliczu zagrożenia zewnętrznego?

Adampolanie wychodzili zwycięsko ze sporów i rywalizacji z tureckim otoczeniem, z carską ambasadą żądającą wydania dezertorów, potrafili uzyskać taką sympatię von Goltza (niemieckiego generała w służbie sułtańskiej), że przysłał specjalny oddział wojska, by chronić wieś w okresie wojny domowej. Wieś była zasobna (słowo „przednówek” nie było znane), miała wysoką kulturę rolną, przodowała w hodowli, słynęła z doskonałej jakości masła...

Kres polskości osady przyniosło uwłaszczenie i życie nowej tureckiej administracji.

Może taka jest kolej rzeczy. Może ta wyspa musiała być wchłonięta przez tureckie morze, tak jak przed nią zapadły się wyspy greckie lub ormiańskie.

Ale pozostaje żal, że nad tą ziemią wydartą guszy, zraszaną potem wielu pokoleń, kołysaną dzwonami polskiego kościoła, rozlegnie się za lat kilka głos z minaretu zawodzący „Allah u Akbar”. Znak czasu?

Eligiusz Złotkiewicz

List z Frankfurtu nad Menem

Pod koniec lipca br. nadszedł na adres Wydziału Prawa i Administracji UMCS list z Frankfurtu nad Menem, skierowany do Dziekana prof. Marka Kuryłowicza, Instytutu Historii i Teorii Państwa i Prawa, Instytutu Prawa Publicznego, a także imiennie do prof. Grzegorza L. Seidlera i niżej podpisanego. Jego nadawcą był Georg Jaster (ur. w 1962 r. we Fryburgu w Szwajcarii), przebywający na własny koszt na naszym Wydziale dwukrotnie (1981, 1991, w sumie ok. 6 miesięcy) w związku z przygotowaniem przez siebie rozprawą doktorską „Polski Rzecznik Praw Obywatelskich. Instytucja ochrony praw obywatelskich w okresie przejściowym od realnego socjalizmu do obywatelskiego państwa prawa”. G. Jaster zawiadomił, że 13 lipca br. odbyła się na Wydziale Prawa

Uniwersytetu im. J. W. Goethego we Frankfurcie nad Menem obrona jego dysertacji, ocenionej jednoznacznie „magna cum laude”, oraz dziękował za pomoc naukową i warunki do pracy stworzone mu w Lublinie.

„Meine Dissertation hätte aber niemals geschrieben werden können, wenn nicht Sie alle am Fachbereich Jura der UMCS mir so freundlich und sachkundig geholfen hätten. [...] Die vielen dienstlichen und privaten Gespräche mit den Mitarbeitern haben mir tiefe Einblicke in das polnische Rechtsdenken und in die Rechtswirklichkeit vermittelt und haben mir geholfen, die Probleme der „Übergangszeit“ zu verstehen. Die guten Verbindungen zu Frau Prof. Łętowska waren eine außerordentlich wertvolle Erkenntnisquelle und ich habe in Lublin in jeder Hinsicht optimale Arbeitsbedingungen vorgefunden.”

Zdaniem G. Jastera, „temat pozornie egzotyczny okazał się dobrze wybrany”. Instytucja polskiego

Rzecznika wzbudziła w Niemczech duże zainteresowanie z powodu tamtejszych tradycji w ochronie wyłącznie typu sądowego, a ponadto wewnątrz Wspólnoty Europejskiej pojawiły się postulaty reformy sądowej przysługujących obywatelom wobec decyzji organów Wspólnoty. Polskie doświadczenia mogłyby zatem okazać się przydatne w poszukiwaniu modelu stosunków na linii obywatel — państwo (zwłaszcza w nowych krajach z byłej NRD), a nawet obywatel — zbiorowość ponadpaństwowa („mehr Bürgerfreundlichkeit”, „Bürgernähe”).

Promotorem rozprawy Jastera był prof. Michael Stolleis (Katedra Prawa Publicznego i Nowożytnej Historii Prawa), opiekun lubelskich stypendystów, wielce zasłużony w rozwijaniu dwustronnych kontaktów, który zgodnie z niemieckimi zwyczajami wystąpił także jako pierwszy recenzent. Drugim recenzentem był prof. Michael Bothe, kierujący we Frankfurcie Katedrą Prawa Publicznego, Międzynarodowego i Europejskiego.

Wojciech Szwarz

ŻEGNAMY PROFESORA

Przypadł mi w udziale smutny obowiązek pożegnania na zawsze Profesora Jana Ernsta, w imieniu własnym, w imieniu Rady Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz w imieniu wszystkich pracowników Wydziału. Profesor Ernst związany był z naszą Uczelnią 35 lat. W naszym Uniwersytecie uzyskał tytuł profesora. Był kierownikiem Katedry, a następnie Zakładu Geografii Ekonomicznej. Prowadził badania dotyczące regionalizacji geograficzno-rolniczej Polski i Europy, a także zmian społeczno-gospodarczych we współczesnym świecie. Jest autorem i redaktorem wielu prac naukowych i książek.

Pełnił obowiązki dziekana Wydziału przez dwie kadencje. Był członkiem zwyczajnym i honorowym kilku towarzystw naukowych. Wypromował 9 doktorów, a 380 studentów ukończyło pod Jego kierownictwem prace magisterskie i studia. Wszyscy, którzy mieli szczęście i zaszczyt znać Profesora, byli pod wrażeniem Jego wspaniałej osobowości, wysokiej kultury i prawości.

Żegnam Profesora w imieniu przyrodników — geografów i biologów naszego Uniwersytetu. W naszej codziennej pracy zawodowej zagadnienia narodzin, życia i śmierci staramy się rozumieć jako naturalne prawa przyrody. Gdy jednak stajemy nad grobem kogoś znajomego, kogoś bliskiego, to taka interpretacja ustępuje na dalszy plan, staje się bezużyteczna. Śmierć człowieka to nie tylko śmierć biologiczna. Odchodzi od nas cała sfera osobowości, intelektu i ducha. I to jest niezwykle bolesne. Odczuwamy to szczególnie mocno wtedy, gdy odchodzi od nas ktoś taki, jak Profesor Jan Ernst — człowiek wspaniały, człowiek — historia.

Cześć Jego pamięci.

Przemówienie Dziekana Wydziału BiNoZ prof. dr. hab. Tadeusza Zawadzkiego na pogrzebie prof. Jana Ernsta 2 listopada 1993 r. w Warszawie na Powązkach.

Sergiusz Riabinin

Pamięci Jana Ernsta-Eryana

*Szedłeś po ziemi
siejąc piosenki
pełne uroku...*

*One zostaną,
one nie wsiąkną
w niepamięć mroków...*

*One z ptakami
na wiecznym niebie
będą nam niosły
uśmiech od ciebie!*

Lublin, październik 1993



Rys. Zbigniew Józwik

W dniu 26 października 1993 r. grono profesorów środowiska naukowego UMCS zmniejszyło się o wspaniałego człowieka, ukochanego nauczyciela, szanowanego naukowca — profesora Jana Ernsta. Najboleśniej tę stratę odczuł Zakład Geografii Ekonomicznej, tracąc swojego długoletniego kierownika i przyjaciela wszystkich pracowników.

Był to człowiek — symbol swojego pokolenia. Jego życiorys powiązany jest z wydarzeniami historycznymi kilku epok. Zarysowały się w nim, jak mawiał i pisał w swym pamiętniku, „dwie linie życia”: naukowa i artystyczna. Jan Ernst urodził się 12 stycznia 1909 r. we Lwowie, jako syn profesora astronomii. Po odbyciu studiów geograficznych w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie pracował jako asystent, a od 1937 r. jako doktor w Instytucie Geografii. W 1937 r. wyjechał na staż do Genewy, a następnie otrzymał roczne stypendium w Rzymie. Po wojnie, pracując w Instytucie Spraw Międzynarodowych,

JAN ERNST (1909–1993)



otrzymał tytuł docenta. W latach 1962–1967 był kierownikiem Redakcji PWN. Z Jego inicjatywy i pod Jego redakcją wydana była 5-tomowa *Geografia Powszechna*. Od 1958 r. związany był z UMCS, w latach 1959–1964 jako docent przy Katedrze Geografii Ekonomicznej, a od 1964 do 1979 r. jako kierownik Katedry, a następnie Zakładu Geografii Ekonomicznej. Od 1962 do 1966 r. pełnił przez 2 kadencje funkcję Dziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. W 1969 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Był członkiem honorowym Lubelskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Dorobek jego obejmuje 28 publikacji. Profesor Jan Ernst wykształcił 380 magistrantów i 9 doktorów.

Druga linia Jego życia obejmuje działalność artystyczną. W 1931 r. ukończył Konserwatorium Muzyczne we Lwowie. Był organizatorem Chóru Eryana, który działał przez 35 lat (1931–1966) i miał w repertuarze 200 piosenek, z czego 106 kompozycji Jana Ernsta. Przez całe życie był związany uczuciowo z Jego ukochanym Lwowem. Jako czynny członek Stowarzyszenia Miłośników Lwowa dawał liczne prelekcje o rodzinnym mieście. Na kilkanaście dni przed śmiercią dotarł jeszcze do Zakładu, aby ucieścić nas wiadomością o otrzymaniu Złotej Odznaki Zasłużonych dla Lwowa. Nieświadomi byliśmy wtedy, że jest to ostatnia radosna okoliczność, jaką dzielił z nami.

W krótkim wspomnieniu trudno scharakteryzować szczegółowo Osobę Profesora, trudno oddać wszystkie uczucia i więzi, jakie łączyły Go ze współpracownikami. Nie osłabły one wcale po przejściu Profesora na emeryturę, która była aktem zdawało się formal-



Zbigniew Józwik, linoryt

nym i nieodczuwalnym prawie w atmosferze pracy naukowej i dydaktycznej Zakładu. Bo i Profesor zachował ten sam życzliwy i otwarty stosunek do ludzi, tę energię i zaangażowanie w sprawy, których się podejmował. Nadal systematycznie dojeżdżał z Warszawy do Lublina, prowadząc zajęcia dydaktyczne i kierując pracami naukowymi. Zdumiewał wszystkich do końca swoją aktywnością, serdecznością i pogodą ducha.

Był wspaniałym nauczycielem, wychowawcą i doradcą. Zawsze znajdował czas dla innych. W sprawy naukowe swoich wychowanków angażował się bez reszty, żył nimi i służył im zawsze pomocą, także w sytuacjach, które wydawały się bez wyjścia. Czynił to wszystko z wielką radością i absolutnie bezinteresownie, nie licząc na jakąkolwiek korzyść. Umiał cieszyć się ze wspólnych sukcesów i łagodzić dotkliwość porażek. Nigdy nie zostawiał swych pracowników samych z ich problemami. Czuł się za nich odpowiedzialny do końca. Cechowała Go przy tym skromność, bezpośredniość i wielkoduszość.

Jan Ernst pozostawił po sobie trwałe dorobek i wkład w dzieło popularyzacji geografii i kształtowania postaw. Jego nieposzlakowana uczciwość naukowa sprawiała, że w nauce nie uznawał zakłamania i sztucznego żargonu, kamuflującego często nieudolność intelektualną. Kochał prosty jasny język, ułatwiający zrozumienie prawdy, a nie jej efektowne zawikłanie. Będąc sam prekursorem w zakresie stosowania metod matematycznych w geografii ekonomicznej (jeszcze w okresie międzywojennym), pozostał humanistą i czuł, aby kierunek matematyczny badań naukowych nie został wypaczony, aby nie doszło do nadmiernego sformalizowania nauki. Dbał, aby żaden z Jego uczniów nie przyczynił się do tego osobiście.

Jego charakter i osobowość, kształtowana w różnych środowiskach sprawiała, że wyróżniała Go ogromna tolerancja i zrozumienie dla niedoskonałości istoty ludzkiej. Zalety te w połączeniu z życzliwością i pogodą ducha, którą zarażał ludzi, zjednywały Mu ogromną sympatię i uznanie. Sprawily też, że aura, która otaczała Profesora, była nasycona czymś nieuchwytnym. Atmosfera ciepła, dobroci i serdeczności towarzyszyła Mu nieustannie.

Profesor Jan Ernst uczył nas także kochać sztukę, a przede wszystkim muzykę. Rozumiał On doskonale, że tego typu wrażliwość jest niezbędna, aby spojrzeć wszechstronnie na problemy naukowe. Niezadko więc na zebraniach Zakładu, obok roztrząsania zawiłych i trudnych problemów, wprowadzał akcenty muzyczne. Bez kolęd i nostalgicznych wspomnień Profesora niemożliwe było zadanie z tradycyjnych spotkań wigilijnych, na których otrzymywaliśmy wszyscy przyjacielskie i ojcowskie przesłanie na następny rok. Jaki żal wielki, że Go zabraknie w tym roku! Tylko pozornie, bo będzie istniał zawsze w naszej pamięci. Idee, które nam wpajał, tkwić będą zapewne w naszym zachowaniu, w różnych sytuacjach życiowych i zawodowych. To wielka niematerialna wartość, jaką nam przekazał!

*Współpracownicy z Zakładu
Geografii Ekonomicznej*

IV Konferencja Conradowska Scandinavian Joseph Conrad Society

CONRAD I SKANDYNAWIA

W dniach 10–13 września 1993 r. odbyła się czwarta już międzynarodowa Konferencja Conradowska w Göteborgu, Lund i Kopenhadze, zorganizowana przez Scandinavian Joseph Conrad Society, Uniwersytety w Lund i Kopenhadze, Bibliotekę Miejską w Lund, Targi Książki w Göteborgu. Preludium do konferencji stanowiły wykłady w sekcji „Joseph Conrad i Skandynawia” podczas Skandynawskich Targów Książki w Göteborgu 10 września.

Na konferencji wygłoszono 14 referatów przygotowanych przez wybitnych Conradystów z całego świata. W kręgu rozważań feministycznych mieściły się wystąpienia B. Donnellan (Uniwersytet w Durban-Westville, Południowa Afryka), P. Mongii (Franklin and Marshall College, Lancaster, USA) i L. Daviesa (Dartmouth College, Hanover, USA). Donnellan argumentowała, iż bohaterki *Nostromo* służą ujawnianiu żądy władzy bohaterów oraz poprzez związki miłosne wywierają wpływ na ich działania. P. Mongia przedstawiła feministyczną interpretację relacji pomiędzy Winnie i Verlokkiem w *Tajnym agencie* w kontekście zastosowanych w tej powieści technik narracyjnych oraz wielorakich współczesnych Conradowi kontekstów feministycznych. L. Davies scharakteryzował główne Conradowskie rozpacające bohaterki (wskazując na ich polską proweniencję): murzyńską kochankę i brukselską narzeczoną Kurtza w *Jądrze ciemności*, Antonię Avellanosa w *Nostromo*, Teklę i Natalię Haldin w *W oczach Zachodu*. Klejnot w *Lordzie Jimie*. Wskazał także na psychoanalityczny i autobiograficzny (polski) kontekst symboliki funeralnej w twórczości Conrada. H. Krenn (Uniwersytet Fu Jen w Taipei, Tajwan) skoncentrowała swe rozważania na symbolice nakryć głowy (a w szczególności rozmaitych rodzajów kapeluszy) noszonych przez postacie w *Zwycięstwie*.

Aż trzy wystąpienia podjęły kanoniczną niemal dla conradologii problematykę technik narracyjnych i procesu tworzenia. J. Lothe (Uniwersytet w Oslo, Norwegia) omówił zasadnicze cechy narracji w *Jądrze ciemności*. G. Fincham (Uniwersytet w Cape Town, Południowa Afryka) wyeksponowała dialogowość sytuacji w *Lordzie Jimie* jako zestawienie wielu strategii prezentacji, ocen i sądów, w szczególności przeciwstawnych wypowiedzi dotyczących ideologii imperialistycznej. K. Carabine (Uniwersytet Kent w Canterbury, Wielka Brytania) argumentował za tezą, iż powrót Razumowa na scenę wydarzeń na początku cz. II *W oczach Zachodu* stworzył Conradowi kolosalne problemy kompozycyjne, wynikające z konieczności prowadzenia podwójnej narracji i budowania podwójnej skali czasowej. Zostały one rozwiązane poprzez wyeliminowanie narratorskiego pośrednictwa nauczyciela języków obcych i udramatyzowanie sytuacji głównego bohatera powieści.

R. Foulke (Skidmore College, Saratoga Springs, USA) argumentował, iż znajomość marynarskiego rzemiosła sprzyjała właściwemu zrozumieniu utwo-

rów Conrada oraz iż Conradowska prezentacja spraw zawodowych Brytyjskiej Marynarki Handlowej nie jest w pełni wiarygodna ze względu na nasycenie elegizacją i wieloznacznością.

Bogato została zaprezentowana na konferencji komparatystyka, stanowiąca tradycyjnie istotny nurt rozważań Conradologicznych. M. Larsen (Uniwersytet Saint Mary, Halifax, Kanada) zinterpretował powieść *Headhunter* współczesnego pisarza kanadyjskiego T. Findleya jako nawiązującą do zawartej w *Jądrze ciemności* krytyki okrucieństwa białych kolonizatorów w Afryce i studium zła; w powieści Findleya Larsen doszukiwał się odpowiedników charakterystycznych dla *Jądra ciemności* motywów, sytuacji i postaci. A. Kurczaba (Uniwersytet Illinois, Chicago, USA) podkreślił dziedzictwo *Jądra ciemności* w poezji i eseistyce Czesława Miłosza. Jego zdaniem Conrad był dla Miłosza głębokim, profetycznym krytykiem kultury europejskiej, *Jądro ciemności* zaś — metaforą duchowej pustki i intelektualnej frustracji w centralnej i wschodniej Europie po II wojnie światowej. B. Koc ukazała odpowiadanie *Księżę Roman* jako nawiązujące do tradycji polskiego romantyzmu.

Ideologiczny aspekt komparatystyki reprezentował referat K. Sokolowskiej (Instytut Filologii Angielskiej, UMCS Lublin), która zestawiała aksjologię społeczną w *Biesach* Dostojewskiego (slawofilizm i nacjonalizm) i *Tajnym agencie* Conrada (konserwatyzm i organicyzm), wskazując na wyższość tej drugiej. W swym obszernym wstępie do dyskusji na temat „Conrad a demokracja” P. Kirschner (Uniwersytet w Londynie, Wielka Brytania) argumentował za dominantą poglądów antydemokratycznych (antyegalitaryzmu, arystokratyzmu i konserwatyzmu społecznego) w światopoglądzie i utworach Conrada.

W. Krajka (Instytut Filologii Angielskiej, UMCS Lublin) i J. Lothe (Uniwersytet w Oslo, Norwegia) przedstawili komunikat nt. przygotowywanego tomu *Conrad in Scandinavia*, grupujące najważniejsze skandynawskie wypowiedzi krytyczne o Conradzie. W. Krajka zaprezentował ogólne założenia serii *Conrad: Eastern and Western Perspectives* (wydawanej wspólnie przez Columbia University Press w Nowym Jorku, East European Monographs w Boulder i Wydawnictwo UMCS), w ramach której ten tom ma się ukazać, oraz już wydane w 1992 i 1993 r. dwa pierwsze tomy tej serii *Conrad's Literary Career i Contexts for Conrad*. J. Lothe przedstawił ogólną koncepcję publikacji *Conrad in Scandinavia*.

Artystyczną oprawę konferencji stanowiły koncerty organowe w katedrach w Göteborgu i Lund w wykonaniu J. Gembalskiego z Akademii Muzycznej w Katowicach, zawierające m.in. improwizacje inspirowane utworami Conrada, oraz wystawa szwedzkich tłumaczeń dzieł Conrada i ilustracji do *Jądra ciemności* w wykonaniu Hansa Eliassona.

Wiesław Krajka

Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS zorganizowało w latach 1991–1993 cykl konferencji, dotyczących aktualnych zagadnień edukacji polonusów z państw postradzieckich w Polsce. Trzecia z tego cyklu, na temat *Kształcenia Polaków ze Wschodu w aspekcie ich przygotowania merytorycznego* (7–9 X 1993), zgromadziła 45 uczestników z kraju (Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Rzeszów, Warszawa) i z zagranicy (Kijów, Lwów, Mińsk, Wilno, Tallin). Obok 25 autorów 19 referatów i komunikatów, wzięli w niej udział przedstawiciele: Urzędu Rady Ministrów, MEN, MSZ, polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli oraz rektor UMCS prof. dr hab. Kazimierz Goebel.

ZNOWU
W KAZIMIERZU

Rangę tej konferencji nadał fakt, że osiągnięto na niej, wypracowaną w tygłu dyskusji, zgodność co do wielu istotnych kwestii. Między innymi ustalono, że konieczna jest sensowna modyfikacja programu kształcenia słuchaczy tzw. roku zerowego, inaczej: rocznego kursu przygotowawczego na studia w Polsce, poprzez np.: 1) uruchomienie obligatoryjnego lektoratu zachodniego języka nowożytnego (nb. znajomość języka angielskiego, francuskiego czy niemieckiego u kandydatów na studia w RP oceniono jako równą poziomowi II klasy polskiego liceum ogólnokształcącego); 2) wprowadzenie w grupach pedagogicznych przedmiotu zwanego „biomedyką”, czyli biologicznych podstaw rozwoju i wychowania, zaznającego z polskim nazewnictwem biologicznym; 3) utworzenie fakultatywnego lektoratu języka łacińskiego w grupach humanistycznych; 4) bogatsze prezentowanie terminologii językonawczej na zajęciach w grupach, przygotowujących się do podjęcia studiów polonistycznych; 5) nauczanie w grupach ekonomicznych podstaw informatyki i obsługi komputerów.

Jako celowe i pilne uznano utworzenie w ośrodkach kształcących kandydatów ze Wschodu na studia w Polsce etatu wychowawcy-opiekuna (najlepiej wykwalifikowanego psychologa, znającego teorie akulturacji i o szerokim horyzoncie humanistycznym), którego osobiste rozmowy ze słuchaczami, inicjowanie i organizowanie imprez artystycznych oraz spotkań z ciekawymi ludźmi, łagodzący ich szok i stres — zarówno kulturowy, jak i językowy — a także uczucie osamotnienia, jednocześnie przyspieszając proces ich adaptacji do naszego systemu edukacyjnego i do polskiej kultury.

Sprawę opracowania nowych podręczników, uwzględniających ostatnie słowo w danej dziedzinie wiedzy, zaliczono do potrzeb priorytetowych.

Opowiedziano się za podniesieniem granicy wieku dla kandydatów na rok zerowy w Polsce do 18 lat, co komisje przeprowadzające rekrutację na rok akademicki 1994/1995 powinny przyjąć do wiążącej wiadomości i stosowania.

Odnosnie do, labilnego przecież, modelu kształcenia polonusów z zachodniej ściany RP zgodzono się, że zasadne będzie wprowadzenie dla nich trzyletniego licencjatu, wyposażającego absolwentów w uprawnienia do wykonywania zawodu, oraz dla najlepszych — także dwuletnich studiów, wieńczonych tytułem magistra, a tym samym otwierających drogę do dalszej kariery naukowej.

Ułartym już zwyciężym, na początku 1994 r., sumptem Centrum Języka i Kultury Polskiej UMCS, referaty i komunikaty omawianej konferencji zostaną wydane w postaci książki *Merytoryczne kształcenie Polaków ze Wschodu* pod redakcją prof. dr. hab. Jana Mazura.

Następna konferencja (w 1995 r.) poświęcona będzie problemowi sprawności kształcenia Polaków ze Wschodu w Polsce.

Następująca opinia prof. dr. hab. Władysława Miodunki z Instytutu Polonijnego UJ w Krakowie: „bardzo dobrze myślę o konferencji w Kazimierzu, która moim zdaniem potwierdziła pozycję UMCS na rynku kształcenia Polaków ze Wschodu, czyniąc zeń równocześnie główny, najbardziej liczący się ośrodek”, nie wymaga komentarza.

Marek Zdrojewski

PIĘTNAŚCIE LAT, KTÓRE
WSTRZĄSNĘŁY ARCHEOLOGIA

ukończenie ze strony 23

a przedmioty, otrzymywane za pośrednictwem w formie zapłaty, świadczą o rozległości i zasięgu kontaktów handlowych.

Smaczku zmułnym rekonstrukcjom dziejów gocich dodają odkrycia dokumentujące zupełnie „ludzkie” zachowania i nastroje nie obce naszej współczesnej kulturze. Oto w trakcie badania osady w Hrubieszowie-Podgórze natrafiono na ofiarę morderstwa, mającego miejsce 1600 lat temu, a nieuczciwość kupców z południa dokumentują liczne znaleziska fałszywych denarów. Pod koniec III w. n.e. pojawiły się w społeczności masłomęckiej Sarmatki, których obecność świadczy na korzyść estetyki i poziomu gustów męskiej części Gotów...

Zdumiewające jest, że do wielu, bardzo wielu nie może dotrzeć fakt, iż odkrycia w Masłomęczu należą naprawdę do największych z dokonanych w ostatnich latach i są warte wsparcia. Mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że wyniki prowadzonych badań wzbudzają daleko szersze zainteresowa-

nie za granicą niż w Kraju. Entuzjazm, z jakim przystąpiono do finansowania wystawy o grupie masłomęckiej w Dolnej Saksonii, daje się wyrazić okrągłą sumką pół miliona marek kosztów organizacyjnych. Natomiast na własnym podwórku wykopaliska, a raczej ich kontynuacja ocierają się ciągle o widmo katastrofy. Nie mogę liczyć na środki z funduszu konserwatorskiego województwa zamojskiego. Przeżyłem gorzkie bezowocne zebrania po bankach i instytucjach Lublina oraz u władz regionu, który to wykopaliska sławią na całym świecie. Z jednej strony hojność i zrozumienie takich firm, jak Stiebel Elekttron, Haarman and Reimer oraz niemieckich banków, z drugiej ciągną groźba zawieszenia badań, o których wyniki dopomina się świat. I tylko dzięki wręcz heroicznemu ofiaromści Cukrowni „Strzyżów” ze Strzyżowa, firmy „Rolexport” z Hrubieszowa oraz wyrozumiałości dyrektora Zakładu Rolnego z Mienian i Dziekanowa badania w Masłomęczu trwają i dostarczają nowych niespodzianek, często nieodwracalnie zmieniających wydziałalność się najtrwalsze z teorii o wędrujących Gotach.

430 FILOZOFÓW W KIRCHBERGU

Wittgensteinowskie sympozja organizowane od wielu lat przez Austriackie Towarzystwo Ludwika Wittgensteina (przy wsparciu ministerstwa nauki i badań oraz władz lokalnych) są przykładem kongresów, które jak w soczewce skupiają charakterystyczne cechy współczesnej nauki. Tegoroczne sympozjum, szesnaste w kolejności, odbyte w dniach 15–22 sierpnia w Kirchbergu, w Dolnej Austrii, skupiło w małej miejscowości wypoczynkowej („Należców przeniesiony w Bieszczady”) 430 uczestników z całego świata (nawet z Australii, Namibii czy Brazylii), w tym 175 osób z referatami, resztę zaś (jak piszący te słowa) stanowili słuchacze.

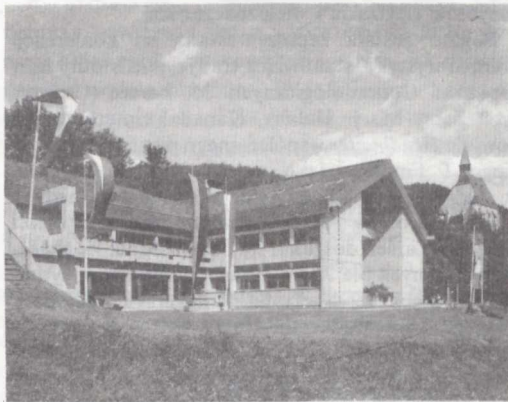
Tak wielka liczba uczestników nie była przeszkodą w owocnym uczestnictwie w sympozjum. Dokładny plan obrad (można było go otrzymać już na miesiąc wcześniej) i opublikowane referaty (tom liczy 616 stron) ułatwiały orientację w tematach wystąpień oraz wybór właściwych. Referaty wygłaszane były podczas obrad plenarnych i w sekcjach tematycznych, można ich było dziennie wysłuchać maksimum dziewięciu. Zajmowały one czas do późnych godzin popołudniowych z przerwą na obiad. Przy takim natłoku referatów odbywających się w większości równoległe nie można utrzymać koncentracji uwagi na wszystkich treściach wypowiedzianych przez referentów. Nieodzwony jest wybór sekcji tematycznych, nazwiska czy instytucji reprezentowanej przez referenta, osoby prowadzącej obrady. Nade wszystko zaś najowocniejsze są nie tyle dyskusje po referatach (limitowane czasem), co swobodne rozmowy w przerwach, podczas obiadu, przechadzek po pięknej okolicy. Potwierdza się w takich wypadkach zasada, że kuluary i prywatne rozmowy są równie istotną częścią kongresów, co oficjalne obrady. Dzięki nim można zawrzeć korzystne znajomości, nawiązać kontakty z instytucjami, zobaczyć, co i jak myślą inni.

Sympozjum miało za tematykę problemy zdawałoby się odległe od Wittgensteina (Anglicy mówią wszak, że jest on jak frytki — można je jeść do wszystkiego), jego tytuł brzmiał bowiem *Filozofia a nauki o poznaniu*. Już sam tytuł wskazywał na interdyscyplinarność kongresu i udział w nim przedstawicieli różnych nauk. Sympozjum było przy tym wyrazem specyficznego położenia filozofii, która zdaje się poszukiwać swojego miejsca wśród dziedzin, które określa się mianem nauk o poznaniu, „cognitive science” (zawierają one problematykę cybernetyki, teorii informacji, psychologii poznawczej, lingwistyki, nauk o komputerach) oraz tzw. sztucznej inteligencji.

W kręgu tych dwu dyscyplin rozważa się obecnie tradycyjne, „filozoficzne” kwestie: czym jest umysł (czy można porównać go z programem komputerowym), myślenie, wiedza jako reprezentacja świata przedmiotowego, sama czynność poznawania (czy jest tylko przetwarzaniem informacji), znaczenie, wypowiedź, rozumienie, wnioskowanie (czy można sprowadzić je do algorytmów wykonywanych i projektowanych przez komputer)? Kwestie te są dla nauk o poznaniu i sztucznej inteligencji konkretnymi zadaniami poznawczymi, ale przede wszystkim praktycznymi, twórcy ich są bowiem zaangażowani w programy badawcze zmierzające do konstrukcji urządzeń (komputerów, robotów) służących np. syntezie mowy i jej korekcie czy symulacji procesów fizycznych i przyrodniczych.

Cóż może mieć z tym wspólnego filozofia, spytałby ktoś postronny? Sympozjum pokazało, iż mimo przecięcia przez nowe dyscypliny starych kwestii pewna część filozofów sądzi, że problemy natury umysłu, ludzkiego myślenia, reguł wnioskowania są nadal specyficznie „filozoficzne” i mogą być rozpatrywane samodzielnie. Większa wszakże część uczestników sympozjum dawała wyraz przekonaniu, że nie można problemów tych rozważać bez odniesienia do nauki. Kwestią pozostaje tylko to (świadectwem były liczne referaty), czy sztuczna inteligencja i nauka o poznaniu właściwie interpretują umysł, mózg oraz myślenie i działanie człowieka, czy nie popełniają istotnych błędów w ich interpretacji. Wydaje się jednak, że sympozjum kirchbergowskie pomnożyło jeszcze bardziej te wątpliwości.

Polemiczny, krytyczny kontekst obrad znalazł najmocniejszy wyraz w otwierającym obrady referacie



profesora Johna Searle'a z Berkeley, który jest najbardziej znanym krytykiem szeregu mitów sztucznej inteligencji i nauk o poznaniu. Jego rejestr istotnych różnic między myśleniem a obliczaniem (*computation* jest podstawowym terminem) pozwolił na rozwianie pewnych nieporozumień, choć wywołał także kolejne. Searle narzucił ten ton całemu sympozjum, żywo też uczestniczył w dyskusjach nad innymi referatami. Uczestnicząc w sympozjum można było mieć okazję wysłuchania referatów przedstawicieli czołowych ośrodków badań w tych dziedzinach, na przykład Center for Cognitive Science w Buffalo, gdzie prowadzi się badania lingwistyczne, logiczne, psychologiczne opierając się na komputerowej symulacji, bogatym oprogramowaniu. Z fachowym i szczegółowym tonem tych referatów współbrzmiały wystąpienia tradycyjnie filozoficzne — rozważające ogólnie stosunek tego, co umysłowe, do tego, co fizyczne, treści świadomości, intencjonalności aktów poznawczych, ich logicznych modeli, semantycznej reprezentacji wiedzy. Trudno jest uchwycić proporcje czy przewagę jednego z tych nurtów, one po prostu współistnieją ze sobą.

Sympozjum pokazało ponadto, że rozwój nauki (dotyczy to również filozofii), uzyskiwane efekty, mają za swoją przyczynę wyraźnie praktyczne motywy — programowanie i konstrukcję komputerów symulujących lub wspomagających czynności nabywania kompetencji językowej, korekty wad wymowy, dwujęzyczności itp. Wielu referentów omawiało najnowsze badania, formułowało ogólne wnioski co do natury poznania, używając formalnej aparatury językowej. Jest to tendencja dominująca, zrozumiała o tyle, że formalizacja języka ułatwia rozumienie i komunikację między uczestnikami interdyscyplinarnych sympozjów (dowód danej formuły czy wnioskowania zapisany choćby na serwerce w kawiarni stawał się niezbędnym przekonywującym argumentem w dyskusji toczącej się przy szklance piwa). Za tą manierą kryły się jednak w wielu referatach treści banalne i zdroworoządkowe, które tą tylko drogą nabierały rangi wiarygodnych tez.

Sympozjum takie jak w Kirchbergu jest okazją do poczynienia paru uwag natury socjologicznej, obyczajowej. Centrum konferencyjne (jest to szkoła podstawowa, choć nie ta, w której przed laty uczył sam Wittgenstein) i miasteczko oraz okolice roją się od różnorodnych postaci. Spotkać można szacownych profesorów szacownych uniwersytetów, młodych i ruchliwych „cognitive scientists”, pochłoniętych kwestiami technicznymi, nie mających zrozumienia dla tradycyjnej filozofii, także ich krytycznych oponentów stawiających ważne problemy, filozofów-amatorów, którzy zwykle ściągają do Kirchbergu kierowani żarliwym poszukiwaniem odpowiedzi na własne pytania, wreszcie liczne rzesze studentów pilnie słuchających wykładów.

Polacy stanowią za każdym razem całkiem pokazną grupę uczestników sympozjum, około kilkanaście osób. W tym roku byli to w większości krakowianie — młodzi asystenci profesora Jana Woleńskiego oraz adepci Międzynarodowej Akademii Filozoficznej w SCHAAN w Lichtensteinie. Nie reprezentowali wprawdzie sztucznej inteligencji (polskim ośrodkiem badawczym brak niezbędnej ku temu zaawansowania technologicznego), lecz ich wiedza ogólnofilozoficzna była imponująca i wyróżniająca.

Marek Hetmański

Prawnik-praktyk odpowiada

JAK UNIKNĄĆ ZWOLNIENIA Z PRACY W UMCS

Droga Redakcjo,

byłem ostatnio świadkiem następującego wydarzenia. Na jednym z wydziałów miały być wyrotowane dwie osoby: asystent, który nie „wyrobił” się z doktoratem i adiunkt, który nie „wyrobił” się z habilitacją (zwolnienie tego drugiego przegłosowała Rada Wydziału). Obaj inteligentni młodzi ludzie postąpili tak: postarali się o zaświadczenie o chorobie i w okresie wypowiedzenia nie przyjęli pisma zawiadamiającego o upływie czasu pracy w UMCS. Po upływie czasu wypowiedzenia obydwaj nagle wyzdrowieli i stawili się do zajęć i do kasy — jakby nigdy nic. Jestem oburzony. W tym samym czasie młodzi pracownicy z innych wydziałów poszli na bruk. Czy to jest sprawiedliwe?

Zbulwersowany czytelnik WU

Drogi Czytelniku. Twoje zbulwersowanie jest bezzasadne. Każdy inteligentny człowiek wie, że zastosowany powyżej sposób jest normalnym trickiem, aby zwolnienia uniknąć. Jeśli więc inni wyrotowani pracownicy tego sposobu nie znali i nie zastosowali świadczy to, że: byli osłami opóźnionymi w rozwoju z dodatkiem nabytej demencji. Czy takie osły z wrodzonym niedorozwojem i nabytą demencją godne są tego, aby być wychowawcami naszej przyszłej inteligencji, elity narodu? Przypuszczam, że nie! Sprawiedliwości zatem stało się zadość i nie widzimy powodu do rozdzierania szat. Tym wyrzuconym można tylko rzec: „Dajesz się zwolnić? — Toś głupi”. My tu, na Uniwersytecie, potrzebujemy ludzi rozgarniętych i tylko w tych kategoriach trzeba widzieć cały casus, który Pan opisuje.

Złączam uprzejme pozdrowienia

TRUCIZNA BEZROBOCIA

dokończenie ze strony 22

społowo konkurować o pewne typy prac, oferując ich szybsze i lepsze wykonanie niż inni starający się. Bez demoralizującej „równości” powstałaby w ten sposób presja na wydajność, aktywność, pomysłowość. Może by zresztą nie powstała — ale to warto wypróbować, gdyż już samo pozbiezanie thumu ludzi „z asfaltu” warte jest zabiegów. Wcale przecież nie kosztownych. Stopniowe poszerzanie „zatrudnienia” w zakładach pracy, ale bez automatycznego „przydziału zajęć” — tylko z szansą na nie — jest sposobem na ponowne „zakotwiczenie” setek tysięcy ludzi i danie im minimalnych perspektyw.

Fakt, że w niemal wszystkich zakładach produkcyjnych „odchudzone” stan załóg, często z załóg-grubasów czyniąc załogi-szkielety, jakby prosto z Oświęcimia, nie oznacza, że zasoby maszynowe i surowcowe tych zakładów są w pełni racjonalnie i maksymalnie wydajne. Niekoniecznie też pomagać trzeba tym zakładom przez sztuczny impuls „zamówień państwowych”, „robót publicznych”, „uług podatkowych na zwiększenie zatrudnienia”. Już przeniesienie przez państwo czynności „zasiłkowania” bezrobotnych na zakłady pracy zmieniłoby społecznie niebezpieczną sytuację „presji na państwo” tych, co są zmuszeni „z niego” żyć. Związanie pracownika z zakładem nie może jednak oznaczać, że automatycznie otrzyma w nim więcej nad „minimum”, gdyż jakoś w ramach załogi zdołał się „zahaczyć”. Dawniej mówiono o tłumach bezrobotnych „stojących pod bramą”. To niedobre miejsce do stania. Powinni oni trwać wewnątrz zakładów, gdyż tam jest szansa na ich sensowne wykorzystanie. O pracę wewnątrz zakładów powinno się konkurować — i to wszystkim wyjdzie na zdrowie.

Inż. Erazm Trawiński

Nowości Wydawnictwa UMCS

- *Słownik biograficzny miasta Lublina*, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. Witusik, t. 1, s. 318.
- Kazimierz Myśliński, *Polska wobec Słowian Połabskich do końca wieku XII*, s. 240, mapa.
- Anna Sochacka, *Jan z Czyżowa, namiestnik Władysława Warneńczyka. Kariera rodziny Półkozów w średniowieczu*, s. 242.
- *W tradycji idei Ignacego Solarza*, red. A. Koprucki, A. Krawczyk, s. 160.
- *Filozofia portretu*, red. A. Nowicki, s. 200.
- *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, s. 400.
- *Contexts for Conrad*, red. K. Carabine, O. Knowles, W. Krajka, Conrad: Eastern and Western Perspectives, red. W. Krajka, t. 2.
- *Opuscula Logopaedica in honorem Leonis Kaczmarek*, s. 330.
- *Diagnoza i terapia zaburzeń mowy*, red. T. Galkowski, Z. Tarkowski, T. Zaleski, s. 247.
- Maria Chodkowska, *Kobieta niepełnosprawna. Socjopedagogiczne problemy postaw*, s. 154.
- *Ze studiów nad literaturą rosyjską przełomu wieku XIX i XX. Poetyka i konteksty kulturowe*, red. J. Orłowski, s. 180.
- Marian Ochmański, *Nadużywanie alkoholu przez ojców a sytuacja domowa i szkolna dzieci*, s. 212.
- *Nowe koncepcje psychologiczno-pedagogiczne kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych*, red. M. Ochmański.
- Marian Zdyb, *Istota decyzji*, s. 246.
- Barbara Brylska, Barbara Janczewska, Lilia Skalecka, *Fizjologia pracy i ergonomia*, s. 140.
- Anna Grzesiuk, Anna Sokółowska, *Słownik polsko-mongolski*, s. 315.

DZIEKAN ORAZ ZAKŁAD FILOZOFII WSPÓŁCZESNEJ WYDZIAŁU FILOZOFII I SOCJOLOGII UMCS

zapraszają 8 grudnia na ogólnopolską konferencję

STAN I ZADANIA FILOZOFII POLSKIEJ U PROGU NOWEGO WIEKU

Otwarcie Konferencji o godzinie 9.00 w Sali Senatu UMCS
(Rektorat, piętro XV)

W programie dyskusja na temat:

FILOZOFIA POLSKA WCZORAJ I DZIŚ

Wprowadzenie do dyskusji:

Prof. dr hab. Czesław Głombik (UŚ, Katowice)

Ks. prof. dr hab. Józef Herbut (KUL, Lublin)

Prof. dr hab. Józef Lipec (UJ, Kraków)

dyskusję prowadzi:

Prof. dr hab. Stefan Symotiuł (UMCS, Lublin)

Przerwa na obiad

Godz. 16.00 Aula Uniwersytecka (Gmach Wydziału Prawa UMCS)

Dyskusja na temat:

JAKIEJ FILOZOFII POLACY POTRZEBUJĄ TERAZ I W NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI?

Wprowadzenie do dyskusji:

Prof. dr hab. Józef Bańka (UŚ, Katowice)

Ks. prof. dr hab. Andrzej Bronk (KUL, Lublin)

Prof. dr hab. Zdzisław Cuckowski (UMCS, Lublin)

Prof. dr hab. Andrzej L. Zachariasz (UMCS, Lublin)

Dyskusję prowadzi:

Prof. dr hab. Tadeusz Buksiński (UAM, Poznań)

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników UMCS w Lublinie

ogłasza
nabór chętnych na uzyskanie
mieszkań

finansowanych ze środków własnych:

- w budowanym domu przy ul. Ułanów
- w przygotowywanym do budowy domu przy ul. Zana (w miejscu pomieszczeń IWA)

Zarząd Spółdzielni oczekuje również na zgłoszenia osób
zainteresowanych budową
domków jednorodzinnych

Prosimy o kontakt z Biurem Spółdzielni
ul. Ułanów 9, tel. 57-26-24, 57-22-53

Zarząd Spółdzielni

W numerze m.in.:

- Odznaczenia i nagrody, s. 2–3
- Wiadomości z Wydziałów, s. 4–5
- Sztuczna inteligencja w badaniach i dydaktyce politologicznej, s. 8
- Grzegorz Nowak, Milion od Mel-lona, s. 8
- Maria K. Brzyska, Biblioteka Polska w Londynie w darze Bibliotece UMCS, s. 11
- Sławomir Kozłowski, Jak uczyć w USA, s. 16
- Czas pracy organicznej, s. 17
- Andrzej Kokowski, Piętnaście lat, które wstrząsnęły archeologią, s. 23
- Eligiusz Zlotkiewicz, W Turcji, s. 27
- Pożegnanie Profesora Jana Ernsta, s. 28

GAA — GIEŁDA ANEGDOTY AKADEMICKIEJ

SPOTKANIE

Z NORMANEM DAVIESEM

Profesor Norman Davies podczas spotkania ze studentami 9 listopada, w przeddzień nadania mu doktoratu honoris causa UMCS, opowiedział kilka autentycznych zdarzeń, mających smak dobrej anegdoty. Choć zapisane pozbawione są walorów fascynującej narracji Profesora i kontekstu żywo reagującej sali, chcemy je Czytelnikom „Wiadomości Uniwersyteckich” zaprezentować.



Profesor Norman Davies w rozmowie z rektorem Politechniki Lubelskiej profesorem Iwo Pollo

Zainteresowanie historią Polski Norman Davies zawdzięcza... Ambasadzie ZSSR, która — kiedy był jeszcze studentem — jemu i grupie kolegów odmówiła wydania wiz, niezbędnych do zrealizowania pomysłu odzyskania wycieczki na Białoruś i do Moskwy, zresztą na zaproszenie radzieckich pionierów. Zdecydo-

wani na podróż do Europy Wschodniej rozłożyli wówczas mapę i stwierdzili, że blisko pierwotnego celu ich podróży leży Polska i nadgraniczne miasto... Warszawa! Postanowili tam pojechać. Bez zbytnich nadziei odwiedzili ambasadę polską, gdzie zaskoczeni zostali przyjęciem wręcz entuzjastycznym. Szybko otrzymali wizy, a pobyt nad Wisłą sprawił, że w niedługim czasie Norman Davies przyjechał jako stażysta do Krakowa, poświęcając się badaniu dziejów Polski.

W Krakowie, *signum temporis*, pierwszą opiekunką Normana Daviesa była profesor Celina Bobińska, córka ostatniego sekretarza KPP. Młodego Brytyjczyka profesor poddała egzaminowi z języka... rosyjskiego. Ponieważ ten język Davies znał dobrze, lepiej niż polski, został doktorantem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Szybko jednak skorzystał z okazji, by przenieść się na seminarium profesora Henryka Batowskiego.

Norman Davies twierdzi, że do wykładów na konferencjach nie należy się przygotowywać zbyt gruntownie. Oto bowiem w początkach lat siedemdziesiątych zdarzyło się, że zgromadził sumiennie materiały i skonstruował wykład — na temat wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku — który miał wygłosić w Instytucie Historii PAN w Warszawie, debiutując na tym forum. Dzień przed wystąpieniem zaproponowano mu, by „zamiast o wojnie, której właściwie nie było”, powiedział coś na temat historiografii angielskiej. Jako człowiek wówczas skromny i uległy Norman Davies zgodził się. Powodem zmiany programu była wizyta historyków radzieckich, którzy na okoliczność planowanego wystąpienia Daviesa przyjechali do Warszawy. Było to, podobno, najgorsze wystąpienie w karierze Profesora.

Jedną z książek Profesora, dotyczącą przeszłości Polski, została zatytułowana *Serce Europy*. Po jej opublikowaniu autor otrzymał list z Belgii, w którym znalazło się stwierdzenie a zarazem żal, iż nie wie on, że serce Europy to właśnie Belgia. Listy podobnej treści otrzymał profesor Davies także ze Szwajcarii i Francji.

W latach osiemdziesiątych Norman Davies przebywał w Polsce z grupą studentów amerykańskich szczególnie zainteresowanych systemem społecznym krajów komunistycznych. Po tygodniu pobytu w Krakowie jedna z podopiecznych Profesora z ubolewaniem stwierdziła, że mimo usilnych starań nie udało się jej



Rysowała Monika Mazur (IV rok filozofii)

poznać komunisty. Sytuacja nie zmieniła się do końca miesięcznego pobytu, który zamykało spotkanie z członkiem Biura Politycznego, a zarazem jednym z wicepremierów ówczesnego rządu. Kiedy po wykładzie przyszedł czas pytań z sali, młoda dama pełna emocji zapytała: — Czy pan, panie premierze, jest komunistą? Na sali przez dłuższą chwilę zaległa głucha cisza, którą polityk przerwał wyznaniem: — Jestem pragmatykiem...

Profesor Norman Davies otrzymuje wiele listów-recenzji od polskich czytelników swoich książek. Jeden z nich napisał: — Pana *God's Playground* to książka wybitna. Niestety, nie znam angielskiego, więc nie mogłem jej przeczytać. A wielbicelka talentu Profesora stwierdziła: — W *Bożym igrzysku* bezsprzecznie dobry jest jeden element — tytuł.

Anegdoty utrwalił

Marek Jędrych i Ryszard Szczygiel



Rys. Józef Tarłowski

CONAS DENERWUJE? Rozumowany i ilustrowany Słownik pojęć metodologicznych

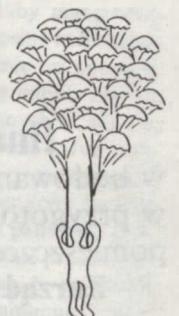
Jarzeniówki w salach ćwiczeniowych hałasują niemiłosiernie. Jest to stan chroniczny. Należałoby zmienić system oświetlenia sal w całej uczelni (na mniej „nowoczesny”).

Salę ćwiczeniową są trzymane „pod kluczem”. Jest to zwyczaj nieznanym nawet w szkołach podstawowych.

Krzeseł i ławek w salach ustawione są „rządkami”. Bardziej sprzyjałyby dyskusjom „okrągłe stoły” (choćby ustawione z ławek).

Wielu salom wykładowym i ćwiczeniowym można by nadać imiona znanych postaci z naszej tradycji. To chyba lepsze, niż sala opatrzona numerem.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



Dedukcja

Indukcja

Rys. Zbysław Muszyński

WYDAWNICTWO
UMCS



Redaguje kolegium: Marek Jędrych, Wiesław A. Kamiński, Jadwiga Mizińska, Elżbieta Mulawa-Pachoł, Stefan Symotiuł (redaktor). Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1005, tel. 37-53-04. Skład i łamanie Pracownia Edytorstwa Komputerowego Wydawnictwa UMCS. Druk Zakład Usług Poligraficznych „TEKST” Lublin ul. 1 Maja 51.